magazyn REJSY razem z dodatkami

„Houston, mamy problem". Zosia musi tam lecieć po życie

● Rodzice usłyszeli, że możliwości leczenia córki trzeba szukać w USA. Brakuje na to pieniędzy...

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów**

Dziennik Bałtycki

80 LAT

Piątek 19.12.2025

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 294 (24 655) //Rok 80
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Magazyn Puls

„Tarcza Wschód" w gminach
Gminy czeka bardzo intensywny rok
str. 22

GDAŃSK

Rozmowa z Małgorzatą Rybicką

Małgorzata Rybicka od ponad 30 lat działa na rzecz osób w spektrum autyzmu i ich rodzin
Czytaj str. 12-13

FELIETON NA FALI

Połączmy tradycję świąt z AI

Obywatel Bielik AI to idea stworzenia modelu sztucznej inteligencji, która doskonale zna i rozumie Polskę
Czytaj str. 2

Nr ISSN 2353-6160 Nr indeksu 350-028

Czy Trump wygra?

FOT. PAP/EPA

Nowa strategia bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych mówi o „przywróceniu strategicznej równowagi Europy z Rosją", a Unię Europejską uznaje za jednego z głównych rywali, który właściwie powinien zostać rozbity... **str. 4-5**

REKLAMA 0011426168

NAJPYSZNIEJSZY NEWS:

STARE, DOBRE KUPONY WRÓCIŁY DO MAKA.

Znajdziesz je teraz w gazecie – wybierz swój kupon i wpadaj po ulubione smaki!

10,00 zł

najniższa cena z 30 dni przed promocją: 17,20 zł

Cheeseburger
+ małe frytki
+ mały napój

© 2025 McDonald's.
Oferta obowiązuje w dn. 2.01.2026-28.02.2026 i nie dotyczy restauracji na terenie lotnisk im. F. Chopina w Warszawie oraz im. L. Wałęsy w Gdańsku.

eprasa.pl 69b85a44d2

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA
● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi

PONIEDZIAŁEK
● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu

WTOREK
● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze

ŚRODA
● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia

CZWARTEK
● Coś dla miłośników historii kryminalnych...

PIĄTEK
● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

FELIETON NA FALI

Maciej Sandecki, redaktor naczelny „Dziennika Bałtyckiego"

NAKARM BIELIKA! POŁĄCZMY TRADYCJĘ TYCH ŚWIĄT Z AI

Święta Bożego Narodzenia to chyba według zgodnej opinii większości, najpiękniejsze polskie święta. Najbardziej rodzinne i klimatyczne, a zarazem wyjątkowe, bo obchodzimy je zupełnie inaczej niż np. Niemcy, Amerykanie czy Brytyjczycy. U nich też śpiewa się kolędy, ale nigdzie nie ma tak bogatego repertuaru melodii i pięknych tekstów jak u nas. Tam też stroi się choinki, ale nigdzie nie ma takich ozdób jak u nas. Nasi przyjaciele z innych państw nie znają sianka pod obrusem, talerza dla zbłąkanego wędrowca czy wzruszeń przy dzieleniu się opłatkiem. I oczywiście wyjątkowego smaku dwunastu tradycyjnych potraw!

Bo choć Boże Narodzenie jest świętem obchodzonym niemal na całym świecie, to tylko w Polsce ma tak ciepły i symboliczny charakter. To część naszej wyjątkowej kultury i tradycji, którą należy chronić i zachować dla przyszłych pokoleń. I wszyscy możemy w te święta się do tego przyczynić! Jak? Ano, dokarmiając Bielika!

Obywatel Bielik AI to polska, oddolna inicjatywa mająca na celu stworzenie otwartego modelu sztucznej inteligencji, która doskonale rozumie polski język, tradycję, historię, prawo, potrawy, przyrodę, nasze miasta i generalnie wszystko co z Polską związane!

Polska Press Grupa, a w niej także Dziennik Bałtycki, dołącza do tego wyjątkowego projektu obywatelskiego i chce współtworzyć polską Sztuczną Inteligencję, w której polska kultura, historia i tradycja zyskują nowe życie w świecie cyfrowym i będzie najlepiej opisaną i rozumianą przez przyszłe pokolenia. A Święta Bożego Narodzenia to najlepszy moment na wystartowanie z projektem Obywatel Bielik AI. Co chcemy zrobić na początek?

Nakarmić Bielika zdjęciami! Dlatego zachęcamy wszystkich, żeby zarejestrować się na darmowej platformie https://obywatel.bielik.ai/ i już zacząć karmić Bielika naszymi świątecznymi zdjęciami.

Zróbcie zdjęcia wigilijnych potraw na waszych stołach i nakarmcie Bielika! Zróbcie zdjęcia prezentów przy choince i nakarmcie Bielika! Zróbcie zdjęcia opłatka i nakarmcie Bielika. Zróbcie zdjęcia z pasterki i nakarmcie Bielika.

W ten sposób nauczymy pierwszy polski model AI naszej wyjątkowej kultury, tradycji i magii polskich świat.

BIELIK AI MA BYĆ CYFROWYM OBYWATELEM POLSKI DOSKONALE ZNAJĄCYM NASZĄ TRADYCJĘ, HISTORIĘ, PRAWO CZY PRZYRODĘ

Dlaczego to ważne i czym nasz rodzimy Bielik będzie się przez to różnił od amerykańskiego ChataGPT czy Gemini?

Jeśli dzisiaj poprosisz zagraniczne AI o opis żurku, to dostaniesz coś w stylu „zupa ziemniaczana z jajkiem". Bielik ma to zmienić, nadać mu naszego polskiego smaku i pokazać w pełnej krasie!

Podobnie ma być w innych dziedzinach w przyszłości. Na przykład w prawie i administracji. Gdy dziś zapytasz ChatGPT - jak złożyć wniosek o świadczenie 800+, to odpowie poprawnie, ale bardzo ogólnie. Bielik za to podeśle ci gotowe formularze, pokieruje cię krok po kroku przez wszystkie rubryczki, wytłumaczy wszystko tak jak to robią polskie, a nie amerykańskie, urzędy.

Mówiąc w skrócie: Bielik AI ma być cyfrowym obywatelem Polski doskonale znającym naszą tradycję, historię, prawo czy przyrodę, a ChatGPT to globalna sztuczna inteligencja od wszystkiego. Te dwie sztuczne inteligencje się oczywiście nie wykluczają, ale uzupełniają, tak jak polskość nie wyklucza się z byciem Europejczykiem czy obywatelem świata.

Trudno znaleźć lepsze opisanie hasła - łączenia tradycji z nowoczesnością - niż właśnie karmienie Bielika zdjęciami w te nadchodzące święta Bożego Narodzenia. To może być świetna, rodzinna zabawa przy wigilijnym stole! I takich świąt wszystkim życzę - radosnych, spokojnych i łączących pokolenia.

POGODA NA WEEKEND

Piątek
7°C
5°C
Wiatr płd.-zach. 22 km/h
Uwaga Przejściowe zachmurzenia, zamglenia

Sobota
7°C
2°C
Wiatr zach. 11 km/h
Uwaga Zachmurzenie duże

Niedziela
4°C
2°C
Wiatr wsch. 9 km/h
Uwaga Ponuro

WAŻNE TELEFONY

800 190 590
– numer infolinii NFZ dotyczącej postępowania w sytuacji podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195
– telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania o nagłych sytuacjach zagrożenia sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444
– infolinia w sprawie koronawirusa, czynna w dni powszednie od godz. 7.00 do godz. 15.00

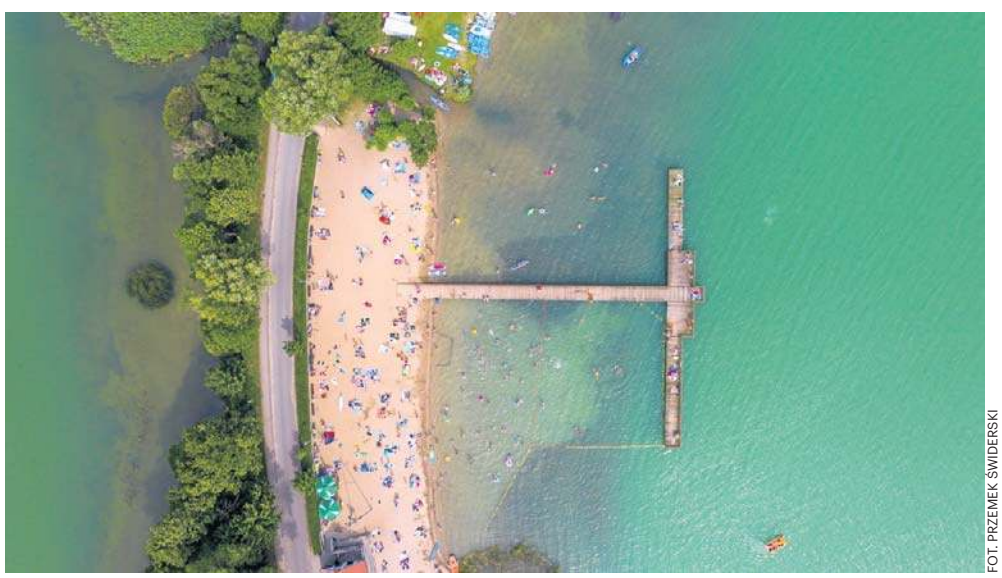

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

FOTOZAGADKA

Kto zgadnie, jaki obiekt widać na fotografii?

Co piątek publikujemy jedno zdjęcie wykonane z użyciemkiego i pytamy Państwa, jakie miejsce lub jaki obiekt jest na nim uwieczniony.

Tym razem wracamy do letnich klimatów, a czemy by nie?

Łatwo nie będzie, a rozwiązanie zagadki opublikujemy w weekend na naszej stronie internetowej dziennikbaltycki.pl oraz na redakcyjnym facebooku. (AT)

KURSY WALUT

18.12.2025

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	418/424 (+)
USD	356/362 (-)
GBP	475/481 (+)
CHF	464/453 (-)

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	418/424 (+)
USD	356/362 (-)
GBP	475/481 (+)
CHF	464/453 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO"

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego" i czekam na Państwa listy pod adresem: **jacek.wierciński @polskapress.pl**

Jacek Wierciński

eprasa.pl 69b85a44d2

REKLAMA 0211422819

eprasa.pl 69b85a44d2

magazyn REJSY
www.dziennikbaltycki.pl

KONTROWERSJE

Spór o przeszłość. Patronat dla szkoły, próba wyniesienia na sztandar czy obecność na liście zasłużonych obywateli miasta i gminy Brusy - takie honory przewidziano dla dwóch księży, którzy byli tajnymi współpracownikami służb Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej. Ujawnione przez historyka akta Instytutu Pamięci Narodowej są podważane przez władze samorządu **STR. 8-9**

FOT. M. SOWIŁŁO

POTRZEBNA POMOC!
Houston, mamy problem
Zosia walczy ze złośliwym rakiem wątroby. Nadziei, mającej bardzo wysoką cenę, trzeba szukać już nawet nie w Europie, a w Stanach Zjednoczonych
STR. 14-15

KIEDY DLA AMERYKI ROSJA PRZESTAJE BYĆ RYWALEM, A EUROPA PRZYJACIELEM

Nowa strategia bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych mówi o „przywróceniu strategicznej równowagi Europy z Rosją", a Unię Europejską uznaje za jednego z głównych rywali, który właściwie powinien zostać rozbity. Czy Amerykanie rzeczywiście porzucą zachodnią Europę na rzecz „równowagi" z Rosjanami, a największą cenę zapłaci Ukraina, a potem państwa wschodniej flanki NATO?

Tomasz Chudzyński

Zmiana stosunku do rosyjskiej agresji na Ukrainę przez administrację Trumpa, relacji Stanów Zjednoczonych do Rosji, objawiła się niedawno w formie oficjalnej - nowej strategii bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych. Po niedawnych rozmowach na temat planu pokojowego w Berlinie nastroje były dość optymistyczne - koniec wojny na Ukrainie jest „bardzo bliski". Czy umowa, którą wynegocjowali przedstawiciele Trumpa, Witkoff i Kushner z ludźmi Putina, a następnie konsultowali z Europejczykami i przedstawili Zełenskiemu, może wejść w życie?

- Dynamika procesów jest tak wielka, a ilość zmiennych tak duża, że trudno prognozować jak potoczą się negocjacje pokojowe, nawet w perspektywie kilku tygodni. Liczba graczy zaangażowanych w ten konflikt jest większa, niż wynikałoby to z prostego rzutu oka na stół negocjacyjny - podkreśla prof. Krzysztof Kubiak, politolog i historyk wojskowości.

FOT. JSERGEY GUNEEV/SPUTNIK/EAST NEWS

Czy Amerykanie porzucą zachodnią Europę na rzecz „równowagi" Rosjanami?

Naiwność i nadzieja

W latach 70 XX wieku Henry Kissinger, szef amerykańskiej dyplomacji zaplanował niekonwencjonalne, pragmatyczne posunięcie. Chcąc osłabić pozycję Związku Radzieckiego postawił na zbliżenie z komunistycznymi Chinami. Za to dziś Waszyngton w Pekinie dostrzega największe zagrożenie dla amerykańskich interesów. I planuje osłabić sojusz Rosji i Pekinu.

Na wschodniej flance NATO nie ma chyba nikogo, kto uwierzyłby, że Rosję uda się odciągnąć od Chin. Tzw. odwrócony Kissinger traktowany jest jak naiwność.

- Od 2022 roku Rosja coraz bardziej uzależnia się od Chin, które zyskują pozycję monopolisty w imporcie rosyjskiego gazu z Syberii. W zasadzie całość rosyjskiego gazu, i rurociągowego i skroplonego, trafia do Chin. Odbywa się proces pewnej wasalizacji Rosji. Dziś to państwo jest gigantyczną stacją benzynową i tak naprawdę poza surowcami nie ma Chińczykom wiele do zaoferowania w wymiarze handlowym - tłumaczy prof. Kubiak.

Putin na propozycje Trumpa reagował ostrożnie, ale stawiał warunki. Podobne do tych z grudnia 2021 roku, kiedy zażądał całej Ukrainy i mitycznego wycofania NATO do granic z 1997 r.

Amerykanie są w stanie, w zamian za odwróconego Kissingera, zaoferować Rosji ukraiński Donbas, uznanie aneksji Krymu, przywrócenie podmiotowości w międzynarodowych relacjach z Zachodem i unormowanie jej stosunków z Europą. Kusząca wizja dla części elit, czegoś na kształt „business as usual" z moskiewską oligarchią. Być może Amerykanom wystarczy jedynie zapewnienie Kremla o neutralności w możliwym, przyszłym starciu między USA a Chinami?

- Amerykańska strategia administracji Trumpa niczego w relacji chińsko-rosyjskiej nie zmieni. Z prostej przyczyny. Ktoś wielki musiałby Rosjanom zapewnić zbyt na ich gaz, a przecież Amerykanie sami są eksporterem tego surowca. Europa wyciągając wnioski z energetycznego uzależnienia od Rosji podjęła po agresji Kremla na Ukrainę duży wysiłek, by uniezależnić się od rosyjskich surowców. Co prawda rury na Bałtyku leżą, ale czy będzie przyzwolenie polityczne na to, by znów uzależniać się od dostaw gazu z Rosji? Mam nadzieję, że nie, ale trzeba też przyznać, że jest tu bardzo wiele otwartych kwestii - podkreśla Krzysztof Kubiak.

Pozostaje pytanie o amerykański „transakcjonizm" wyznaczający w miejsce wartości, moralności nową rolę Stanów Zjednoczonych w świecie.

- W 1945 roku Amerykanie rzucili swój autorytet na szalę po to, żeby w Norymberdze osądzić Niemcy za rozpętanie wojny napastniczej. Natomiast w 2025 r. negocjują ze sprawcami kolejnej wojny napastniczej w Europie, pozwalając im czuć się nader komfortowo na światowych salonach - podkreśla Krzysztof Kubiak.

Nie tylko Trump decyduje

Porzucenie dotychczasowej relacji atlantyckich w strategii bezpieczeństwa narodowego Donalda Trumpa nie znajduje poparcia Kongresu. Tu, między Republikanami i Demokratami jest zgoda. Większość kongresmenów ma zupełnie innej wizji działań amerykańskich w tym wymiarze międzynarodowym. To kontynuacja dotychczasowej, atlantyckiej linii współpracy wyznaczonej po II wojnie światowej i zimnej wojnie. I ta wersja amerykańskiej strategii może ulec wzmocnieniu po tzw. wyborach połówkowych do amerykańskiego Kongresu. Sondaże wskazują, że to Demokraci mogą przejąć stery w obu izbach amerykańskiego parlamentu, mocno ograniczając sprawczość Trumpa i jego zaplecza w postaci obozu MAGA.

- Pozycja prezydenta jest w amerykańskim systemie silna, ale doświadczenia historyczne pokazują, że Senat i Izba Reprezentantów, działając wspólnie, mogą prezydenta de facto ubezwłasnowolnić. Mamy zatem element bardzo poważnej rozgrywki w samych Stanach Zjednoczonych - podkreśla prof. Krzysztof Kubiak. - Natomiast faktem bezsprzecznym jest, że administracja Trumpa określiła tak a nie inaczej amerykańskie interesy. Możemy być kierunkami amerykańskiej strategii sfrustrowani. Nie zmienia to jednak faktu, że musimy tu odpowiedzieć korektami naszej polityki, bo nie będziemy przecież w stanie zmieniać preferencji amerykańskiego elektoratu.

Dwa scenariusze

Załóżmy, że zachęceni amerykańskim projektem nowego porządku w Europie, w którym nie pilnują już militarnego bezpieczeństwa, Rosjanie uderzają na Bałtów lub Polskę, a następnie negocjują przejęcie terytoriów z amerykańską administracją, która kieruje się nową strategią bezpieczeństwa narodowego.

- Mamy dwa scenariusze. Pierwszy, optymistyczny, zakłada, że Rosja spotka się ze zdecydowaną reakcją NATO. Pesymistyczny natomiast zakłada narastanie pytań w Stanach Zjednoczonych w duchu, „czy warto umierać za Narwę"? A między tymi dwoma skrajnościami jest cały bezmiar rozmaitego rodzaju szarości. Wielkim rosyjskim sukcesem, w tym ciągu klęsk, dla których ta wojna jest dla Rosji, jest to, iż poprzez negocjowanie z administracją Trumpa Rosjanom udało się poderwać zaufanie w siłę działania Artykułu Piątego NATO. A przede wszystkim wiarę w determinację Stanów Zjednoczonych w utrzymywaniu dotychczasowej architektury sił na kontynencie - podkreśla Krzysztof Kubiak.

eprasa.pl 69b85a44d2

JANUSZ SIBORA: JEST PLAN ZAKOŃCZENIA WOJNY, ALE NIE JEST ON POKOJOWY

Homo atlanticus zmienił się w homo pacificus. Most transatlantycki bardzo się coraz węższy, w jego miejscu pojawił się tektoniczny rów. I jest coraz szerszy i głębszy. Trump oznajmił to w sposób brutalny, bezpardonowy – mówi dr Janusz Sibora, historyk.

Dlaczego Stany Zjednoczone zrywają z dotychczasową swoją rolą lidera światowej demokracji?
Nowa strategia bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych jest dokumentem zwartym, bardzo dobrze napisanym, liczącym 29 stron. W Europie zauważamy tylko niewielki jej fragment. To błąd. Strategia wyrasta oczywiście z nurtu MAGA, ale jest przygotowana przez zespół Trumpa i jest odbiciem lustrzanym struktury dzisiejszego świata. Jest bardzo realistyczny dokument, pozbawiony wielkich słów, pozbawiony, wartości podlanych lukrem wolności i demokracji, całego sztafażu wielkich słów, bo to dla Trumpa jest pustosłowie. To się skończyło. Nowa Ameryka Trumpa staje na twardym gruncie, ponieważ pojawiają się nowe fronty - strefa Pacyfiku i Chiny. To wszystko zmusza Stany Zjednoczone do opracowania nowych strategii. W Europie ciągle mamy typ myślenia, który obserwuję u wielu analityków i polityków, w duchu doktryny odstraszania i powstrzymywania. A to się po prostu zdezaktualizowało. I idzie na śmietnik historii. Amerykańska hegemonia została zakwestionowana i obecna strategia jest reakcją Trumpa na ten stan rzeczy. Trump nie chce, aby nadszedł świat postamerykański, jak wieszczył Fareed Zakaria. On chce w jakiejś mierze zatrzymać ten zegar.

Europa nie odgrywa niemal żadnej roli w tej strategii, chyba że jako rynek zbytu. Jest za to mowa o strategicznej równowadze z Rosją.
Trump dostrzega tylko imperia. Stąd jego dialog z Chinami, z Rosją i koncepcja zawarta w strategii pod nazwą C5, z Chinami, Indiami, Rosją, Japonią i USA. Nie ma tam Europy. W tym nowym podziale ról Europa dla Stanów Zjednoczonych Europa nie jest partnerem, a problemem. Trump chce Europy porozbijanej, Unii rozbitej na małe kawałeczki, bo z mniejszymi łatwiej się rozmawia. Geopolityczny punkt ciężkości nie leży już między Waszyngtonem a Londynem i Paryżem, tylko gdzieś między Waszyngtonem a Pekinem, być może Indiami. Ta era się już skończyła. Homo atlanticus zmienił się w homo pacificus. Most transatlantycki bardzo się coraz węższy, w jego miejscu pojawił się tektoniczny rów. I jest coraz szerszy i głębszy. Trump oznajmił to w sposób brutalny, bezpardonowy. Musimy dostrzec, że amerykańska strategia jest wprowadzania przez posłanników, nie profesjonalnych dyplomatów, a raczej osoby zaufane z kręgu rodzinno-przyjacielskiego. To oni dziś negocjują porządek światowy.

Nowa strategia Stanów Zjednoczonych nie została wprowadzona poprzez wieloletni proces, rozmowy z Europejczykami. Szybki cios, dziękujemy, do widzenia...
28 lat temu Alvin Toffler mówił w wywiadzie świątecznym dla jednej z polskich gazet o nowym systemie tworzenia dobrobytu. I taki właśnie mamy – to sztuczna inteligencja, amerykańskie, cyfrowe big-techy. Europa ten czas przespała, a Chiny nie. Dziś Komisja Europejska daje sobie zablokować konto na portalu X Muska, bo nie może nic z tym zrobić. Trzy dekady temu wielu analityków mówiło o konieczności zreformowania NATO, odbudowie zdolności europejskich obronnych, wiążący się oczywiście z inwestycjami. Bo taki krok, pozwalająca partnerom z Europy Zachodniej, szczególnie Niemcom, Francji, Anglii, przejąć większą rolę w utrzymywaniu regionalnej stabilności w Europie, obniżyłby cenę utrzymywania imperium amerykańskiego. Tak się nie stało. Co więcej, część amerykańskich analityków, politologów lata temu wskazywała na konieczność kształtowania kontynentu na bazie czegoś, co moglibyśmy określić jako strefy wpływów. Mówili de facto, językiem Putina. Ale wtedy nikt z tego nie wyciągnął wniosków. To było jak ciekawa, bardzo dobra intelektualnie książka, odłożona na półkę, zakurzona. Ale pojęcie strefy wpływów nie przestało istnieć. Każde z wielkich mocarstw chce mieć dziś strefę wpływów.

Czy Europa da sobie radę w tej sytuacji?
To pytanie ciągle jest otwarte. Kontynent w oparciu o europejskie zdolności chce zbudować suwerenność militarną, cybernetyczną i ekonomiczną. Mamy obecnie początek długiego procesu. I trudnego. Pamiętajmy, że po wycofaniu się Stanów Zjednoczonych ze wsparcia dla walczącej z Rosją Ukrainy to europejskie społeczeństwa zostały obarczone tym ciężarem. Nie rządy, nie Komisja Europejska, tylko na mieszkańcy Europy, którzy zapłacą tym samym obniżeniem nakładów na sferę socjalną, na ochronę zdrowia, na edukację itp. I wracając do pytania, niezależnie od zmiany ekipy w Waszyngtonie Europa powinna w końcu wyciągnąć wnioski z tego, co się stało i zbudować własną suwerenność.

Po spotkaniu wysłanników Trumpa z Zełeńskim i Europejczykami w Berlinie, gdy omawiano słynny plan pokojowy, usłyszeć można było optymizm. Wojna na Ukrainie zakończy się szybko?
Z całą pewnością jest plan, ale nie jest to plan pokojowy. Obecne rokowania, moim zdaniem, nie zakończą się sukcesem. Rosja, ustami swoich oficjalnych przedstawicieli ogłosiła, że nie zaakceptuje wojsk NATO w Ukrainie, wysłanych przez część państw koalicji chętnych w celu stabilizowania pasa rozejmu. Ta propozycja, szumnie nagłaśniana w Berlinie, służyła chyba tylko temu, żeby kanclerz Mertz mógł podnieść swoją mocno osłabioną pozycję poprzez lewar polityki zagranicznej, jakąś formę wprowadzenia Niemiec jako rozgrywającego na międzynarodowej szachownicy. Wiemy, że będą problemy dotyczące wykorzystania rosyjskich aktywów do finansowania pomocy dla Ukrainy. Przeciwne są temu Węgry, Belgia, Stany Zjednoczone mają tu też inny pomysł. Zatem to rozwiązanie dla Ukrainy, przypominające wygaszenie konfliktu koreańskiego jest obecnie bardzo odległe. Jestem pesymistą i uważam, że powinniśmy przygotować się na długą wojnę.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ŚWIEĆ SIĘ Z ENERGĄ 0011451986

Fotograficzny turniej miast „Świeć się z Energą" niesie wsparcie.
Czekamy na zgłoszenia - Boże Narodzenie to przecież czas pomagania!

Każda odsłona świątecznego plebiscytu „Świeć się z Energą" ma w sobie niezwykłą moc i porusza serca. Od momentu ogłoszenia fotograficznego konkursu na najpiękniej udekorowane na Boże Narodzenie miejscowości, dzieje się magia. Dlatego i w tym roku czekamy na zdjęcia rozświetlonych ulic, parków i jarmarków... Wszystko po to, aby Wasze miasto sięgnęło po zwycięstwo i by razem nieść realną pomoc dzieciom, seniorom, podopiecznym lokalnych stowarzyszeń czy hospicjów.

Zarówno duże miasta, jak i mniejsze miejscowości mają dokładnie takie same szanse. Wystarczy, że wykonane przez Was zdjęcia świątecznych dekoracji rozświetlających miejską przestrzeń trafią do plebiscytowej galerii. Im więcej głosów zdobędą, tym większa szansa na zwycięstwo w regionalnym etapie konkursu oraz bon od Energi na sprzęt AGD o wartości 10 tys. zł. To z kolei otwiera drogę do ogólnopolskiej rywalizacji o tytuł Świetlnej Stolicy Polski i główną nagrodę o wartości 50 tys. zł.

Od lat wspólnie zmieniamy codzienność potrzebujących
Udział w grudniowym plebiscycie to realna pomoc dla podopiecznych wielu placówek w Waszym regionie - miejsc, w których na co dzień spędzają czas dzieci, seniorzy i osoby wymagające wsparcia. Potrzeb jest wiele!
W poprzednich edycjach projektu „Świeć się z Energą" zwycięskie samorządy przekazywały seniorom sprzęt AGD, w tym kuchnie indukcyjne, odkurzacze, kuchenki mikrofalowe, blendery i ekspresy do kawy. Energooszczędne pralki i lodówki z zamrażarkami trafiły do rodzin zastępczych. Pralki przemysłowe służą podopiecznym miejskich ośrodków pomocy prowadzącym punkty wydawania odzieży i jadłodajnie. Były też komputery, projektory i głośniki bluetooth - niezbędne do zajęć prowadzonych w świetlicach terapeutycznych.
W ubiegłym roku zarówno w etapie regionalnym, jak i w wielkim finale, zwyciężył Skoczów. Jak podkreślał wówczas burmistrz miasta, wsparcie było niezwykle potrzebne - szczególnie w kontekście trwającej od kilku lat rozbudowy „Przestrzeni Opatrzności", domu dla chłopców z niepełnosprawnością intelektualną prowadzonego przez siostry służebniczki. Pomoc trafiła również do Hospicjum oraz do dwóch rodzin wskazanych przez Ośrodek Pomocy Społecznej.

Przesyłajcie zdjęcia, wkrótce rozpocznie się głosowanie!
By wziąć udział w charytatywnym projekcie, wystarczy wejść na stronę serwisu regionalnego, odnaleźć plebiscytową zapowiedź i poprzez zamieszczony w materiale specjalny formularz, dodać swoje zdjęcia. 23 grudnia rozpoczniemy głosowanie - codziennie każdy zalogowany uczestnik będzie mógł zagłosować aż 10 razy, bezpłatnie! I tak do 21 stycznia, kiedy to regionalna odsłona konkursu miast się zakończy.

Razem niesiemy dobro
W plebiscycie „Świeć się z Energą" światło nie tylko zdobi, ale też niesie wsparcie, dlatego: angażujcie najbliższych, rozmawiajcie o tym z dziećmi, zachęcajcie do aktywności przyjaciół i sąsiadów, o konkursie opowiedzcie w pracy - bądźcie ambasadorami dobra!

eprasa.pl 69b85a44d2

Dziennik Bałtycki
Piątek, 19.12.2025

KARPIE NA OSTATNIEJ PROSTEJ

Ostatni przedświąteczny weekend to ostatni moment, żeby zadać fundamentalne pytanie: czy karpi nie zabraknie na naszych wigilijnych stołach? Odpowiedź jest jednoznaczna, ale...

Jacek Drost

Karpie zostały odłowione i trafiły do specjalnych magazynów, tzw. płuczek z czystą wodą, gdzie czekają na swoją ostatnią drogę - na wigilijny stół. Producenci ryb z Podbeskidzia, nie bez kozery zwanego Zagłębiem Karpiowym, zastanawiają się, czy wszystkie odłowione ryby uda się sprzedać, czy będzie zysk, czy strata. Po drugiej stronie barykady/lustra (niepotrzebne skreślić) są konsumenci, którzy stoją przed strategiczną decyzją: karp czy inna ryba na wigilijnym stole, a jeśli karp, to czy go starczy i w jakiej będzie cenie? To są teraz pytania, obok których nie sposób przejść obojętnie.

Wszystko przez te ości

- Karpia starczy. W ostatnich latach nie brakowało go. Odłowy w całej Polsce są na stabilnym poziomie. Mogą być lokalne braki, ale na większą skalę nie powinno być z rybą problemu - rozwiewa wątpliwości Roman Kamiński, prezes Gospodarstwa Rybackiego w Pogórzu na Śląsku Cieszyńskim.

Bartłomiej Huculak, który prowadzi hodowlę w Międzyrzeczu Dolnym, potwierdza, że karpi nie powinno zabraknąć. W ostatnich dwóch latach hodowcom nie udało się w okresie przedświątecznym wszystkich sprzedać. - Czy tak będzie w tym roku? Nie wiem - zastanawia się pan Bartłomiej.

Hodowcy o ilość karpi w sklepach są spokojni. Bardziej spędza im sen z powiek to, czy konsumenci akurat zdecydują się na zakup tej ryby. W ostatnich latach zmieniają się bowiem kulinarne upodobania Polaków. Karp nie jest już taką oczywistą rybą na wigilijnym stole, jak za czasów PRL-u. Coraz częściej wypierają go inne gatunki: słodkowodne drapieżniki - pstrągi, szczupaki, jesiotry, sandacze czy sumy, a także słonowodne - dorsze, dorady, łososie i tuzin innych dość egzotycznych gatunków.

- W każdej rodzinie przynajmniej jeden karp powinien być na wigilijnym stole z racji naszej tradycji. Wtedy byłoby dobrze dla nas, hodowców, ale wydaje mi się, że stopniowo coraz mniej tej ryby ludzie jedzą. Karpie zastępują inne ryby, te, które mają mniej ości, bo konsumenci wolą spokojnie zjeść rybę niż się trochę pomęczyć, choć przecież teraz karpia można spokojnie filetować i myślę, że to jest jego przyszłość. Jeśli chcemy myśleć o jego sprzedaży, to właśnie w takiej postaci - dzieli się swoimi spostrzeżeniami Bartłomiej Huculak.

Podbeskidzie Karpiowym Zagłębiem

Południe województwa śląskiego i zachodniej części Małopolski, głównie rejon Zatora, to Karpiowe Zagłębie.

- Pod względem rybackości (wskaźnik nasycenia danego obszaru działalnością rybacką i liczbą osób z nią związanych - red.) województwo śląskie na czele z Lokalną Grupą Rybacką Bielska Kraina plasuje się na zaszczytnym piątym miejscu w skali kraju, a biorąc pod uwagę działalność pozostałych Rybackich Lokalnych Grup Działania, LGR Bielska Kraina zajmuje pierwsze miejsce z grup śródlądowych - informuje Barbara Stepek, dyrektor Lokalnej Grupy Rybackiej „Bielska Kraina".

Kiedy się przyjrzymy konkretnym liczbom, to łączna powierzchnia lustra wody w samym rejonie Bielska-Białej wynosi ponad 1200 hektarów, a produkcja osiąga średnio 800 ton ryb, w tym głównie karpia, ale także amura, tołpygi, szczupaka, jesiotra, a w śladowych ilościach także lina, okonia, karasia i suma. Podbeskidzie to skupisko małych gospodarstw - na terenie samej „Bielskiej Krainy" dominują gospodarstwa o powierzchni 1-5 hektarów (50 procent). Jedyne 8 proc. gospodarstw to stawy wielkopowierzchniowe powyżej 40 ha.

- Zdecydowanie jesteśmy karpiową potęgą, nie tylko jeśli chodzi o województwo śląskie, ale także cały kraj - podkreśla dyrektor Stepek. - Mamy bardzo dużą ilość gospodarstw rybackich na tere-

FOT. ARCHIWUM ROMANA KAMIŃSKIEGO

Na Podbeskidziu, zwanym Zagłębiem Karpiowym, zakończyły się już przedświąteczne odłowy ryb

AKCJA CHARYTATYWNA 0011434825

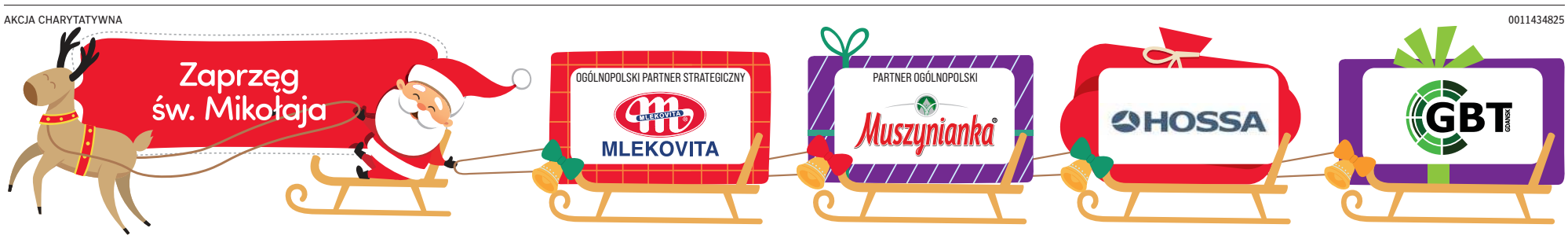

eprasa.pl 69b85a44d2

nie powiatu bielskiego. Tylko w gminach Bestwina, Czechowice-Dziedzice, Jasienica, Jaworze i Wilamowice działa około 140 gospodarstw.

Roman Kamiński zwraca uwagę, że na terenie Śląska Cieszyńskiego,ziemi bielskiej czy ziemi oświęcimskiej można zaobserwować nie tylko duże zagęszczenie stawów, ale są one także jednymi z najstarszych w Polsce.

Karpie słynne na cały świat

Od dziesięcioleci hodowane są w nich ryby, których doskonały smak wyszedł daleko poza granice regionu. Wystarczy wspomnieć choćby historię słynnego karpia królewskiego z podbielskiej wsi Kaniów. Za to kulinarne cudo (kto nie wierzy na słowo, niech koniecznie spróbuje przy najbliższej okazji) odpowiada żyjący na przełomie XIX i XX wieku Adolf Gasch, ambitny i wykształcony (ukończył prestiżowy wydział rolniczy na uniwersytecie w Hohenheim) dzierżawca stawów i folwarku w Kaniowie. Gdy obejmował te włości, miał 33 lata i pomysł, jak rozwinąć hodowlę ryb.

FOT. MAGDALENA BUCHALSKA-FRYSZ

Ryby trafiły do specjalnych magazynów, tzw. płuczek

„Adolf Gasch, opierając się na metodzie »przesadkowania« Tomasza Dubisza (stopniowego przesadzania ryb do innych stawów ze zmianą ich zagęszczenia) oraz nabytej wiedzy, wykształcił w ciągu kilku lat karpia, który charakteryzował się nieznanym dotąd wyglądem: miał małą głowę, pysk z wąsami i dobrze umięśnione ciało. Wyróżniał się też średnim wygrzbieceniem i owalnym przekrojem, ale w dotyku był mięsisty i jędrny" - pisałem na łamach „DZ"kilka lat temu.

„Dążyłem do uzyskania ryby, w której znajduje się więcej mięsa, mającej dobrze wykształcone ciało - nie tylko przez zwiększanie wagi, lecz przede wszystkim proporcji między bardziej a mniej cennymi częściami karpia" - pisał Adolf Gasch w jednej ze swoich prac.

I z takimi właśnie rybami - karpiami wyhodowanymi w kaniowskich stawach - Adolf Gasch wybrał się w 1880 roku do Berlina na wielką wystawę rolniczą. Tam ryby spotkały się z dużym z uznaniem - mimo innego wyglądu (miały wszak małe głowy), charakteryzowały się dobrym mięsnym. W efekcie Gasch dostał złoty medal, a wyhodowany przez niego karp zyskał miano karpia królewskiego. Warto dodać, że ryba z kaniowskich stawów święciła triumfy także w Hamburgu, Wiedniu i Mediolanie.

Po ile ten karp?

Na koniec, kiedy już wiemy, że karpi w sklepach nie braknie i do tego będą one wyjątkowo smaczne, bo produkowane w regionie z wieloletnią tradycją, zazwyczaj w stawach zasilanych górską wodą, a także odpowiednio karmione, to należy zadać fundamentalne pytanie: Po ile ten karp?

Roman Kamiński zapewnia, że ceny utrzymają się na ubiegłorocznym poziomie.

Bartłomiej Huculak jest podobnego zdania. - Obstawiam, że będzie to od 20 do 24 zł za kilogram żywego karpia - mówi.

©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011402109

Świąteczne tankowanie bez obciążania portfela – ORLEN przygotował promocję

Okres Bożego Narodzenia i przełomu roku to czas wyjątkowy - pełen rodzinnych spotkań i zimowych podróży. To również moment, w którym domowe budżety są szczególnie obciążone dodatkowymi wydatkami. Aby wesprzeć kierowców w tym intensywnym okresie, ORLEN przygotował specjalną świąteczno-noworoczną promocję paliwową. Akcja rusza 19 grudnia i potrwa aż do 6 stycznia 2026 r.

Więcej Świąt, mniej wydatków - jak skorzystać?

W ramach oferty ORLENU kierowcy mogą zatankować łącznie do 150 litrów benzyny lub oleju napędowego z rabatem sięgającym nawet **do 35 groszy na litrze**. Każdy **uczestnik programu ORLEN VITAY** może liczyć na podstawowy rabat w wysokości 20 groszy na litrze paliwa, dodatkowe 15 groszy rabatu otrzyma przy dowolnym zakupie na stacji. Promocja skierowana jest do użytkowników programu lojalnościowego **ORLEN VITAY**.

Podróże samochodem – kiedy tankować taniej?

Termin promocji nie jest przypadkowy. Obowiązywać będzie **od 19 grudnia do 6 stycznia**. To właśnie wtedy wiele osób wyrusza w drogę – do rodziny, na zimowy wypoczynek, sylwestra lub po prostu na noworoczne spotkania. Krótsze dni i trudniejsze warunki na drogach sprawiają, że podróżowanie bywa bardziej wymagające, a każdy postój staje się okazją do złapania chwili oddechu.

ORLEN, łącząc rabat paliwowy z zakupem pozapaliwowym, zachęca kierowców do krótkiej przerwy na **gorącą kawę, herbatę lub posiłek**. W zimowej scenerii, taka chwila wytchnienia może okazać się nie tylko przyjemna, ale również **poprawić koncentrację za kierownicą**, a co za tym idzie, zapewnić **większe bezpieczeństwo w trasie**.

Aplikacja, która się opłaca

Kluczową rolę w promocji odgrywa **aplikacja ORLEN VITAY**, która stała się centrum świątecznych okazji. Umożliwia szybkie aktywowanie kuponów i kontrolę dostępnych rabatów. To rozwiązanie docenią kierowcy, którzy z wyprzedzeniem planują tankowanie i chcą maksymalnie wykorzystać dostępne zniżki.

Dzięki aplikacji, kierowcy mają pełną kontrolę nad promocją – wiedzą kiedy i na jakich zasadach mogą skorzystać z rabatu, a także mogą połączyć go z innymi ofertami dostępnymi na stacjach ORLENU.

ABY SKORZYSTAĆ Z PROMOCJI PALIWOWEJ ORLEN, NALEŻY:

- zatankować do 50 litrów paliwa EFECTA lub VERVA w jednej transakcji,
- aktywować kupon promocyjny w aplikacji ORLEN VITAY,
- dokonać dowolnego zakupu pozapaliwowego na stacji ORLEN (np. kawa, herbata, hot-dog, przekąska, zimowy płyn do spryskiwaczy, prezent).

Rabat naliczany jest automatycznie przy płatności, dzięki czemu kierowca od razu widzi niższą cenę paliwa, bez konieczności zbierania punktów czy oczekiwania na zwrot środków. Z tańszego tankowania można skorzystać trzykrotnie podczas trwania promocji.

Szybki postój w drodze na święta

Podróże potrafią być męczące, zwłaszcza podczas długich tras lub jazdy z dziećmi. Dlatego dla wielu kierowców liczy się nie tylko cena paliwa, ale również **wygoda postoju i sprawna obsługa**. Stacje ORLENU są dostępne w całej Polsce (blisko **2000 punktów – również w mniejszych miejscowościach**), co pozwala zatankować po drodze, bez nadkładania kilometrów.

Na wybranych stacjach ORLENU można skorzystać z rozwiązań usprawniających tankowanie, takich jak możliwość przestawienia auta po zatankowaniu, ale jeszcze przed zapłaceniem za paliwo, dzięki czemu kolejny kierowca może szybciej rozpocząć tankowanie, **Mobilni Kasjerzy przyjmujący płatność przy samochodzie** czy **wydłużone węże przy dystrybutorach**, dające możliwość wlania paliwa z każdej strony, niezależnie od tego, po której stronie znajduje się w aucie wlew paliwa. Dzięki temu postój na stacji trwa krócej, a podróż przebiega bez zbędnych nerwów.

Świąteczny prezent na drogę

Promocja ORLENU to więcej niż tylko zniżki – to gest wobec kierowców i rodzin, którzy w zimowe dni przemierzają setki kilometrów, by być z tymi, których kochają. W atmosferze Świąt i zimowych krajobrazów nawet drobne oszczędności potrafią wywołać uśmiech, a chwila odpoczynku przy gorącej kawie może stać się miłym elementem podróży.

W efekcie, świąteczne i noworoczne podróże mogą stać się spokojniejsze – z pełnym bakiem, mniejszym rachunkiem i poczuciem, że nawet zimą koszty paliwa potrafią „stopnieć".

eprasa.pl 69b85a44d2

Dziennik Bałtycki
Piątek, 19.12.2025

ZASŁUŻENI OBYWATELE I ZMOWA MILCZENIA

Patronat dla szkoły, próba wyniesienia na sztandar czy obecność na liście zasłużonych obywateli miasta i gminy Brusy - takie honory przewidziano dla dwóch księży, którzy byli tajnymi współpracownikami służb Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej. Ujawnione przez historyka akta Instytutu Pamięci Narodowej są podważane przez władze samorządu. Naukowcy kwitują to zdaniem: W każdej chwili można te władze wyedukować

Maria Sowisło

Zapanowała zmowa milczenia i podważanie na każdym kroku ustaleń badaczy akt z Instytutu Pamięci Narodowej - tak jest w mieście i gminie Brusy po ujawnieniu przez „Dziennik Bałtycki", że ksiądz Bolesław Śledź, który jest patronem Szkoły Podstawowej w Kosobudach, współpracował ze służbami bezpieczeństwa komunistycznego państwa. Sprawa ujrzała światło dzienne, bo dyrekcja placówki zaplanowała nadanie szkole sztandaru. Rzecz jasna, miało się na nim pojawić imię i nazwisko księdza.

To nie spodobało się części rodziców, którzy czytają publikacje dr Adama Węsierskiego, historyka, który wyspecjalizował się w badaniu akt IPN-u.

- U nas we wsi mówiło się o tym, że za komuny kanonik donosił, ale nikt nie miał dowodów. On sam miał się komuś przyznać i dodać, że nikogo tym nie skrzywdził - wspominał na łamach „Dziennika Bałtyckiego" jeden z rodziców ucznia szkoły w Kosobudach (imię i nazwisko do wiadomości redakcji). - To jest przykre, że nasza szkoła, w takich czasach, nosi imię konfidenta - dodawał rodzic i tłumaczy, że podczas ostatniego zebrania rada rodziców placówki nie wyraziła zgody na sfinansowanie sztandaru.

Dyrektor nic nie wie

Kiedy zapytaliśmy dyrektor Szkoły Podstawowej w Kosobudach Annę Majkowską o możliwość zmiany patrona, usłyszeliśmy że ona jest tylko kontynuatorką działań swojej poprzedniczki i nic na temat współpracy księdza z bezpieką nie wiedziała. Podobne wyjaśnienia padły z ust burmistrza Brus Witolda Ossowskiego.

- Nic mi nie wiadomo na temat współpracy księdza. Nie będę się wypowiadać na temat jakiejkolwiek współpracy, a swoje informacje proszę zweryfikować. Proszę mnie nie wciągać w takie dyskusje - skwitował wówczas w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim" burmistrz Brus Witold Ossowski, podważając jednocześnie opublikowane przez dr Adama Węsierskiego informacje. - Skąd ta wiedza? Kim w ogóle jest ten pan? Dziękuję bardzo za rozmowę - uciął burmistrz Brus.

Ksiądz i partyjniacy przy jednym stole

Sprawa księdza - tajnego współpracownika - nie jest w Brusach odosobnionym przypadkiem. Podobne informacje z akt Instytutu Pamięci Narodowej historyk dr Adam Węsierski wyszperał na temat byłego już proboszcza parafii w Brusach Zdzisław Wirwickiego zarejestrowanego pod pseudonimem „Zenon". Współpracował z bezpieką od maja do grudnia 1989 roku. Dziś Wirwicki - 90-letni ksiądz senior - podobnie jak Bolesław Śledź jest „zasłużonym obywatelem gminy". O ich przeszłości - współpracy z bezpieką - nikt oficjalnie nie chce rozmawiać.

- Kiedyś, do domu sąsiada przyjeżdżali myśliwy z Warszawy, tacy wie pani - partyjni. Ksiądz Śledź też przychodził i doskonale czuł się w ich towarzystwie, choć wszyscy byliśmy w szoku. No bo jak to tak? Ksiądz i komuniści przy jednym stole, jak kumple? - wspomina w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim" mieszkaniec gminy Brusy, prosząc o anonimowość.

Teraz wszystko jasne!

Mieszkaniec Brus z kolei zwraca uwagę na to, że w mieście czy gminie nikt nie mówi o ofiarach bezpieki. Mało tego, niedawno - 19 listopada - kościół obchodził Narodowy Dzień Pamięci Duchownych Niezłomnych. W Brusach nie było o tym mowy.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Dr Adam Węsierski prowadzi prelekcje dotyczące jego książek, które są efektem wieloletnich badań akt IPN

- Ktoś mi tylko powiedział, że w Kosobudach na kazaniu ksiądz mówił o swojej rodzinie, która była prześladowana przez bezpiekę. Przecież tu tylko o prawdę chodzi. To też historia naszej gminy - mówi mieszkaniec Brus (imię i nazwisko do wiadomości redakcji).

Kolejny mężczyzna wspomina, że na początku XXI wieku, kiedy wiatr demokracji hulał po Polsce, ksiądz Bolesław Śledź zawsze wydawał mu się podejrzany.

- Nigdy nie miałem dowodów, więc nigdy nie mówiłem o tym głośno, ale zaskakiwało mnie, że kiedy organizowaliśmy uroczystości patriotyczne, ksiądz Śledź nigdy się w nie nie włączał - wspomina mieszkaniec Brus (imię i nazwisko do wiadomości redakcji), który od nas dowiedział się o współpracy księdza Śledzia z bezpieką. - Byłem też do niego zdystansowany, bo interesowały go tylko finanse oraz gdzie i z kim się ułożyć. Zaskakujące było dla mnie również to, że doprowadził do oddzielenia się kościoła w Kosobudach od parafii w Brusach. Za komuny? Musiał mieć plecy. Dlatego miałem wrażenie, że ksiądz wolał się nie narażać podczas organizacji imprez patriotycznych. Zawsze się zastanawiałem dlaczego? Ze strachu? Z powodu jakiegoś zobowiązania? To ja teraz wszystko rozumiem - kwituje.

Spotkanie z bezpieką bezpieczne nie było

Ta prawda i historia miasta i gminy Brusy jest jak w większości regionów w Polsce. Wśród duchownych byli tacy, którzy zamykali drzwi przed nosem funkcjonariusza bezpieki i tacy, którzy spotykali się niby nieoficjalnie, żeby porozmawiać.

- To nie były spotkania towarzyskie, a ukierunkowane na jeden cel funkcjonariusza: pozyskać jak najwięcej informacji o lokalnym środowisku, ludziach czy atmosferze panującej w samym kościele - zaznacza dr Adam Węsierski, który poświęcił się badaniom i analizie działalności komunistycznych służb, jak Urzędu Bezpieczeństwa (UB) czy Służby Bezpieczeństwa (SB). Na swoim koncie ma około 60 pozycji książkowych, albumowych i około 200 artykułów. Skupia się także na konkretnych nazwiskach osób, które współpracowały w tamtym okresie z komunistycznym reżimem. - Jeśli mam wątpliwości, nawet jeden procent, to odstępuję od publikacji. Hierarchia kościelna jest przyjazna tym badaniom, bo też chce prawdy. Tutaj nie chodzi o nakładanie na kogoś anatemy, a na stwierdzenie faktu. Winić mnie, że opublikowałem materiały, to jest dziecinne - dodaje Węsierski.

Bezpieka kontrolowała i manipulowała

Podobne zdanie na temat spotkań z bezpieką reprezentował w nr. 33 „Zeszytów chojnickich" z 2017 r. dr Marcin Wałdoch, opisując działania TW „Feliksa" - Leszka Czechowskiego, który był katechetą w chojnickiej parafii Zwiastowania Najświętszej Marii Panny.

„(...) Przy pomocy TW realizowano działania inspirujące i dezintegrujące oraz dezinformujące. Nadto byli oni źródłem informacji i źródłem działań informacyjnych. TW przede wszystkim mieli zapewnić dopływ informacji oraz kontroli np. struktur kościelnych, zbieranie materiałów dowodowych oraz prowadzenie gier operacyjnych. Jak podkreślała sama SB, o przydatności TW świadczyła jakość ich pracy, nie stawiano na ilość TW, ale na ich efektywność (...)".

Obaj naukowcy - i Wałdoch, i Węsierski - nigdy nie stanęli przed sądem za niesłuszne posądzenie któregoś z duchownych o współpracę z bezpieką.

- Każdy, kto chciałby mnie pozwać, przegrałby bo to są dokumenty Instytutu Pamięci Narodowej. Pozwać mógłby tylko służbę bezpieczeństwa, która już nie istnieje - komentuje dr Marcin Wałdoch. - Badając takie dokumenty, jesteśmy bardzo ostrożni. Kiedy publikujemy informacje na temat konkretnej osoby, to nie na bazie jednej teczki a wielu źródeł, bo te osoby pojawiają się przy różnych sprawach. Dodatkowo szukamy świadków i docieramy do nich - dodaje Wałdoch.

Michał Kin: Karol Wojtyła też współpracował

W Brusach zmowa milczenia zatacza coraz szersze kręgi. Jak się dowiedzieliśmy nieoficjalnie, po naszej pierwszej publikacji dotyczącej sztandaru szkoły w Kosobudach i księdza Śledzia, samorządowcy zaczęli „tropić donosiciela". Nikt nie skupiał się na sednie sprawy - czy przystoi żeby ksiądz Bolesław Śledź był nadal patronem szkoły, a nawet „zasłużonym obywatelem gminy". Zresztą nie tylko ten duchowny posiada taki tytuł. Ksiądz senior Zdzisław Wirwicki również. Mało tego! Wirwicki zasiada w kapitule rozstrzygającej kto taki tytuł powinien posiadać.

- Na jakiej podstawie pani twierdzi, że byli tajnymi współpracownikami - wypalił w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim" przewodniczący Rady Miejskiej Brus Michał Kin. - Co to są w ogóle za książki? Ja też mogę napisać, wydać książkę i napisać w niej co chce. To co pani mówi nic nie wnosi do sprawy. Coś się komuś stało przez księży? Coś się wydarzyło? Jaka krzywda została wyrządzona? Nawet ojciec święty Karol Wojtyła - pani w ogóle słyszała o kimś takim - też miał teczkę i dzięki temu odzyskał dla kościoła seminarium - atakował Michał Kin.

Burmistrz Brus: To kolejna próba zdyskredytowania

Początkowo w rozmowie unikał odpowiedzi na pytanie

AKCJA CHARYTATYWNA 0011437634

eprasa.pl 69b85a44d2

czy zamierza podjąć działania w sprawie usunięcia z listy „Zasłużonych..” dwóch księży oraz zmiany patrona szkoły w Kosobudach.

- Nie zastanawiałem się nad tym, bo nie mam wystarczających powodów. To, że współpracowali, to żadna informacja - skwitował przewodniczący Rady Miejskiej Brus Michał Kin.

Tematu, jak diabeł święconej wody, unikał też burmistrz Brus Witold Ossowski. Dziś mówi o próbach dyskredytacji obu kapłanów. Rozmawiać nie zamierza, ale przysłał odpowiedzi na pytania.

„(...) Nie planuję podejmować działań zmierzających ani do usunięcia tych Duchownych z listy Zasłużonych Obywateli Gminy Brusy, ani do zmiany patrona Szkoły Podstawowej w Kosobudach. Decyzje tego rodzaju muszą opierać się na rzetelnych, jednoznacznych i bezspornych informacjach, a obecnie dostępne, nie pozwalają na wyciągnięcie ostatecznych wniosków, ani na podjęcie tak daleko idących kroków. Gmina nie posiada materiałów, które potwierdzałyby działania nieetyczne i moralnie naganne obu Księży. Pragnę zauważyć, że jest to kolejna próba zdyskredytowania tych Kapłanów, Zasłużonych Obywateli Gminy Brusy, którym ten tytuł został nadany przez nasz Samorząd przy akceptacji społeczeństwa w dowód uznania i wdzięczności za Ich szerokie działania na rzecz lokalnej społeczności” - czytamy w oświadczeniu burmistrza Brus Witolda Ossowskiego.

Autor publikacji poddany ostracyzmowi

Ta zmowa milczenia, która ma sprawić że historia współpracy duchownych stojących dziś na świecznikach zostanie zatarta, rozlała się na niemal całą gminę Brusy.

- Ponad rok temu w Chacie Kaszubskiej w Brusach Jagliach zorganizowane było spotkanie z dr Adamem Węsierskim. Nikt nie przyszedł! Byłam w szoku. Sama dowiedziałam się o nim po czasie. Żałuję, bo bym pojechała - mówi nam mieszkanka Brus (imię i nazwisko do wiadomości redakcji).

Tytuł „Zasłużony obywatel gminy” nadawany jest od 1988 roku. Do dzisiaj na liście jest 5 nazwisk. Księża Zdzisław Wirwicki i Bolesław Śledź „zasłużonymi” zostali odpowiednio 30 stycznia 1998 roku oraz 29 maja 2014 roku. Wśród nazwisk są takie persony, jak artysta ludowy Józef Chełmowski czy Kaszubski Zespół Folklorystyczny Krëbane.

Władysław Czarnowski w szoku

Założyciel Krëbanów Władysław Czarnowski jest „Honorowym obywatelem gminy”. Przez wiele lat - od 1978 roku - był dyrektorem Młodzieżowego Domu Kultury w Brusach, który wyremontował i przebudował. Od nas dowiedział się, że jest na liście zasłużonych o honorowych ramię w ramie z tajnymi współpracownikami.

- Nigdy nic nie wyczułem, że proboszcz Wirwicki ma dziwne poglądy. Pierwsze słyszę - mówi w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim” Władysław Czarnowski. - W tych słusznie minionych czasach komuny koncertowaliśmy z kolędami kaszubskimi w kościołach. Oj, miałem z tego powodu nieprzyjemności. Byłem wiele razy wzywany do komitetu wojewódzkiego w Bydgoszczy. Wiele razy słyszałem ostrzeżenia. Nawet mnie szantażowali - wspomina czasy komuny w Brusach Czarnowski i dodaje: - A to mi pani nowinę „sprzedała”, że jestem wśród zacnych czerwonych obywateli. Nie wiedziałem. Niech mu reszta życia spokojnie upłynie. Teraz już nam nie zaszkodzi. Trzeba machnąć ręką.

TEMATU, JAK DIABEŁ ŚWIĘCONEJ WODY, UNIKAŁ TEŻ BURMISTRZ BRUS WITOLD OSSOWSKI. DZIŚ MÓWI O PRÓBACH DYSKREDYTACJI OBU KAPŁANÓW

Takie machnięcie ręką nie sprawi jednak, że z przestrzeni publicznej zniknie nazwisko księdza Bolesława Śledzia, który współpracował z bezpieką a jest patronem Szkoły Podstawowej w Kosobudach. Pomorskie Kuratorium Oświaty od sprawy „umywa ręce”, zasłaniając się przepisami.

„Kurator oświaty (do którego skierowano pytanie) nie nadaje (ani nie cofa nadania) imienia szkole. (...). Szkole nadaje imię organ prowadzący szkołę na wniosek rady szkoły, a w przypadku braku rady szkoły - na wspólny wniosek rady pedagogicznej, rady rodziców i samorządu uczniowskiego. (...) W związku z nadaniem szkole imienia nie nadaje się szkole nowego aktu założycielskiego, ani się go nie zmienia. (...)” - czytamy e-mailu z Pomorskiego Kuratorium Oświaty.

Drugi z duchownych - Zdzisław Wirwicki - oprócz zasiadania w kapitule nadającej tytuł „Zasłużony obywatel gminy” jest również seniorem Kapituły Katedralnej Pelplińskiej. To gremium pełni rolę rady przybocznej biskupa diecezjalnego, kiedyś nawet uczestniczyło w wyborze biskupów. Dzisiaj zadaniem tej kapituły jest wspieranie biskupa w zarządzaniu diecezją oraz dbanie o kult i liturgię w katedrze.

- W Polsce jedyną oficjalnie i prawnie wiążącą procedurą, uznającą kogoś winnym, w tym winnym współpracy z komunistycznymi służbami bezpieczeństwa jest proces sądowy i wyrok. IPN lub autorzy publikacji nie mają takiej kompetencji - mówi rzecznik prasowy diecezji i biskupa pelplińskiego ksiądz Tomasz Szcześniak. - W diecezji pelplińskiej istniała komisja badająca współpracę duchownych z bezpieką. Wyniki jej prac zostały przedstawione ówczesnemu biskupowi diecezjalnemu Janowi Szladze, który na tej podstawie podejmował ewentualne decyzje personalne.

Władzę można edukować

Zamiataniem sprawy pod dywan, polowaniem na „donosiciela” i podważaniem badań naukowych nie jest zaskoczony autor publikacji na temat tajnych współpracowników bezpieki w sutannach Adam Węsierski.

- Nic tak nie mobilizuje naukowca, jak ci którzy krytykują - kwituje dr Adam Węsierski. - Materiały dotyczące księży Śledzia i Wirwickiego na temat ich toksycznej współpracy są mocne. Nie da się tego podważyć. Jeśli ktoś rzeczywiście chce podważać, życzę powodzenia. Chętnie spotkam się w sądzie - dodaje Węsierski i odnosi się do słów przewodniczącego Rady Miejskiej Brus o papieżu, który też miał teczkę założoną przez służby bezpieczeństwa. - W tamtych czasach każdy kapłan miał teczkę, ale tu jest jakaś pomyłka. To nie ma związku z teczką personalną czy teczką współpracownika, jakie mieli i Bolesław Śledź, i Zdzisław Wirwicki. Papież miał teczkę operacyjną, co oznaczało, że był inwigilowany. Myślę, że trzeba się częściej zastanawiać zanim się coś powie, a najlepiej się wyedukować.

Historyk zapewnia też, że jeśli tylko władze Brus lub duchowni, będą chcieli skorzystać z jego wiedzy, może osobiście przekazać informacje do jakich dotarł.

- Jeśli się nie ma odpowiedniej wiedzy, nie jest się na bieżąco z badaniami naukowymi, ciężko się przyznać do błędu, co jest naturalne w przypadku władz. Władza często myśli, że oznacza to jej słabość. Wręcz przeciwnie - silna władza widzi problem i stara się go naprawić. I naprawdę nie wypada nadawać szkole czy sztandarowi imienia tajnego współpracownika służb państwa komunistycznego.

REKLAMA 0211438446

PATRONI MEDIALNI
RMF onet onet Plejada TeleTydzień SUPER express naszemiasto. DZ DZIENNIK ZACHODNI TELEMAGAZYN WKATOWICACH.EU

SPONSOR GŁÓWNY
TAURON

eprasa.pl 69b85a44d2

PARTNERZY
GMINA RYJEWO
GMINA STAROGARD GDAŃSKI
POWIAT SŁUPSKI
.gmg
MZK Wejherowo
TRZY FALE
NORD EXPRESS
JAKUBOWSCY PIEKARNIA - CUKIERNIA
Gmina Luzino Kwiat Kaszub

ARKA GDYNIA Z TRENEREM DAWIDEM SZWARGĄ ZREALIZOWAŁA CELE

Prezentujemy nasze nominacje w 73. Plebiscycie Sportowym „Dziennika Bałtyckiego". Dziś czas na Arkę Gdynia

Paweł Stankiewicz

Arka Gdynia może mówić o udanym roku. Po bardzo dobrej rundzie wiosennej awansowała do PKO BP Ekstraklasy, a jesienią w krajowej elicie zapewniła sobie miejsce poza strefą spadkową, co dla beniaminka zawsze jest sukcesem. Trzeba w tym wszystkim docenić rolę trenera Dawida Szwargi, który przez cały 2025 rok był szkoleniowcem żółto-niebieskich. Nie brakowało wobec niego głosów krytycznych, także z grona samych kibiców Arki, ale on rzetelnie wykonał swoją pracę, a wyniki na pewno go bronią.

Właśnie za te osiągnięcia postanowiliśmy nominować Arkę w kategorii Drużyna 2025 roku. Trzeba przy tym wszystkim pamiętać o popularności piłki nożnej, samego klubu i że Arka z całą pewnością jest wizytówką Gdyni. Mieszkańcy się z nią utożsamiają, frekwencja na meczach jest naprawdę dobra, zainteresowanie klubem jest duże, więc można powiedzieć, że miasto stoi barwami żółto-niebieskimi.

Cała Gdynia świętowała w maju awans do krajowej elity. Cieszył się też trener Szwarga, ale jednocześnie sygnalizował, jakie są zagrożenia i potrzeby wynikające z gry w ekstraklasie.

– Na teraz nie jesteśmy gotowi na ekstraklasę ani pod kątem personalnym, ani sztabowym czy organizacyjnym. Pod każdym względem musimy zrobić krok do przodu. To musi jasno wybrzmieć, bo w innym wypadku przygoda w krajowej elicie potrwa bardzo krótko – mówił konkretnie i zdecydowanie trener Szwarga zaraz po wywalczeniu awansu, zamiast świętować sukces. To nie było złośliwe, ale wynikało z troski i chęci zbudowania w Gdyni jak najlepszego klubu i drużyny.

Oczywiście w tym wszystkim trzeba było brać pod uwagę możliwości budżetowe.

– Udało się zwiększyć sztab o niezbędne osoby do jakości pracy, czyli analityka, fizjoterapeutę, sztab medyczny. Zrealizowaliśmy inwestycje na poziomie infrastruktury dotyczącej odnowy biologicznej łącznie z sauną, o której tyle się mówiło. Zostały zakupione sprzęty, aby wspomóc regenerację. Zaszły zmiany personalne w kadrze pierwszego zespołu na pozycjach, które wskazał trener. Organizacyjnie i finansowo ekstraklasa to jest wyzwanie, a nie wybawienie – mówił przed sezonem Wojciech Pertkiewicz, prezes Arki, w wywiadzie dla „Dziennika Bałtyckiego".

FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Piłkarze Arki jesienią grali zdecydowanie lepiej w Gdyni niż na wyjazdach

Sztab szkoleniowy i drużyna sumiennie wykonywali swoją robotę, choć nie bez uwag. W Gdyni powstała twierdza, którą jesienią zdobyły tylko Górnik Zabrze w Pucharze Polski oraz Raków Częstochowa w ekstraklasie. Poległy m.in. Lech Poznań, Cracovia, Wisła Płock, Motor Lublin czy Pogoń Szczecin. Właśnie punkty zdobyte u siebie pozwoliły żółto-niebieskim na zajęcie miejsca poza strefą spadkową na koniec 2025 roku. Bo na wyjazdach to już była katastrofa. Całkowicie odmieniony zespół przegrywał mecz za meczem i nie brakowało bardzo wysokich porażek: z Górnikiem Zabrze 1:5, z Jagiellonią Białystok 0:4, z Zagłębiem Lubin 0:4 czy z GKS-em Katowice 1:4. Bilans wyjazdowy jest wstydliwy, bo zamknął się na jednym remisie i ośmiu porażkach przy bilansie bramkowym 2:23. Na tym polu jest zatem dużo do poprawienia.

Nerwowo zrobiło się na sam koniec rundy, kiedy trener Szwarga zasugerował, że może opuścić Gdynię.

– W Arce od stycznia mogą być różni zawodnicy, różny trener, ale ten klub dalej będzie walczył o utrzymanie. Zrealizowaliśmy dwa główne cele, czyli awans do ekstraklasy i bycie na miejscu bezpiecznym na koniec roku. Cieszę się, że mogłem pracować i mogę pracować z takimi fachowcami. Przed nami rozmowy, które musimy prowadzić w zamkniętym gronie. Trudne sprawy czy rozmowy zostawmy za zamkniętymi drzwiami. Na pewno nie jestem idiotą i wiem, że każdy klub ma swoją tożsamość i możliwości. Jednak jeżeli nasz główny rywal w walce o utrzymanie otrzymuje 19 milionów złotych z urzędu miasta, to jeśli myślimy, że utrzymamy się w lidze pracą sztabu, to tak to nie wygląda. Patrząc przez pryzmat tabeli, to rywalizujemy o utrzymanie z Legią Warszawa. Jeżeli chcemy realnie rywalizować z tym zespołem, to wszystko jest do poprawy. A jeżeli chcemy to mocniej poprawić, to po prostu musimy zapłacić. Jakość kosztuje – powiedział trener Szwarga.

Ostatecznie rozmowy szkoleniowca z prezesem Wojciechem Pertkiewiczem zakończyły się pomyślnie i Dawid Szwarga wiosną nadal będzie prowadzić zespół z Gdyni. Arka musi się jednak wzmocnić kadrowo i przygotować na bardzo trudną rundę rewanżową, gdzie będzie toczyła się ostra walka o utrzymanie w PKO BP Ekstraklasie. Bo nikt nie chce spaść z krajowej elity...

©℗

AKCJA CHARYTATYWNA
0211437635
polpharma 90 LAT
NDI
PORT GDAŃSK
IGLOTEX
GOODVALLEY Since 1994
MOWI

eprasa.pl 69b85a44d2

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011453344

Projekty dla Wisły.

Granty Fundacji ORLEN dla Pomorza przyznane!

Ochrona środowiska naturalnego coraz częściej przestaje być jedynie tematem debat, a staje się realnym wyzwaniem, z którym mierzą się instytucje publiczne, biznes oraz organizacje społeczne. Zmiana klimatu, postępująca degradacja ekosystemów i spadek bioróżnorodności sprawiają, że konieczne stały się długofalowe, dobrze zaplanowane działania, oparte na wiedzy naukowej i współpracy z różnymi partnerami. W takim duchu realizowany jest Wiślany Grant Bioróżnorodności – program grantowy Fundacji ORLEN dla Pomorza. Właśnie ogłoszono wyniki naboru do programu.

W ramach Wiślanego Grantu Bioróżnorodności Fundacja ORLEN dla Pomorza wesprze łącznie 9 projektów ukierunkowanych na ochronę, odbudowę i badanie bioróżnorodności Wisły. To inicjatywy, które odpowiadają na konkretne potrzeby środowiskowe i łączą działania badawcze, ochronne oraz edukacyjne. Programy te wpisują się jednocześnie w realizację Strategii Zrównoważonego Rozwoju Grupy ORLEN, w której ograniczanie negatywnego wpływu działalności na środowisko naturalne jest jednym z kluczowych filarów.

Wiślany Grant Bioróżnorodności – odpowiedź na potrzeby królowej polskich rzek

Pierwsza edycja Wiślanego Grantu Bioróżnorodności spotkała się z dużym zainteresowaniem. Nabór wniosków prowadzony był od 1 września do 31 października, a o dofinansowanie ubiegało się aż 69 podmiotów. Do konkursu zgłaszały się organizacje pozarządowe, instytucje naukowe i badawcze, uczelnie wyższe, szkoły oraz jednostki samorządu terytorialnego. Tak szerokie grono wnioskodawców pokazuje, jak istotnym i aktualnym wyzwaniem jest dziś ochrona ekosystemów rzecznych.

Po szczegółowej ocenie merytorycznej przeprowadzonej przez komisję programową Fundacji ORLEN dla Pomorza wybrano dziewięć projektów, które otrzymają łącznie wsparcie warte blisko 4 mln zł. Granty, w wysokości maksymalnie do 500 tys. zł, umożliwią realizację przedsięwzięć o dużej skali i długofalowym charakterze, często wymagających specjalistycznej wiedzy, zaplecza badawczego oraz zaangażowania lokalnych społeczności.

Laureatami programu zostały przeróżne podmioty – m.in. uczelnie wyższe, organizacje ekologiczne czy instytuty naukowe. Granty otrzymają: Politechnika Bydgoska, Fundacja Dziki Projekt, Fundacja Ptasie Horyzonty, Towarzystwo Przyrodnicze, Fundacja Ośrodek Jelonki, Instytut Oceanologii Polskiej Akademii Nauk, Uniwersytet Łódzki, Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania Polskiej Akademii Nauk oraz Uniwersytet Gdański.

Nauka, ochrona, edukacja – projekty holistyczne

Zakres wybranych inicjatyw pokazuje, jak złożona i wielowymiarowa jest ochrona bioróżnorodności Wisły. Wśród dofinansowanych projektów znalazły się m.in. działania zakładające utworzenie unikatowego w skali Europy laboratorium badającego zdrowotność małży – organizmów odgrywających kluczową rolę w utrzymaniu jakości wód.

- Małże to niezwykłe organizmy. Choć prawie wszyscy wiemy, jak wyglądają, a ich muszle kojarzą się głównie z pamiątką z wakacji, to ich życie jest dużo bardziej intrygujące, owiane jeszcze wieloma tajemnicami. Poruszają się dzięki obecności szkieletu hydrostatycznego i ściskają swoją krew do ciśnienia 5-6 atmosfer. To więcej niż w oponie samochodu. Małże mają niebieską krew, a ich białka oddechowe cechują się właściwościami antynowotworowymi i antybakteryjnymi. Są atakowane przez wiele pasożytów, jednak największym zagrożeniem są zmiany zachodzące w środowisku wywołane działalnością człowieka - jak podkreśla dr Kamil Szpotkowski, którego projekt został oceniony najwyżej przez komisję rozpatrującą wnioski.

- Rzeki takie jak Wisła są odbiorcami wielu zanieczyszczeń, co niekorzystnie wpływa na populacje rodzimych gatunków małży. Celem projektu jest określenie stanu zdrowotnego populacji małży występujących w Wiśle oraz stworzenie metody oceny stanu rzeki na podstawie parametrów populacji tych mięczaków. W ramach otrzymanej dotacji utworzymy laboratorium, które pozwoli monitorować stan populacji, a przez to monitorować stan Wisły oraz prognozować zmiany i zapobiegać niektórym poważnym zdarzeniom. Otrzymana dotacja pozwoli wykorzystać najnowocześniejsze metody, takie jak rezonans magnetyczny, a także umożliwi wykonanie części badań w ośrodkach zagranicznych, głównie na synchrotronach – wyjaśnia naukowiec.

Inne inicjatywy koncentrują się na ochronie i rewitalizacji ekosystemów wodnych dorzecza Wisły w Beskidzie Niskim, w tym szczególnie cennych i wrażliwych źródlisk Wisłoki. Fundacja wesprze także projekty związane z ochroną zagrożonych gatunków ptaków siewkowych. Obejmują one m.in. budowę ośrodka ochrony ex-situ. Działania ochronne obejmą zresztą także inne zagrożone ptaki związane z ekosystemem rzecznym. Tworzone będą dla nich bezpieczne miejsca lęgowe, a w razie potrzeby zapewni się im leczenie i rehabilitację w wyspecjalizowanych ośrodkach. Istotnym elementem wielu projektów są również działania edukacyjne i monitoring środowiskowy, które pozwalają lepiej zrozumieć procesy zachodzące w przyrodzie i budować długoterminową świadomość ekologiczną.

– Ochrona środowiska naturalnego to nieodłączny element społecznej odpowiedzialności biznesowej ORLEN i ważny filar długofalowej strategii zrównoważonego rozwoju spółki. Wiślany Grant Bioróżnorodności jest wyrazem naszego zaangażowania w ochronę bioróżnorodności najdłuższej polskiej rzeki, szczególnie w regionach, w których prowadzimy dialog ze społecznościami lokalnymi. Wsłuchujemy się w potrzeby naszych partnerów i dzięki współpracy z nimi mamy wpływ na zachowanie wielu elementów bogactwa przyrodniczego Wisły – podkreśla Jacek Mazurczak, dyrektor Biura Relacji z Otoczeniem ORLEN.

Wisła – ekosystem o znaczeniu ponadregionalnym

Dolina Wisły jest schronieniem dla setek gatunków roślin i zwierząt, w tym wielu rzadkich, chronionych i zagrożonych wyginięciem. Jej naturalne odcinki pełnią niezwykle istotną rolę w zachowaniu rodzimej bioróżnorodności, a jednocześnie są szczególnie narażone na skutki zmian klimatycznych i presję ze strony działalności człowieka.

– Dzięki Wiślanemu Grantowi Bioróżnorodności możemy wzmacniać ochronę ekosystemów, wspierać nowatorskie działania naukowe i edukacyjne oraz działać z myślą o zachowaniu tego cennego środowiska dla przyszłych pokoleń – zaznacza Anna Oczoś, Prezes Zarządu Fundacji ORLEN dla Pomorza.

Bałtycki Grant Bioróżnorodności – „bliźniacza" inicjatywa

Wiślany Grant Bioróżnorodności to jeden z kilku programów środowiskowych realizowanych przez Fundację ORLEN dla Pomorza w 2025 roku. W marcu Fundacja przyznała także blisko 4 mln zł w ramach Bałtyckiego Grantu Bioróżnorodności, wspierając dziewięć projektów skoncentrowanych na ochronie, odbudowie i badaniu bioróżnorodności Morza Bałtyckiego. Projekty te odpowiadają m.in. na wyzwania związane z degradacją siedlisk morskich oraz potrzebą prowadzenia rzetelnych badań naukowych.

Realne efekty

Oba programy grantowe tworzą spójny system wsparcia dla inicjatyw środowiskowych, które przyczyniają się do poprawy stanu najważniejszych ekosystemów wodnych w Polsce. Działania Fundacji ORLEN dla Pomorza pokazują, że Strategia Zrównoważonego Rozwoju Grupy ORLEN to nie tylko deklaracja, ale realne zobowiązanie, które przekuwane jest w czyn – i konkretne efekty.

Tymi efektami są właśnie projekty, które wzmacniają ochronę Wisły i Bałtyku – zasobów bezcennych pod względem przyrodniczym, społecznym i kulturowym.

eprasa.pl 69b85a44d2

Dziennik Bałtycki
Piątek, 19.12.2025

GDY ODWAGA SPOTYKA SIĘ Z NADZIEJĄ, MOŻLIWA JEST PRAWDZIWA ZMIANA

Małgorzata Rybicka od ponad 30 lat działa na rzecz osób w spektrum autyzmu i ich rodzin. Jest założycielką i przewodniczącą Stowarzyszenia Pomocy Osobom Autystycznym oraz wiceprzewodniczącą Porozumienia Autyzm Polska. W rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim" opowiada o początkach swojej działalności, a także o wyzwaniach, z jakimi mierzą się dziś rodziny osób autystycznych i organizacje pozarządowe

Martyna Kucybała

Została pani uhonorowana nagrodą imienia księdza Józefa Tischnera za działalność na rzecz osób w spektrum autyzmu. Co dla pani oznacza to wyróżnienie?

To wyróżnienie jest dla mnie bardzo ważne, bo docenia wiele lat mojej pracy, ale też wysiłek wielu osób działających na rzecz ludzi w spektrum autyzmu. Odbieram je jednak przede wszystkim bardzo osobiście – jako moment zatrzymania i refleksji nad całym moim życiem, które od kilkudziesięciu lat podporządkowane jest jednej sprawie. Jestem zaszczycona, że znalazłam się w gronie wspaniałych nominowanych, jak chrześcijańska Wspólnota L'Arche w Śledziejowicach – miejsce, gdzie osoby z niepełnosprawnością intelektualną i ich asystenci żyją razem w duchu przyjaźni i równości – czy obok ojca Adama Szustaka, który od lat wraz ze swoim zespołem prowadzi ważny projekt ewangelizacyjny „Langusta na Palmie". To środowiska i osoby, z którymi łączy mnie głębokie przekonanie, że sens działania rodzi się z relacji, empatii i odwagi bycia po stronie słabszych.

Cieszę się, że kapituła nagrody dostrzegła w moich działaniach odwagę, nadzieję i solidarność z innymi. Te słowa nie są dla mnie abstrakcyjne – one opisują codzienność mojej pracy i życia. To wyróżnienie jest dla mnie potwierdzeniem, że te wartości są ważne i dostrzegane.

O znaczeniu odwagi, odwołując się do myśli księdza Józefa Tischnera, mówił w trakcie gali nagrody Wojciech Bonowicz. Odwaga połączona z nadzieją staje się siłą zmiany. Bez nadziei odwaga przeradza się w agresję lub bezcelowy wysiłek, a bez odwagi nadzieja pozostaje tylko marzeniem. Dopiero gdy odwaga spotyka się z nadzieją, możliwa jest prawdziwa zmiana, która ma prowadzić do budowania świata opartego na współpracy i solidarności, a nie na dominacji czy egoizmie. To myślenie było mi bliskie od zawsze – być może dlatego, że życie wielokrotnie stawiało mnie w sytuacjach, w których trzeba było działać mimo strachu i bez żadnej gwarancji powodzenia.

Jak wyglądały początki pani działalności na rzecz osób z autyzmem?

Działam na rzecz osób z autyzmem od bardzo dawna. Mój syn ma już 41 lat, a wszystko zaczęło się w momencie, gdy nasze dziecko – mój syn i śp. Arama Rybickiego – otrzymało diagnozę autyzmu. To był moment, który na zawsze zmienił moje życie i nasze rodzinne plany. Wtedy okazało się, że w naszym kraju nie ma żadnej pomocy dla naszego trzyletniego chłopczyka, który nie umiał mówić ani nie rozumiał, co do niego mówimy, spędzał czas machając rączkami i wprawiając przedmioty w ruch wirowy, często nagle się denerwował i uderzał głową w ściany. Byliśmy młodymi rodzicami, bezradnymi wobec

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Małgorzata Rybicka: Zawsze starałam się wychodzić naprzeciw potrzebom osób z autyzmem i ich rodziców

cierpienia własnego dziecka i całkowitej pustki systemowej. Stanęliśmy wówczas przed dramatycznym dylematem: emigrować na Zachód i szukać pomocy w krajach bardziej rozwiniętych pod względem terapii osób z autyzmem, albo zorganizować tę pomoc w Gdańsku, w którym mieszkaliśmy od zawsze. Zdecydowaliśmy się na to drugie rozwiązanie. Nie mieliśmy żadnego wyobrażenia, jak trudne to będzie zadanie.

Wtedy podjęłam decyzję, że najpierw trzeba znaleźć innych rodziców w podobnej sytuacji, a następnie krok po kroku organizować kolejne etapy wsparcia i terapii. Tak zaczęła się droga, która wciągnęła mnie całkowicie i z której nigdy już nie zeszłam. W 1991 roku powstało Stowarzyszenie Pomocy Osobom Autystycznym, które w tym roku obchodzi 34-lecie działalności. Następnym etapem było powstanie w 1992 roku Specjalnego Ośrodka Rewalidacyjno-Wychowawczego dla Dzieci i Młodzieży z Autyzmem w Gdańsku, który zapewnił indywidualną edukację i terapię osobom z autyzmem i niepełnosprawnością intelektualną od 3. do 24. roku życia. Z czasem stał się on placówką modelową, pracującą według zasad Stosowanej Analizy Zachowania. Nauczyciele z całego kraju przyjeżdżali i przyjeżdżają do Gdańska, żeby uczyć się skutecznych metod pracy z osobami z autyzmem, a na wzór Ośrodka powstało wiele podobnych placówek. Przez ćwierć wieku byłam jego dyrektorką, a to miejsce stało się moim drugim domem. Antoni, mój syn, przez wiele lat był jego uczniem. Miałam poczucie głębokiego sensu tej pracy, bo widziałam, że przy wsparciu kompetentnych i pełnych entuzjazmu terapeutów każdy z uczniów jest w stanie rozwijać swój potencjał i robić postępy.

Jak rozwijała się pomoc dla dorosłych osób z autyzmem?

Zawsze starałam się wychodzić naprzeciw potrzebom osób z autyzmem i ich rodziców. Kiedy pierwsi absolwenci Ośrodka w wieku 24 lat zbliżali się do końca edukacji, było jasne, że nie przyjmą ich żadne istniejące placówki dla osób z niepełnosprawnościami. Ten moment był dla wielu rodzin prawdziwym dramatem – kończyło się coś, co dawało poczucie bezpieczeństwa. Rodzice byli przerażeni wizją, że ich dorosłe dzieci nagle zostaną pod ich wyłączną opieką. Dlatego razem ze współpracownikami doprowadziłam do powstania Centrów Aktywizacji Zawodowej i Społecznej dla Dorosłych Osób z Autyzmem – w 2004 roku w Gdyni oraz w 2009 roku w Gdańsku – i stworzyliśmy placówki dostosowane do indywidualnych potrzeb tych osób. Był to kolejny etap tej samej odpowiedzialności – nie zostawiać ludzi w próżni.

Na czym polega idea wspólnot domowych w praktyce?

Rodzice osób z autyzmem bardzo często zadają sobie pytanie: co stanie się z moim dzieckiem, gdy mnie zabraknie? Państwo oferuje jedynie Domy Pomocy Społecznej – miejsca pozbawione prywatności i indywidualnego wsparcia. Dla nas była to wizja nie do zaakceptowania. Po śmierci mojego męża w 2010 roku to pytanie nabrało dla mnie jeszcze bardziej osobistego wymiaru. Strata Arama była ciosem, ale też momentem, w którym poczułam, że muszę zamienić żałobę w działanie. Razem z zarządem Stowarzyszenia i przyjaciółmi postanowiliśmy stworzyć Wspólnotę Domową dla Dorosłych Osób z Autyzmem im. Arama Rybickiego – posła, przewodniczącego Parlamentarnej Grupy ds. Autyzmu i orędownika praw osób z autyzmem. Chcieliśmy upamiętnić Arama, ale też zbudować miejsce inne niż tradycyjny DPS – prawdziwy dom, w którym mieszkańcy czują się bezpiecznie i mają indywidualne wsparcie. Wspól-

AKCJA CHARYTATYWNA 0211443896

eprasa.pl 69b85a44d2

nota oferuje własne pokoje z łazienkami oraz wspólne przestrzenie, takie jak kuchnia, salon czy siłownia – wszystko dostosowane do potrzeb osób z autyzmem. Tak powstała Wspólnota Domowa dla Dorosłych Osób z Autyzmem im. Arama Rybickiego – miejsce pamięci, ale przede wszystkim miejsce życia.
Pierwszy dom został otwarty w 2017 roku, a drugi 2 kwietnia 2025 roku – symbolicznie w Światowym Dniu Świadomości Autyzmu. To były jedne z najważniejszych dni w moim życiu. Nowa Wspólnota ma szerszy zakres działań: piętro mieszkalne, centrum aktywizacji zawodowej i społecznej oraz parter z usługami rehabilitacyjnymi i pracowniami terapii zajęciowej – poligraficzną i ceramiczną.
W naszych całodobowych placówkach uczestnicy uczą się codziennych czynności, które nam, osobom pełnosprawnym, przychodzą z łatwością. Tu nauka jest długim procesem i obejmuje m.in.: komunikowanie swoich potrzeb, dokonywanie ich, współpracę z innymi, dbanie o czystość, gotowanie, wykonywanie prostych prac, rozwijanie zainteresowań. Podczas treningów mieszkalnictwa przygotowujemy ich do życia poza domem rodzinnym – nie po to, by żyli całkowicie samodzielnie, lecz by stali się bardziej niezależni niż są obecnie.
Wszystkie nasze placówki finansowane są m.in. z PFRON-u (Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych – przyp. red.). Ma to swoje ogromne zalety, bo mogą elastycznie odpowiadać na potrzeby różnych osób, ale ma też słabą stronę: brak stabilności finansowej.

Ile osób obejmuje wsparciem wasze stowarzyszenie?
400 osób od dzieciństwa po wiek dojrzały. Skupiamy się głównie na dorosłych, zarówno z głębokim autyzmem, o których wcześniej mówiłam, ale udzielamy też wsparcia osobom lepiej funkcjonującym, które mimo posiadania wykształcenia nie potrafią żyć ani funkcjonować samodzielnie i często są bezrobotne.
Z naszych placówek dziennych i całodobowych korzysta łącznie 60 osób, pozostałe 340 z usług asystenckich, specjalistycznych usług opiekuńczych, interwencji kryzysowej i opieki wytchnieniowej. Udzielamy bardzo wiele różnorodnego wsparcia, choć i tak nie udaje się nam zaspokoić wszystkich potrzeb. Nie jesteśmy w stanie zastąpić państwa.

Wspominała pani głównie osoby dorosłe z autyzmem, które są przygotowywane do większej samodzielności. A jak wygląda wsparcie dla osób z autyzmem głębokim, nisko funkcjonującym, które mają największe trudności?
Wszystkie osoby z autyzmem mogą się uczyć i rozwijać samodzielność, nawet te z głębokim autyzmem. Niestety, w Polsce brakuje systemowego wsparcia dla osób nisko funkcjonujących. Placówki dostosowane do ich potrzeb – zarówno dzienne, jak i całodobowe – są nieliczne. W Gdańsku udało się stworzyć odpowiednie miejsca, choć nie jesteśmy w stanie pomóc wszystkim potrzebującym, ale w regionie nie ma już takiej oferty.

FOT. ARCH. PRYWATNE
Małgorzata Rybicka i uczestnicy zajęć w jednej z placówek

Obecnie bez prężnych organizacji pozarządowych ciężar opieki spada na rodziców, często skrajnie zmęczonych wieloletnią troską o dorosłe dzieci. Dlatego konieczne są rozwiązania ustawowe, które zapewnią tym osobom dostęp do ośrodków aktywizacji społecznej i zawodowej oraz bezpieczne mieszkalnictwo ze wsparciem. Od lat Porozumienie Autyzm Polska, którego jestem przewodniczącą, zrzeszające 55 organizacji, apeluje o takie rozwiązania, zwłaszcza o stałe finansowanie małych domów z indywidualnym wsparciem. Dopóki będą one utrzymywane wyłącznie z kilkuletnich projektów, nie staną się prawdziwymi domami dla osób z autyzmem. Wciąż pozostaje bez odpowiedzi najważniejsze pytanie: co stanie się z naszymi dziećmi, gdy nas już zabraknie?

W ostatnich latach obserwujemy wzrost diagnoz osób dorosłych na spektrum. Czy to wpływa na postrzeganie osób z autyzmem, które potrzebują codziennej opieki?
Zmieniły się kryteria autyzmu i pojawiło się pojęcie spektrum, w którym znajdują się zarówno osoby z autyzmem głębokim i niepełnosprawnością intelektualną, jak i osoby neuroróżnorodne, dawniej diagnozowane jako zespół Aspergera, z których część została zdiagnozowana po 30. roku życia. Trudno powiedzieć, ile z tych osób faktycznie jest w spektrum autyzmu, a ile ma innego rodzaju problemy, ale z pewnością diagnoza pomaga im lepiej funkcjonować, bo wcześniej nie rozumiały, co jest powodem ich wykluczenia i poczucia osamotnienia. Diagnoza pomaga im również poczuć ulgę i dzięki naszemu wsparciu poprawić jakość swojego życia.
Wsparcia potrzebują osoby na obu krańcach spektrum autyzmu, tyle że wsparcie osób z autyzmem i niepełnosprawnością intelektualną, potrzebujących stałej, indywidualnej pomocy, jest znacznie kosztowniejsze i wiąże się z rozwiązaniami systemowymi.

Jak można wesprzeć waszą działalność?
Terapia dorosłych osób z autyzmem jest bardzo kosztowna, dlatego każde wsparcie ma dla naszego Stowarzyszenia ogromne znaczenie. Za każdą formę solidarności jestem wdzięczna w sposób bardzo osobisty – bo wiem, że za każdą złotówką stoi czyjeś zaufanie. Darowizny, zbiórki czy przekazanie 1,5 procenta podatku realnie zmieniają życie osób z autyzmem i ich rodzin. Za każdą pomoc jesteśmy niezwykle wdzięczni!

REKLAMA 0011439294

eprasa.pl 69b85a44d2

Dziennik Bałtycki
Piątek, 19.12.2025

„HOUSTON, MAMY PROBLEM". ZOSIA MUSI TAM LECIEĆ PO ŻYCIE

Zosia Lewandowska przez większość życia, które trwa prawie osiem lat, walczy ze złośliwym rakiem wątroby. Niedawno rodzice usłyszeli, że możliwości leczenia córki w Polsce się wyczerpały. Nadziei, mającej bardzo wysoką cenę, trzeba szukać już nawet nie w Europie, a w Stanach Zjednoczonych. Dla pięcioosobowej rodziny zebranie niemal czterech milionów złotych graniczy z cudem, ale mnóstwo ludzi angażuje się w to, by ten cud jednak się ziścił. Problem w tym, że do celu jeszcze dużo brakuje, a czas się kończy...

Radosław Konczyński

Malbork, ulica Sadowa, ogrody działkowe, ranek 17 grudnia: - Proszę pana, po te pierogi to tędy? - Tędy. Prosto do Domu Działkowca.

Droga na terenie Rodzinnego Ogrodu Działkowego „1 Maja" w Malborku stała się ostatnio jedną z najbardziej ruchliwych w mieście. Nawet jeśli ktoś nie lubi pierogów ani ich nie potrzebował, podjeżdżał do Domu Działkowca przy ulicy Sadowej, żeby kupić i dołożyć się w szczytnym celu, w jakim został zorganizowany I Malborski Maraton Lepienia Pierogów dla Zosi Lewandowskiej. Żeby ulepić kolejną dawkę nadziei dla dziecka, które musi lecieć do Stanów Zjednoczonych, żeby przeżyć.

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Jedną z akcji podjętych na rzecz małej Zosi był I Malborski Maraton Lepienia Pierogów

Rzadko spotykany „przypadek"

Zosia Lewandowska, drobna dziewczynka. Znaki charakterystyczne: uśmiech prawie nieschodzący z twarzy, przytulasy.

- Jest kochana, w szkole lubi się do wszystkich przytulać - mówiła niedawno, podczas malborskiego Dnia Wolontariusza, Asia z Zespołu Szkół Katolickich w Malborku, który już dzisiaj po raz kolejny włączy się w akcję pomagania swojej uczennicy.

Przytulała się też do wszystkich rok temu podczas koncertu charytatywnego zorganizowanego z myślą o niej w „katoliku". Przytulała się niedawno podczas turnieju piłki nożnej w Zespole Szkół Technicznych w Malborku, gdzie oldboje, mężczyźni przeważnie w średnim wieku, patrzyli ze łzami w oczach, jak od drużyny z Nowego Dworu Gdańskiego dostaje misia prawie swojej wielkości. A potem biegała z nim po sali. Jak gdyby nigdy nic. Ale jednak COŚ. Wątroba...

Wątroba z definicji: jeden z najważniejszych narządów w naszym ciele, położony w górnej części brzucha, po prawej stronie, pod przeponą. Pełni wiele istotnych funkcji dla prawidłowego funkcjonowania organizmu. Bez jej sprawnej pracy niemożliwe byłoby m.in. skuteczne usuwanie toksyn, trawienie tłuszczów. Niestety, w przypadku Zosi nie działa tak, jak powinna, zaatakowana przez nowotwór. Hepatoblastoma w czwartym stadium: najgorsze, śmiertelnie groźnie.

- Przy pierwszej wznowie powiedziano nam, że takich przypadków na świecie jest 67. Jak była druga wznowa, lekarz powiedział: „Znaleźliśmy w wyrostku robaczkowym, ale to jest niemożliwe, to byłby jedyny taki przypadek na świecie". I niestety potwierdziło się, że nasza Zosia jest tym „przypadkiem". Tak naprawdę trudno jest powiedzieć, z czym walczymy i jak walczyć - tłumaczył nam Krzysztof Lewandowski, tata dziewczynki, kilka miesięcy temu.

Wtedy już było wiadomo, że w Polsce możliwości leczenia się skończą. Choroba tak rzadko występuje, jest tak mało dzieci, które by chorowały na ten wariant raka wątroby, że brakuje statystyk, więc nie ma punktu odniesienia. Ostateczną pewność, że ratunku można już tylko szukać w Stanach Zjednoczonych, rodzice mają od niespełna dwóch miesięcy. Trzecia wznowa. Chyba nie trzeba szczególnie tłumaczyć, co to oznacza...

- 31 października br. wróciliśmy do domu ze szpitala, założyliśmy od razu stronę dla Zosi na Siepomaga.pl i zajęliśmy się sprawą. Powiedziano nam, że w tym momencie kończy się możliwość leczenia w Polsce. Wcześniej rozmawialiśmy z panią doktor, która szukała kontaktów, możliwości leczenia za granicą. Byliśmy przerażeni kwotą, gdy ją poznaliśmy. 1 milion dolarów. 31 października powiedziano nam, że mamy cztery miesiące na jej zebranie. Idealnie by było, gdyby na początku marca udało się to mieć. Przekazujemy je i wtedy rozpoczyna się procedura, z wizami włącznie - wyjaśnia Krzysztof Lewandowski.

LEKARZE STWIERDZILI, ŻE NA ZOSIĘ OBECNE LECZENIE CHEMIOTERAPIĄ JEST ZA MAŁO SKUTECZNE I NALEŻY ZASTOSOWAĆ NOWOCZESNĄ TERAPIĄ, CAR-T

Nawet Amerykanina nie byłoby stać

Zbiórka internetowa trwa na Siepomaga.pl. Zosia jest też podopieczną Fundacji „Kawałek Nieba". Obecnie daje to kwotę ok. 1 miliona, ale złotych. Przy dzisiejszym kursie walut potrzeba około 3,6 mln zł. Ale jest zbyt wiele niewiadomych co do kosztów, długości leczenia daleko od domu, dlatego bezpieczniej było założyć 4 mln zł. Łatwo policzyć, jak dużo potrzeba. Chociaż tata dziewczynki inaczej na to patrzy: cieszy się, że już tyle udało się zebrać.

- Jak zakładaliśmy konto przy „Kawałku Nieba", to mieliśmy nadzieję, że po pół roku wszystko się skończy. Tak naprawdę Zosia zachorowała w 2020 roku, a my konto zakładaliśmy pod koniec 2021 roku i wyłącznie dlatego, że wszyscy dookoła nam mówili: „Załóż, bo wam się przyda". Ale myśleliśmy: „Do czego nam się przyda?", leczenie mamy, więc wszystko będzie okej. Za pół roku, może rok wrócimy do normalności. Takie było nasze myślenie - mówi pan Krzysztof. - Terapia w USA może trwać od miesiąca do dwóch. I podejrzewam, że stąd tak duże koszty. Musimy tam pojechać, gdzieś przenocować, za coś żyć. No i sam problem jest też taki, że to jest nowatorskie badanie kliniczne. U nas nie jest refundowane, dlatego te koszty są kolosalne. Nawet dla przeciętnego Amerykanina nie są to normalne pieniądze.

Rodzice Zosi są nauczycielami.

- Wcześniej, jak Zosia miała drugą wznowę, byłem na zwolnieniu lekarskim, bo miałem taką możliwość. Wtedy siedzieliśmy bardzo długo w szpitalu. No ale trzeba pracować, trzeba zarabiać, trzeba żyć. Już pracujemy normalnie obydwoje - mówi Krzysztof Lewandowski.

Początkowo celem zbiórki miała być klinika w Bostonie, ale w ciągu ostatniego roku nastąpiła zmiana.

- Wcześniej mieliśmy informację, że to ma być Boston. Pracuje tam pani doktor uważana w świecie onkologów za najlepszą specjalistkę przy tym nowotworze. I ona nas skierowała właśnie do Houston. Aż chce się powiedzieć: „Houston, mamy problem". Zmiana wynika z tego, że obydwa ośrodki zajmują się badaniem tego nowotworu i mają różne procedury. Pewnie w jakichś szczegółach dla zwykłego śmiertelnika są nie do wyłapania. Natomiast Amerykanie napisali nam: „Mamy dobre wyniki", więc jak usłyszeliśmy, że tak jest, to przecież każdy rodzic zrobi wszystko, żeby dać szansę swojemu dziecku - dodaje tata Zosi.

Lekarze stwierdzili, że na Zosię obecne leczenie chemioterapią jest za mało skuteczne i należy zastosować nowoczesną terapię. Jest nią CAR-T, czyli leczenie celowane, w Polsce nie istnieje.

Pomoc w kształcie pieroga

Malbork i powiat zintegrowały się wokół małej dziewczynki. Nie ma praktycznie dnia bez jakiejś akcji. Podczas I Malborskiego Maratonu Lepienia Pierogów, który odbywał się od minionego poniedziałku do środy, lepiono też kolejną dawkę nadziei dla Zosi. Miał trwać 48 godzin z finiszem w środę o dziewiątej rano, ale został przedłużony o dziewięć godzin.

- Odzew mieszkańców jest ogromny. We wtorek osoby, które przyszły odebrać pierogi, stawały do stołów i lepiły, widząc, jak duża jest kolejka i jak duża jest potrzeba pomocy. I to chyba są najbardziej wzruszające chwile, łącznie z tymi chwilami, gdy nie nadążaliśmy z robieniem. Ludzie po to, by wziąć te pierogi właśnie z myślą o Zosi, czekali nawet po dwie godziny w „kolejce pierogowej razem z nami" we wspaniałej świątecznej atmosferze. Spodziewaliśmy się, że będzie to akcja, która spotka się z zainteresowaniem, bo wszyscy mieszkańcy włączają się w akcje dla Zosi, natomiast nie wiedzieliśmy, że będzie to w takiej liczbie - mówiła nam Marta Dorobek z Fundacji Hospicjum, pomysłodawczyni akcji, w środowy poranek.

Nietypowa akcja miała przykuć uwagę.

- Robimy to po to, żeby nagłośnić zbiórkę dla Zosi i żeby osoby, które jeszcze nie wiedzą o tym, że jest potrzeba pomocy, o tym się dowiedziały - tłumaczy Marta Dorobek.

Udało się ulepić około 10 tysięcy pierogów i zebrać ponad 22 tysiące złotych.

Oprócz pieniędzy ludzie dają dobre chęci, wysiłek, po prostu to, co potrafią.

- Cały czas powtarzam każdemu, że ja nie biegam tu dla siebie, żeby się wypromować. Chcę

eprasa.pl 69b85a44d2

nagłośnić, że jest taka dziewczynka, że potrzebuje pomocy i żeby wejść na zbiórkę założoną w internecie przez jej rodziców - mówił nam Andrzej Potoczek, biegacz z Lichnów.

On pod koniec listopada w ciągu 29 godzin przebiegł dla Zosi dystans 225 kilometrów na bulwarze w Malborku, wtedy w niełatwych, bo akurat zimowych warunkach.

- Jakiś ból jest, ale przeminie, a na pewno było warto się pomęczyć, bo cel był szczytny - powiedział nam Andrzej już po dotarciu do Muzeum Miasta Malborka.

Jego akcja była połączona z jogą prowadzoną przez instruktorkę z Malborka, Dorotę Wołkowską. Udało im się zebrać ponad 8 tys. zł.

Malbork sam nie da rady

Można by tak wyliczać i wyliczać. Akcji było już całe mnóstwo i będą kolejne. Dzisiaj w Zespole Szkół Katolickich w Malborku, praktycznie po roku, kolejny koncert charytatywny na rzecz Zosi. Rozpocznie się o godz. 17 w hali sportowej „katolika".

- Mimo cierpienia Zosia pozostaje dziewczynką o niezwykłej wrażliwości, ogromnej sile ducha i ciepłym uśmiechu, który potrafi rozjaśnić nawet bardzo ciężkie dni. Te koncerty to nie tylko muzyka, ale głos solidarności. Chcemy, by muzyka stała się promykiem nadziei, który pomoże Zosi przetrwać ten trudny czas - wyjaśnia Adam Makowski, nauczyciel muzyki w ZSK, pomysłodawca koncertu „Zamieszkaj tu... Chcę, byś we mnie dziś narodził się".

Wystąpi prowadzony przez niego zespół Totus Tuus, w poszerzonym 100-osobowym składzie, tworzony przez młodych artystów z trzech placówek: ZSK w Malborku, Szkoły Podstawowej w Małych Walichnowach oraz Domu Kultury w Subkowach.

Z kolei 5 stycznia bardzo ciekawy kolejny koncert charytatywny „Balbiny i goście", podczas którego zaśpiewają m.in. znani polscy wokaliści, jak: Krystian Ochman, Krzysztof Iwaneczko, Damian Ukeje, Natalia Zastępa i Tadeusz Seibert. Ostatni z nich jest malborczykiem i ściągnął wykonawców na doroczne wydarzenie organizowane przez swoją mamę, a ona - Maria Seibert zwraca uwagę na bardzo ważną rzecz, apelując do Polski o pomoc.

- To nie jest tak, że zbierzemy, ile się da i to wystarczy. Musimy zebrać konkretnie 4 miliony złotych, nie milion czy półtora. Czasu mamy góra do marca, bo nie ma już dla Zosi ratunku w Polsce. Zintegrowaliśmy się fantastycznie, potrafiliśmy pokazać, że w każdej imprezie, w każdym wydarzeniu, w każdej jakiejś miłej sytuacji zbieraliśmy i zbieramy pieniądze dla Zosi, ale my jako Malbork już nie jesteśmy w stanie zebrać więcej. Możemy dołożyć jeszcze 200 tysięcy? Brakuje nam co najmniej trzech milionów - mówi Maria Seibert, kierownik artystyczny Studia Wokalnego Balbiny.

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Zosia z mamą Anną. Misia dostała od piłkarzy

- Zosię znam od ponad dwóch lat. Miała pięć lat, jak ją poznałam, i to był taki dzień, gdzie właśnie jechała z tatą do kliniki. Wiem, że akcji dla Zosi jest dużo, dużo się dzieje i może ktoś powie, że są też inne dzieci. To wszystko prawda, ale teraz mamy Zosię, która potrzebuje ogromnej kwoty. Nikt sam nie zbierze około 4 milionów złotych. Zwykłego człowieka nie stać na to, żeby wyleczyć dziecko za taką kwotę, a przecież każdemu rodzicowi zależy na zdrowiu i życiu swojego dziecka. Dlatego mam taki apel, żeby nikt się nie zrażał, że jest Zosi za dużo. Nie, Zosi nie jest za dużo, ona potrzebuje pomocy nas wszystkich - podkreśla z kolei Monika Sobczyńska, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Malborku, współorganizatorka piłkarskiego turnieju charytatywnego.

TAK MOŻESZ POMÓC, NIE WYCHODZĄC Z DOMU

Zosi można pomóc na kilka sposobów, wpłacając darowizny na konto zbiórek internetowych:
- https://www.kawalek-nieba.pl/zosia-lewandowska
- https://www.siepomaga.pl/zosia-lewandowska.

Można również znaleźć na Facebooku grupę „Miliony serc dla Zosi Lewandowskiej – licytacje" i wziąć udział w aukcjach.

Albo, albo...
Nie ma innych opcji

Obecnie z jednej strony trwa zbiórka, z drugiej - fizyczne, medyczne przygotowanie Zosi do wylotu. To drugie jeszcze w październiku wydawało się niemożliwe.

- Moja żona jest biologiem, więc ma tę przewagę nade mną, że się zna. Jak czyta artykuły, to dużo więcej rozumie z tego niż ja. Gdzieś znalazła informację o immunoterapii, więc kładła bardzo duży nacisk na to, żeby ją dostać. To nie jest terapia związana z nowotworem. Ona nie leczy, ale cel jest taki, żeby dać nam więcej czasu... Jednym ze skutków immunoterapii, oczekiwanych zresztą, mogą być stany zapalne w organizmie, bo chodzi o to, żeby pobudzić organizm do walki. Nie będę tu wchodził w szczegóły medyczne, bo się na tym nie znam, ale jak ktoś by teraz zobaczył Zosię i nie wie, o co chodzi, to pomyśli: no zdrowe dziecko. To jest właśnie wpływ immunoterapii - mówi Krzysztof Lewandowski.

A w rzeczywistości trwa dramatyczna walka z czasem.

- Jesteśmy w pewnym sensie „przytłoczeni" liczbą akcji na rzecz Zosi, ale wiemy, że to jest konieczne. Reakcje ludzi są dla nas aż zaskakujące; oprócz tego, że idą za tym pieniądze, to nas podbudowują, podnoszą na duchu, bo jak usłyszeliśmy kwotę, którą musimy zebrać, to stanęliśmy pod ścianą. To jest kwota kolosalna. Normalny, przeciętny człowiek, a nawet bogaty człowiek nie ma takich pieniędzy odłożonych, bo obraca nimi, one nie leżą pochowane w skarpetach i czekają, żeby sobie wybrać. Po pierwsze, to jest trudne jak prosisz. Po drugie, musisz wyjść na światło tak jakby. Pewnie, że wolałbym być mniej rozpoznawalny, ale w takiej sytuacji: albo życie Zosi, albo nasz komfort. Wybór jest prosty... - mówi Krzysztof Lewandowski.

- Nie lubię być w szpitalu, to najgorsza rzecz na świecie. Jak jestem w szpitalu, to tęsknię za dziewczynami, moimi siostrami: Kasią i Misią - mówi Zosia.

Są trojaczkami. 29 grudnia dziewczynki skończą osiem lat.

REKLAMA 0111448163

eprasa.pl 69b85a44d2

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN
0011443555

Kluby z całej Polski dostały szansę na rozwój. **Pierwsza edycja programu Sportowy ORLEN za nami**

W idealnym świecie każdy młody człowiek miałby takie same możliwości odkrywania talentów i rozwijania pasji. W praktyce dobrze wiemy, że rzeczywistość wygląda inaczej: warunki, dostęp do infrastruktury sportowej czy liczba specjalistów w danym regionie mocno różnią się od siebie. Zachwycając się popisami współczesnych mistrzów sportu, rzadko pamiętamy, jak długą i wyboistą drogę musieli przejść, by znaleźć się na szczycie. Ich rozwój zależał nie tylko od talentu, lecz także od ludzi, którzy ich wspierali — trenerów, instruktorów, pasjonatów i opiekunów rozsianych po całej Polsce.

Właśnie tę różnicę stara się niwelować ORLEN, który od kilku lat konsekwentnie wspiera lokalne kluby i ich najmłodszych podopiecznych. Pomaga tym, którzy dopiero rozpoczynają swoją sportową podróż i często mogliby przegapić moment, w którym pasja przeradza się w coś znacznie większego. Za nami pierwsza edycja programu Sportowy ORLEN.

Talent to dopiero początek

Aby zostać mistrzem — w sporcie czy w jakiejkolwiek innej dziedzinie — trzeba rozpocząć od podstaw. Nie istnieją drogi na skróty, a wrodzony talent to tylko fragment układanki. Trenerzy powtarzają, że sport jest doskonałą szkołą życia: uczy systematyczności, radzenia sobie z emocjami, komunikacji, a jednocześnie pomaga redukować stres i budować zdrowe nawyki. To lekcja, która zostaje z młodymi ludźmi na lata, niezależnie od tego, czy zostaną zawodowcami, czy pozostaną przy amatorskiej aktywności.

– Pierwsza edycja programu Sportowy ORLEN potwierdziła, że sport jest jednym z najskuteczniejszych narzędzi wspierania rozwoju dzieci i młodzieży w lokalnych społecznościach w całej Polsce. Dla młodych to szansa zadbania o swoje zdrowie, budowanie pewności siebie i relacji rówieśniczych. Dla ich rodziców wsparcie w wychowywaniu oraz pewność, że dzieci spędzają czas w wartościowy i aktywny sposób. Dla kadry trenerskiej to realne narzędzia do pracy i rozwijania kompetencji – mówi Sylwia Snopkiewicz, Dyrektor Wykonawcza ds. sponsoringu ORLEN. – Traktujemy ten program jako element naszej odpowiedzialności społecznej, inwestycje w młode pokolenie, które jutro będzie budować przyszłość Polski – dodaje.

Tymczasem szanse rozwoju są zróżnicowane. Inaczej wygląda perspektywa młodego zawodnika z Moskwy pod Łodzią, wioski liczącej nieco ponad 200 mieszkańców, a inaczej nastolatka z niemal dwumilionowej Warszawy.

Program, który stawia na szeroką perspektywę

W najnowszej edycji programu wsparcie otrzymały aż 183 kluby z całego kraju. Najwięcej wśród nich jest klubów wielosekcyjnych (45), siatkarskich (28) oraz lekkoatletycznych i pływackich (po 15). Ich działalność pokazuje, jak wszechstronnie można rozwijać sportowe talenty, jeśli tylko pojawią się odpowiednie narzędzia i finansowanie. To właśnie ta różnorodność dyscyplin i dostępnych możliwości stała się jednym z filarów programu Sportowy ORLEN.

– To naprawdę wyjątkowy program wspierający sport amatorski w Polsce. Większość dotychczasowych inicjatyw miała charakter zadaniowy. ORLEN natomiast wspiera strategicznie — w wielu obszarach funkcjonowania klubu – podkreśla Sebastian Snaczke, założyciel ośrodka piłki ręcznej KS Bystra. – Dzięki temu mogliśmy ustabilizować naszą działalność i rozwijać nowe kierunki, choćby zatrudnić specjalistów takich jak fizjoterapeuci.

Program umożliwia także zakup nowoczesnego sprzętu treningowego, co dla wielu klubów jeszcze niedawno było poza zasięgiem.

– Nowe urządzenia pozwalają dokładniej analizować treningi. Sprzęt do badania zakwaszenia jest nieoceniony w przygotowaniach sprinterów i biegaczy długodystansowych. Dla mnie jako trenerki to ogromne wsparcie – mówi Magdalena Borysewicz, trenerka lekkoatletów w KS Polonii Pasłęk. *– Planujemy też zajęcia z psychologiem i dietetykiem, co bardzo podniesie jakość szkolenia.*

Gdy marzenia zyskują realne wsparcie

W wielu klubach dopiero dzięki finansowaniu udało się otworzyć drzwi, które wcześniej pozostawały zamknięte.

– Program Sportowy ORLEN sprawił nam wspaniałą niespodziankę. Nasze dziewczyny mogą jeździć na obozy, mamy nowy sprzęt, trenujemy więcej i lepiej – opowiada Anna Długosz, prezeska UKS Żak Września. Jej klub promuje lacrosse, dyscyplinę wciąż niszową w Polsce.

Podobnie jest w SKK Polonia 1912 Leszno, gdzie rozwija się kręglarstwo klasyczne.

– Stać nas teraz na wydłużenie godzin treningów. Na zawody jeździ o wiele więcej zawodników niż wcześniej, możemy kupować stroje i nowoczesne kule. Kiedyś to były tylko marzenia – wspomina Beata Włodarczyk, prezeska klubu.

Tego typu historie pokazują, że nawet najbardziej wymagające czy niszowe dyscypliny mogą funkcjonować na wysokim poziomie, jeśli tylko otrzymają szansę.

Sport zamiast ekranów

Dzięki programowi ORLENU wspierane kluby różnią się jak noc i dzień: od wspinaczy z Klubu Wysokogórskiego Trójmiasto, przez młodych pływaków Rekina Lubaczów, po zawodników AS-u Lublin trenujących siatkówkę, łyżwiarstwo figurowe i jazdę figurową na rolkach. Każda z tych organizacji pełni ważną rolę w życiu lokalnych społeczności: daje dzieciom przestrzeń do aktywności i odciąga od ekranów laptopów oraz smartfonów.

– Naszym celem jest nie tylko rozwijanie sprawności fizycznej, ale także budowanie relacji, nauka współpracy i wzmacnianie pewności siebie – tłumaczy Marek Wojdyna, prezes stowarzyszenia Boisko Szczęścia. *– Chcemy, by każde dziecko wychodziło z treningu uśmiechnięte i dumne ze swoich postępów.*

Podobnie widzi to Andrzej Białek z Klubu Karate Kyokushin Chikara Kielce: *– Karate to świetna alternatywa dla spędzania czasu przy ekranach. Uczy panowania nad stresem i emocjami – umiejętności potrzebnych w szkole, pracy i życiu.*

eprasa.pl 69b85a44d2

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011443567

Sieć trenerów, która ma realną moc

W ramach programu swoją wiedzę i doświadczenie młodym sportowcom przekazuje 951 trenerów i instruktorów, pracujących regularnie z ponad 23 tysiącami dzieci.

– *Dzięki środkom możemy prowadzić nie tylko treningi, ale też obozy, warsztaty psychologiczne i dietetyczne. To ogromna wartość* – podkreśla Dariusz Babacz, trener UKS Bryza Kolbudy.

Profesjonalne podejście trenerów to jeden z najważniejszych czynników, które decydują o dalszej przygodzie sportowej młodych zawodników. Jeśli trener czuje się doceniony i dobrze wyposażony, jego praca staje się skuteczniejsza, bardziej inspirująca i daje lepsze rezultaty.

Spotkanie z mistrzami – bezcenne dla młodego sportowca

Jednym z najmocniej zapadających w pamięć elementów programu są wizyty profesjonalnych sportowców. W Obornikach Śląskich mali siatkarze mogli trenować z kapitanem reprezentacji Polski Bartoszem Kurkiem oraz rozgrywającym Marcinem Januszem.

– *Nie tylko my daliśmy motywacyjnego kopa dzieciakom, ale także one nam* – mówił Kurek. – *Takie spotkania inspirują do cięższej pracy. Kto wie, może trenowaliśmy z przyszłym kadrowiczem?*

Z kolei Janusz dodał: – *Jako młody chłopak spotkałem kiedyś Sebastiana Świderskiego i do dziś pamiętam każde słowo, które wtedy powiedział. Mam nadzieję, że te dzieci też zapamiętają nasze spotkanie na długo.*

Rodzice widzą efekty szybciej, niż się spodziewali

Radość dzieci to jedno, ale dla rodziców równie ważne jest poczucie, że ich pociechy trafiają w dobre ręce.

– *Każdy sport, który aktywizuje młodzież, jest na wagę złota, zwłaszcza dziś, kiedy widzimy, jak wielu młodych ma problemy z otyłością czy zwolnienia z WF-u* – mówi Kamil Żeberski, tata młodego futbolisty z Watahy Zielona Góra.

– *Moja córka bardzo się zmieniła odkąd trenuje jazdę konną. Zyskała pewność siebie, szybciej dojrzewa emocjonalnie. Kontakt ze zwierzętami okazał się dla niej kluczowy* – opowiada Marta Andrzejewska, mama Zofii z Klubu Jeździeckiego Polonez.

Inwestycja, która realnie zmienia sportowy krajobraz

Każdy klub biorący udział w programie mógł ubiegać się o dofinansowanie do 100 tysięcy złotych. Dla wielu organizacji to środki, które otworzyły zupełnie nowe możliwości. Nie wszystkie ze 183 klubów wychowają mistrzów świata — i nikt tego od nich nie oczekuje. Każdy jednak już teraz podniósł jakość szkolenia i stworzył bezpieczne, inspirujące środowisko do rozwoju.

– *Kończymy pierwszą odsłonę Sportowego ORLENU, teraz przychodzi czas na rzetelną ocenę efektów i ewaluację projektu, aby jeszcze lepiej odpowiedzieć na potrzeby młodych sportowców, trenerów i rodziców. Już w lutym wystartuje nabór do kolejnej edycji. Zapraszamy do współpracy kluby z całej Polski, które wspólnie z nami chcą promować aktywność fizyczną i pozytywne wartości wśród młodego pokolenia. O szczegółach poinformujemy wkrótce* – podkreśla Sylwia Snopkiewicz, Dyrektor Wykonawcza ds. sponsoringu ORLEN. Program Sportowy ORLEN pokazuje, że inwestycja w lokalne kluby to inwestycja w zdrowe, świadome, aktywne społeczeństwo. Dzięki wsparciu finansowemu i merytorycznemu tysiące dzieci odkrywają pasję, uczą się pracy zespołowej, rozwijają swoje mocne strony i nabierają odwagi, by marzyć. Różnorodność dyscyplin, zaangażowanie trenerów i budowanie równych szans sprawiają, że z tych klubów wychodzą nie tylko przyszli sportowcy, lecz także pewni siebie młodzi ludzie. A każdy mistrz kiedyś zaczynał właśnie tu — od podstaw, od pierwszego treningu, od kogoś, kto po prostu dał mu szansę.

eprasa.pl 69b85a44d2

JUŻ W NIEDZIELĘ, 21 GRUDNIA, ODBIERZ WYMARZONE DRZEWKO

Już 21 grudnia przed Centrum Handlowym Auchan Gdańsk rusza wyjątkowa, ekologiczna akcja, która łączy świąteczną atmosferę z troską o środowisko. „Choinka za surowce wtórne" to inicjatywa, dzięki której każdy z nas może zrobić coś dobrego dla planety, a przy okazji... wrócić do domu z pachnącą, naturalną choinką - idealną na nadchodzące święta. Spotkamy się w godz. 11.00-14.00 (parking i pasaż w Auchan).

Ekologia w praktyce. Dlaczego warto się zaangażować?

Recykling jest jednym z najprostszych sposobów na realne wsparcie środowiska naturalnego. Każdy przyniesiony odpad - makulatura czy sprzęt AGD/RTV - może stać się wartościowym surowcem, a jednocześnie ograniczyć ilość śmieci trafiających na wysypiska. Dołączając do naszej akcji, realnie wspieracie środowisko. Za przekazane odpady otrzymacie świąteczne, ekologiczne drzewko - idealne, by udekorować dom i poczuć magię zbliżających się świąt.

Co zrobić, by otrzymać choinkę?

Jedną choinkę odbierzecie za 3 kg makulatury lub za minimum 2 sztuki zużytego sprzętu AGD, RTV lub mniejszej elektroniki. Bez względu na liczbę przyniesionych odpadów, każdy z uczestników może odebrać tylko jedno drzewko. Przynieść można naprawdę wiele rzeczy, które zwykle traktujemy jak śmieci, a one... są wartościowymi surowcami.

Makulatura:
- kartony po zakupach online,
- stare gazety i czasopisma,
- zeszyty i książki w złym stanie, pudełka po produktach spożywczych.

Elektroodpady:
- zużyty sprzęt elektroniczny: stare telefony, myszki komputerowe, ładowarki, miksery, żelazka, czajniki elektryczne czy lokówki, które od dawna zalegają w szafkach.

Uwaga!

Nie przyjmujemy dużych sprzętów AGD, takich jak lodówki, pralki czy zmywarki.

To będzie dzień pełen atrakcji

Przygotowaliśmy dla was także warsztaty świąteczne - będzie można wziąć udział w kreatywnych zajęciach i wykonać własne ozdoby na świąteczne drzewko.

Zapraszamy także na spotkanie z ekspertem Piotrem Chmielewskim, socjologiem środowiska, który opowie m.in. o:
- relacji człowieka z przyrodą w przestrzeni miejskiej,
- zwierzętach, które możemy spotkać w miastach,
- wyjątkowych elementach przyrody Pomorza,
- działaniach prośrodowiskowych w czasie Świąt Bożego Narodzenia,
- największych wyzwaniach w ochronie przyrody w Polsce.

Ważne informacje:

Liczba choinek jest ograniczona.

Niezależnie od ilości przyniesionych odpadów, każdy uczestnik może odebrać jedno drzewko. Zapraszamy na przedświąteczne spotkanie do CH Auchan w Gdańsku. ©℗

FOT. MAT. PRASOWE

ORGANIZATOR PARTNER LOKALIZACYJNY PARTNERZY

REJSUNKI

RYS. ISKRA

FOTO*komentarz tygodnia*

FOT. EPA/PAP

15 GRUDNIA, NIEMCY **Przywódcy krajów UE razem z Wołodymyrem Zełenskim i negocjatorami z USA. Wspólnie ustalali umowę pokojową, ale po dwóch dniach rozmów trudno uznać, że jesteśmy bliżej pokoju**

FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE PIS

16 GRUDNIA, WARSZAWA **Zdjęcie opublikowane oficjalnie przez PiS jako dowód jedności. W rzeczywistości to ugrupowanie jest podzielone jak nigdy. Z partią jak z rodziną: najlepiej wychodzi się na zdjęciu**

eprasa.pl 69b85a44d2

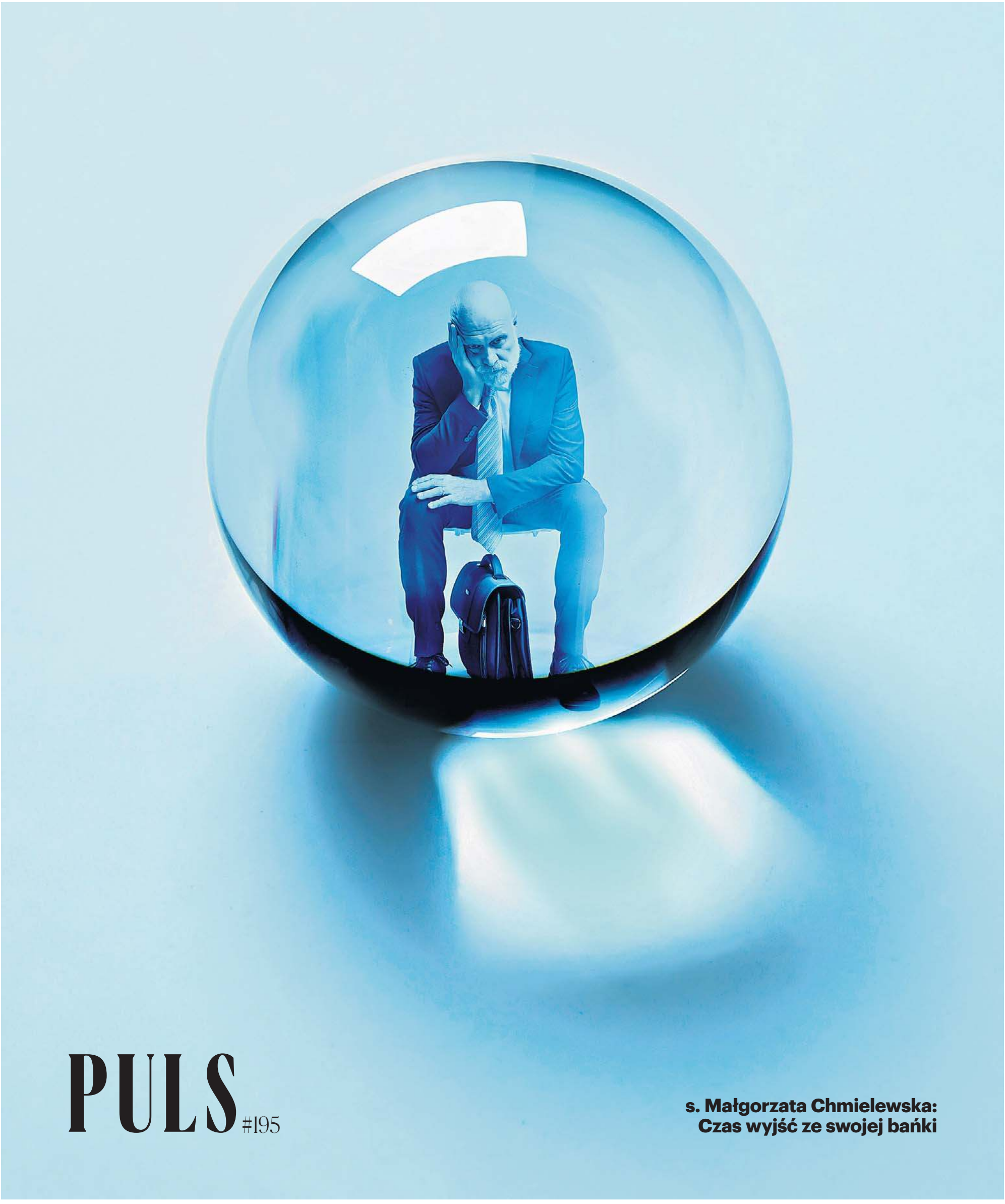

PULS #195

s. Małgorzata Chmielewska: Czas wyjść ze swojej bańki

eprasa.pl 69b85a44d2

Dziennik Bałtycki
Piątek, 19.12.2025

SIOSTRA CHMIELEWSKA: TRZEBA ODPOWIEDZIEĆ SOBIE NA PYTANIE: W JAKIM CELU DAJĘ Z SIEBIE WIĘCEJ?

– Czy rzeczywiście celem naszego życia musi być zdobywanie coraz większych pieniędzy, coraz nowszych dóbr materialnych, coraz wyższego statusu społecznego? Można się oczywiście zarżnąć, tylko po co? – pyta siostra Małgorzata Chmielewska, katolicka działaczka społeczna, prezes Fundacji „Domy Wspólnoty Chleb Życia"

Dorota Kowalska

Nie ma siostra wrażenia, że żyjemy zamknięci w swoich własnych bańkach i nie chcemy wyściubić z nich nosa?
Oczywiście, że tak. Te bańki są podtrzymywane także przez środki masowego przekazu, głównie przez internet. To nasze w nich tkwienie jest spowodowane sianiem nienawiści i podziałów. Mamy walczące ze sobą strony, w Polsce szczególnie, mówię tutaj o walce politycznej, walce, nazwijmy to ideologicznej albo po prostu walce głupiej. I będąc w takiej sytuacji, staramy się trzymać bańki, która nam odpowiada, bo to zapewnia nam złudne poczucie bezpieczeństwa.

Ale wydaje mi się, że tkwimy nie tylko w bańkach politycznych, ale i społecznych.
To jedno z drugim jest niezwykle powiązane. Sytuacja ekonomiczna, która zresztą wcale nie jest zła, to jedna sprawa. Z drugiej strony mamy podziały, które istniały od zawsze: na tych, którym się powiodło i na tych, którym się nie powiodło. Ci, którym się powiodło, starają się trzymać razem. Co nie znaczy, że jest im łatwo, bo to są często bardzo ciężko pracujący ludzie, więc oni starają się trzymać swojej bańki, zapewniając sobie właśnie to poczucie bezpieczeństwa. Nie muszą patrzeć na tych, którym się gorzej wiedzie. W związku z powyższym nie muszą mieć wyrzutów sumienia. Proste!

Często ci ludzie nie mają świadomości, że istnieje zupełnie inny świat, prawda?
Zgadza się, nie mają tej świadomości i nie chcą jej mieć.

To kwestia tylko wyrzutów sumienia?
Myślę, że przede wszystkim to jest kwestia indywidualna. Każdy z nas może się zamknąć, może nie zauważyć drugiego człowieka. Mówił o tym ostatnio papież Leon XI, a powiedział, że wszyscy jesteśmy między ludźmi, że obowiązuje nas braterstwo. To poczucie braterstwa jest niezwykle ważne. Uczymy się go od najmłodszych lat. Bo bardzo istotny jest przekaz, jaki dajemy naszym dzieciom, to, co im pokazujemy, jak wychowuje nas szkoła. Może się pani roześmiać, byłam wychowana w czasach komunizmu i broń Boże w najgorszych snach nie pochwalam tego systemu, ale na przykład tak zwane prace społeczne, podczas których robiliśmy różne rzeczy, sadziliśmy chociażby drzewa w warszawskim parku na Szczęśliwicach, innym razem sprzątaliśmy jakiś teren – to dawało poczucie współodpowiedzialności. Harcerstwo, które istnieje dzisiaj, nie wychowuje już tak do solidarności, właśnie do współodpowiedzialności. A chodzi o wychowanie obywatelskie, powinniśmy wychowywać młodzież i sami siebie do współodpowiedzialności. Tyle że nam lepiej siedzieć w swojej bańce i konsumować. Ci, którzy siedzą w bańce pięć pięter niżej, nie mają czego konsumować. Wobec tego zazdroszczą tym, którzy konsumują.

Mam wrażenie, że to nie chodzi tylko o wyrzuty sumienia, ale o swego rodzaju wygodę. Lepiej pewnych rzeczy nie dostrzegać, udawać, że ich nie ma – wtedy żyje się lepiej.
Tak, nie widzieć, nie dostrzegać, to ogromna wygoda. Przy czym ta wygoda nie jest nam dana na wieczność. Nasza sytuacja może się zmienić, bo nikt nie jest nieśmiertelny, nikt nie jest odporny na wydarzenia losowe, często tragiczne – to jedna rzecz. Druga – nigdy nie wiemy, co spotka naszych najbliższych. Czasami nas albo naszych bliskich spotyka coś przykrego i wtedy bańka pęka. Jednocześnie, przykład idzie z góry. Nastawienie społeczne, polityka kształtują dzisiaj postawy ogromnie roszczeniowe. To wielki problem. Dlatego że ci, którzy mogą i potrafią, powinni jednak zakasać rękawy i wziąć się do roboty. Tę roszczeniowość widzimy u mieszkańców naszych domów, u ludzi bezdomnych, nie wszystkich oczywiście. Ich nastawienie kompletnie się zmieniło. W tej chwili mieszkańcy naszych domów dostają po prostu luksusy, nie doceniają tego, wciąż chcą więcej. Tak zostali wychowani przez ostatnie lata w konsumpcyjnym społeczeństwie. Najzwyczajniej w świecie nie mają ochoty przyłożyć się w miarę swoich możliwości do wspólnego dobra, jakim jest dom, w którym mieszkają. Oczekują, że wszystko zostanie im podane na tacy. Mamy do czynienia z ludźmi, którzy, co tu dużo mówić, w jakimś sensie są ludźmi bezdomnymi, a więc w ogromnej większości, nie podzielają wartości, które są dla nas ważne. Staramy się im je przekazać, ale przykładowo, kiedy podjeżdża kierownik domu z transportem jedzenia, które wyżebrał bardzo często po nocach w marketach, to mieszkańcy chowają się, żeby nie pomóc w rozładunku. Dawniej to było nie do pomyślenia.

STARAMY SIĘ TRZYMAĆ BAŃKI, KTÓRA NAM ODPOWIADA, BO TO ZAPEWNIA NAM ZŁUDNE POCZUCIE BEZPIECZEŃSTWA

Chce siostra się powiedzieć, że coraz mniej dajemy, a chcemy wyłącznie brać?
Dokładnie tak – mniej dajemy, chcemy wyłącznie brać. Co więcej, wcale nie chcemy się dzielić jako społeczeństwo, oczywiście nie chcę generalizować, ale tak jest w zdecydowanej większości. Nie chcemy się dzielić z tymi, którym się nie powiodło, dlatego że albo gorzej się urodzili, albo też popełnili w życiu błędy. Podam pani przykład: kiedy odbywały się strajki niepełnosprawnych z opiekunami w Sejmie, to w internecie pojawiały się komentarze: „Jak se kalekę urodziłaś, to nie z moich podatków będziesz ją utrzymywać". Naprawdę, autentyczne! I to nie jeden był taki komentarz, były ich dziesiątki. Podobna sytuacja wygląda w tej chwili z nagonką na uchodźców z Ukrainy, którzy zresztą, jak wiemy, wprowadzają do budżetu swoją ciężką pracą ogromne pieniądze. Nie chcemy się dzielić.

Ale skąd to się bierze? Dlaczego?
Z egoizmu, z braku wartości wpojonych przez rodzinę. Nie ukrywam, że wina leży również po stronie Kościoła, w którym się o tym nie mówiło w czasie chociażby katechizacji. To, jeszcze raz podkreślam, nie oznacza, że nie ma tysięcy młodych i starszych ludzi pracujących jako wolontariusze, starających się wspierać najsłabszych, osoby niepełnosprawne, staruszków. To ogromny ruch społeczny, ale ciągle za mały, bo to są wyspy dobroci, wsparcia, empatii.

Oglądała siostra film „Wysokie i niskie tony", właśnie wszedł do kin?
Nie.

Opowiada o dwóch braciach, którzy o sobie nie wiedzą, a żyją w zupełnie różnych światach, w zupełnie różnych bańkach, ale los chce, żeby się ze sobą spotkali. I przekaz jest tego filmu taki, że te bańki mogą się połączyć, mogą współistnieć, a mieszkańcy jednej i drugiej mogą sobie nawzajem bardzo dużo dać.
Ale oczywiście! Mamy wielu przyjaciół, którzy naprawdę dzielą się z nami pieniędzmi, bo dzięki temu utrzymujemy te dziewięć domów i wspieramy ogromnie dużo ludzi także poza nimi. Przykładowo mamy przyjaciół, małżeństwo ludzi niezwykle zamożnych, którzy mówią tak: „My mamy pieniądze, ty wiesz, na co je wydać". I ci ludzie wybudowali dwa przepiękne schroniska dla ludzi starszych, chorych i niepełnosprawnych, ponieważ uważają, zresztą podobnie jak ja – tylko, żeby zrealizować to założenie trzeba mieć pieniądze – że najsłabsi nie mogą żyć w warunkach niegodnych. Jeśli już możemy im coś zapewnić, to zapewnijmy im naprawdę porządne, piękne warunki. To małżeństwo, dorobiło się bardzo ciężką i uczciwą pracą, to są właściciele zakładów przemysłowych. Oni mówią tak: „Jesteśmy tu, gdzie jesteśmy, ale to tylko kwestia przypadku, mieliśmy zdolności, możliwości, bomby nie leciały i nie lecą nam na głowę i to jest podwód naszego sukcesu. A pomaganie innym to nasze zadanie". I gdybyśmy wszyscy, każdy z nas traktował to, co ma, co robi jako zadanie polepszania tego świata, to ten świat byłby dużo piękniejszy.

Wydaje mi się też, że ludzie z tych różnych baniek mogą się, wbrew pozorom, bardzo wiele od siebie nauczyć, prawda?
Ci państwo, którzy wybudowali te budynki – zresztą sami mają swoją fundację wspierającą edukację młodzieży – więc ci ludzie również się ogromnie dużo nauczyli w kontaktach z naszymi mieszkańcami. To nie jest tak, że rzucili pieniądze i koniec, oni bywają w naszych domach. Śmiejemy się czasami, że w naszych domach siedzą przy jednym stole książę i żebrak, bo tak rzeczywiście jest. Bywa też, że rodowity książę, z papierami. Natomiast część naszych mieszkańców, zanim do nas trafiła, próbowała się utrzymać, żebrząc o pieniądze po prostu. Tak, korzystają jedni i drudzy.

Tylko ktoś zapyta: cóż taki biznesmen, któremu się udało, który jest spełniony, może się nauczyć od bezdomnego albo człowieka, któremu się w życiu nie powiodło po prostu?
Bardzo wiele. Żyjąc z naszymi mieszkańcami, uczymy się od nich nieustannie. Uczymy się od matek samotnych, które walczą zażarcie o własne dzieci. Od naszych mieszkańców, którzy ostatnią resztką sił, mimo najrozmaitszych upadków i uzależnień, o siebie walczą, potrafią się cieszyć z drobnych rzeczy. Nie wszyscy przecież są roszczeniowi. Mój niepełnosprawny, przybrany syn Artur cieszy się, kiedy dostanie zapalniczkę. On nie pali papierosów, ale kocha mieć zapalniczki. Nie wiem dlaczego, może to kwestia kształtu. Lubi też długopisy, chociaż nie potrafi pisać. To radość z małych rzeczy. Kolejna sprawa: umiejętność wykorzystywania tego, co się ma. Dalej: walka o poczucie godności, zaradność, którą wykazują

eprasa.pl 69b85a44d2

FOT. MAATERIAŁY PRASOWE

S. Małgorzata Chmielewska: Podstawą pokoju jest spotkanie, rozmowa. Ważne jest spotkanie, zobaczenie w człowieku czegoś dobrego

często ludzie, nasi mieszkańcy, chociażby po to, żeby móc przetrwać. Zdolność dzielenia się ostatnim papierosem, troski jeden o drugiego. Oni są biedni, a mimo to nie siedzą i nie płaczą. Człowiek, który trafia do naszego domu, tak naprawdę nie ma nic oprócz łóżka. Nie ma niczego, co do niego należy. I mimo wszystko ten człowiek stara się podnieść głowę, stara się zadbać o siebie, nie rezygnuje z siebie. Walczy. To jest niezwykle ważne.

Zauważyła siostra, że ci, którym się powiodło, często nie potrafią się cieszyć z małych rzeczy?

I to jest właśnie niesamowite! Nie tylko Artur, mój syn przybrany, ale także nasi mieszkańcy uczą nas, jak cieszyć się z małych rzeczy. Jesteśmy społeczeństwem konsumpcyjnym. Chcemy więcej i więcej, chcemy coraz nowszych rzeczy. A mieszkaniec naszego domu dostanie używany telefon i jest radość niezwykła. Dostanie ubranie czyste, porządne, czasami używane, czasami nowe i jest radość niezwykła. Przygotowujemy naszym podwładnym paczki na święta, wkładamy do nich drobiazgi – i jest radość niezwykła. Opowiem pani historię z zupełnie innej bajki: jestem w chińskim sklepie tu niedaleko i widzę panią, wychowawczynię i kilku chłopców. Ewidentnie były to dzieciaki z któregoś z ośrodków opiekuńczych tu w pobliżu. Dwóch chłopców oglądało piłkę futbolową, nagle zaczęli coś tam liczyć. Piłka kosztowała chyba piętnaście złotych. Widziałam, jak bardzo chcieli mieć tę piłkę, ale z drugiej strony nie mieli pieniędzy. Znam obsługę tego sklepu, policzyłam tych chłopców. Było ich czterech. Kupiłam cztery piłki. Ich wychowawczyni, zresztą bardzo miła, mówi, że przecież mają piłki w ośrodku. A ja jej na to: „Proszę panią, ale to nie są ich piłki". Teraz każdy z nich ma swoją prywatną piłkę. Kiwnęła głową. Zrozumiała, o co chodzi. I była wielka radość chłopców z piłki za piętnaście złotych. Proszę mi pokazać rodzinę średnio zamożną, nie mówię już o bogatej, w której dziecko ucieszyłoby się z piłki za piętnaście złotych.

A może to jest tak, że goniąc za tym więcej, więcej tracimy z oczu drugiego człowieka?

Tracimy z oczu drugiego człowieka, już nie cieszymy się na zwyczajne ludzkie spotkania, nie doceniamy, że ktoś poświęcił nam czas na rozmowę nawet o głupstwach, na wspólną kawę, herbatę. Bardzo często nie zauważamy przeróżnych rzeczy, nie mamy czasu, bo chcemy więcej, więcej, więcej. Bywa, że zaniedbujemy rodziny, goniąc za statusem, zapominając przy tym, że dzieciom status jest mniej potrzebny niż tata czy mama w domu.

Tyle tylko, że ludzie, którzy za czymś gonią, są tak zapracowani, tak dużo z siebie dają, że po prostu nie mają już siły na nic więcej.

Zgadza się. Tylko jeszcze trzeba wiedzieć, na co się daje z siebie tak dużo? W jakim celu? I to jest, myślę, podstawa naszego życia. Trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie: w jakim celu daję z siebie więcej? Ludzie, z którymi współpracowałam na początku wojny w Ukrainie, pracowali dzień i noc, dzień i noc. Mieli w tym jakiś cel, prawda? Podobnie było podczas wielkiej powodzi. Natomiast, czy rzeczywiście celem naszego życia musi być zdobywanie coraz większych pieniędzy, coraz nowszych dóbr materialnych, coraz wyższego statusu społecznego? Można się oczywiście zarżnąć, tylko po co? Trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: jaki jest sens mojego życia? Czy jest nim miłość, pokój, solidarność czy też posiadanie? Bo na koniec zostajemy z pełną szafą, pełnym mieszkaniem albo willą, z trzema samochodami i pustym sercem pogrążeni w ogromnej samotności.

Przesłaniem tego filmu, o którym wspomniałam, jest też to, o czym właściwie często się mówi, że nieważny jest cel, ważna jest droga.

Nie, cel też jest ważny. Dlatego że, jak mówię, można poświęcić życie złym celom. Przede wszystkim trzeba mieć cel, a potem dobrać odpowiednią do tego drogę. Celem Putina jest zdobycie Ukrainy. I wiemy, jaką robi to drogą. Zdobycie władzy jest dla wielu celem. Nie, absolutnie musi być cel, a potem odpowiednio do tego dobrana droga oparta na wartościach.

Tylko potrzebny jest taki moment, żeby się zatrzymać i zadać sobie to pytanie: po co? Wydaje mi się, wspomniała siostra o tym, że bardzo często takim momentem jest jakaś tragedia, która nas spotyka, nas albo naszych bliskich.

Niestety, tak. Jako człowiek wierzący mówię, że oczywiście pan Bóg nie zsyła nam nieszczęść. Natomiast, jeśli potrafimy wykorzystać sytuację, w której spotkało nas jakieś nieszczęście, niepowodzenie, zdobywamy się wtedy na refleksję, na zmianę swojego życia, to jest nasz wielki sukces. W naszych domach bywali i bywają ludzie naprawdę znani, a w każdym razie tacy, którym się bardzo dobrze wiodło i którzy z różnych powodów wszystko to stracili. Uzależnienie, choroba, nieszczęście, najrozmaitsze złe inwestycje – znaleźli się na ulicy. I znam też dobrych paru, którzy znajdując się w domu dla ludzi bezdomnych, zaczęli myśleć: po co to wszystko było? O co w tym życiu tak naprawdę chodzi?

Znam takie osoby, które spotkało jakieś nieszczęście, ale później dziękowali za nie, bo dzięki niemu otrząsnęli się, zrozumieli, co jest w życiu ważne.

Dokładnie tak. I, jak mówię, pan Bóg nie zsyła nam nieszczęść. Natomiast cieszy się, jeśli potrafimy te nieszczęścia wykorzystać. Nikt nie obiecał nam raju na ziemi. Trzeba te nieszczęścia wykorzystać po to, żebyśmy sami wewnętrznie urośli, żebyśmy się uwolnili od pożądania. Są trzy tak naprawdę opisane, zresztą w liście świętego Jana, czyli w Nowym Testamencie, trzy rzeczy, które powodują w nas destrukcję to jest pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota. Jeśli spojrzymy na zło, które się dzieje wokół, to zawsze znajdziemy źródło, w której z tych trzech pożądliwości. Pożądliwość ciała, pożądliwość oczu, czyli chęć posiadania, pożerania rzeczy materialnych i pycha. Jeśli się od nich uwolnimy, będziemy ludźmi może biedniejszymi, ale za to wolnymi.

Myśli siostra, że takie pozbycie się pożądliwości i pychy daje ludziom wolność?

Myślę, że tak. Walka z nimi jest ważna. Kiedy je zwalczymy, wtedy będziemy szczęśliwi. Co oczywiście nie oznacza, że mamy wszyscy żyć w nędzy i nie korzystać z dóbr materialnych. To absolutnie nie o to chodzi. Chodzi o to, żebyśmy byli wolni, brali to, co nam jest naprawdę potrzebne, a nawet to, co sprawia nam przyjemność. To bardzo ważne. Często wydaje nam się, że przyjemności to zbytek, oznaka jakiegoś luksusu. Widać to chociażby w naszym stosunku do uchodźców z Ukrainy. Bo jak to, uchodźczyni ma pomalowane paznokcie? Podobnie matka niepełnosprawnego dziecka. Jak to poszła do fryzjera? Mamy prawo żyć, cieszyć się życiem, korzystać z tego, co mamy jako ludzie wolni. A jak trzeba, to podzielić się tym lub oddać innym.

Zawsze sobie myślę, że czas świąteczny to dobry moment, żeby zacząć rozmawiać także z ludźmi z tych innych baniek politycznych, społecznych.

Podstawą pokoju jest spotkanie, rozmowa. To nie oznacza, że musimy natychmiast nawrócić muzułmanina na wiarę chrześcijańską lub że muzułmanin nawróci mnie na islam. Ważne jest spotkanie, zobaczenie w człowieku, nawet jeśli jest z tej innej bajki, czegoś dobrego, bo to dobre też w nim jest. Osobiście, widzę w naszych mieszkańcach bardzo często takie dobro, na które mnie nie stać. Naprawdę! Mój syn, niepełnosprawny autystyk nauczył mnie absolutnego ubóstwa. On zgarnia wszystko. Nie umie czytać, ale zabiera książki, zapalniczki, długopisy. I cieszy się. Właśnie wybieramy się do chińskiego marketu, jest już prawie ubrany na kolejne, które mu sprawią nieprawdopodobną radość. A są to takie rzeczy, które kto inny wyrzuciłby do śmieci po prostu.

Czyli tak naprawdę powinniśmy się otworzyć na innych i cieszyć z małych rzeczy.

Cieszyć z małych rzeczy i nie bać się spotkania z tym innym. Obojętne czy jest to muzułmanin, Ukrainka, człowiek bezdomny. Co nie oznacza oczywiście, że nie należy być uważnym, nie każdy, kto jest ubogi jest aniołem. Tu jest dokładnie tak jak wśród tych, którym się powiodło, jest jakiś procent ludzi nieuczciwych czy manipulantów, czy chcących nas wykorzystać, więc spotkanie, ale nie naiwność. Spotkanie, życzliwość, przede wszystkim wzajemna życzliwość. Uśmiechnijmy się do drugiego człowieka w sklepie, do staruszki, która powoli wyciąga pieniądze przy kasie, do pani, która przy tej kasie siedzi. Życzliwości na co dzień ogromnie nam w Polsce brakuje. Jesteśmy tak naprawdę narodem ponurym, no niestety muszę to powiedzieć.

Zatem więcej uśmiechu także!

Więcej uśmiechu, więcej życzliwości i więcej cierpliwości. Mniej osądzania. Po francusku to się nazywa: „bienveillance" – dobre spojrzenie, a po polsku życzliwość właśnie.

eprasa.pl 69b85a44d2

Dziennik Bałtycki
Piątek, 19.12.2025

„TARCZA WSCHÓD" W GMINACH. SAMORZĄDY NA PIERWSZEJ LINII

Narodowy Program Odstraszania i Obrony „Tarcza Wschód" – wzmocnienie wschodniej i północnej granicy przed wrogą agresją – przestaje być wyłącznie znanym z mediów hasłem i zaczyna realnie zmieniać mapę gmin przy wschodniej granicy

Robert Szulc

W tych gminach pojawią się magazyny elementów umocnień i strategicznego wyposażenia, nowe drogi, ale też inwestycje i miejsca pracy - to z jednej strony odpowiedzialność, a z drugiej szansa na korzyści dla samorządów. Bo te będą logistycznym zapleczem „Tarczy", spinanej dodatkowo z programem „Bezpieczny Bałtyk" i liniami obrony państw bałtyckich.

FOT. SZTAB GENERALNY WOJSKA POLSKIEGO

Umocnienia „Tarczy Wschód" to nie tylko fizyczne zapory (na zdjęciu), ale i zaawansowane systemy elektroniczne

„Tarcza" blisko mieszkańców

Jednym z najbardziej konkretnych wątków programu jest koncepcja rozmieszczenia w każdej gminie przy wschodniej granicy strategicznych magazynów - miejsc składowania elementów umocnień. Chodzi o to, by w razie potrzeby znalazły się szybko tam, gdzie są faktycznie potrzebne. To m.in. prefabrykowane „zęby smoka", bariery drogowe, gabiony, materiały do budowy zapór ziemnych czy przeszkód przeciwpancernych.

Choć Polacy znają już - choćby z mediów - niektóre widoczne umocnienia „Tarczy Wschód", to prawda jest taka, że nie cała granica jest wyłożona betonowymi zaporami i odgrodzona rowami przeciwczołgowymi. Zabezpieczenia nie będą stały na linii granicy na stałe, ale mają być „pod ręką" - szybko rozwijane w razie wzrostu poziomu zagrożenia.

Z wojskowego punktu widzenia oznacza to klasyczne „prepositioning" - rozproszone przedmagazynowanie sprzętu, skracające czas reakcji wojsk inżynieryjnych. To właśnie skrócony „łańcuch dostaw" w praktyce, w zasięgu samorządu. Z samorządowego punktu widzenia to oczywiście poważna praca - konieczność wskazania terenów, zaplanowania dojazdów, uzgodnień środowiskowych i pogodzenia nowych funkcji z dotychczasowym sposobem użytkowania gruntów.

To będzie intensywny rok dla „Tarczy Wschód"

O tym, że gminy czeka intensywny rok, mówił w październiku wiceminister obrony narodowej Cezary Tomczyk.

- W ciągu najbliższych 14 miesięcy w każdej gminie przygranicznej z Federacją Rosyjską, Litwą, Białorusią i Ukrainą powstaną specjalne miejsca składowania, na których będą składowane elementy inżynieryjne, które pozwolą zabezpieczyć granice państwa - podkreślał podczas wizyty na granicy wiceminister Tomczyk.

Mówił też, że w każdym powiecie powstanie hub logistyczny, który we współpracy z różnymi służbami podległymi MSWiA, a także cywilnymi, ma służyć temu, aby wojsko i te służby były w gotowości.

Po pierwsze, na barki gmin i powiatów trafi szereg bardzo praktycznych zadań. Będą to choćby kwestie planistyczne: lokalne plany zagospodarowania będą musiały przewidzieć tereny pod magazyny, place składowe i drogi dojazdowe, często w obszarach dotąd rolniczych lub leśnych. Po drugie, relacje własnościowe - od zgód właścicieli po potencjalne wykupy, wymiany z państwowymi instytucjami.

Po trzecie wreszcie, włączą się struktury obrony cywilnej i zarządzania kryzysowego: powiatowe i gminne centra zarządzania kryzysowego będą musiały wkomponować „tarczowe" magazyny w plany ewakuacji, obrony cywilnej czy reakcji na klęski żywiołowe. Warto pamiętać - co podkreślał Cezary Tomczyk - że dobrze zaprojektowana infrastruktura może służyć nie tylko do rozwijania zapór wojskowych, ale także jako zaplecze logistyczne dla działań ratowniczych - od powodzi po masowe przerwy w dostawach energii.

Korzyści i koszty dla gmin przygranicznych

W debacie o „Tarczy Wschód" dominują z reguły wątki militarne, tymczasem z perspektywy samorządów jest to szansa na uczestnictwo w programach infrastrukturalnych. To nie tylko konieczność budowy i obsługi magazynów, ale szansa na modernizację dróg, mostów i przepustów, wzmocnienie lokalnych linii energetycznych czy łączności - to realne kontrakty dla lokalnych firm i miejsca pracy. Dla wielu gmin przygranicznych, często zmagających się z odpływem mieszkańców, może to oznaczać długo oczekiwany impuls inwestycyjny.

Oczywiście na szali leżą także utrudnienia: ciężki transport, ograniczenia w zabudowie niektórych obszarów, spory o przebieg dróg czy obawy mieszkańców związane z „militaryzacją" okolicy. W naturalny sposób rośnie więc znaczenie transparentnej komunikacji ze strony MON i wojewodów oraz wczesne włączanie samorządów w etap projektowania, a nie jedynie realizacji.

Ale budowa „Tarczy" to nie tylko koszty, ale także korzyści. Cezary Tomczyk dokładnie zaznaczał, że rządowi zależy na tym, aby na budowie obiektów związanych z „Tarczą Wschód" korzystały lokalne firmy. - W ramach programu „Tarcza Wschód" wydajemy miliardy złotych i bardzo nam zależy, żeby większość tych środków została tutaj, w województwach wschodnich i północnych Rzeczpospolitej - powiedział wiceminister, dodając, że lokalni przedsiębiorcy mają także korzystać z budowy innej infrastruktury związanej z obroną cywilną. - Żeby te pieniądze były wydawane tutaj, żeby to firmy z Podlasia, z województwa lubelskiego, z województwa warmińsko-mazurskiego, z podkarpackiego mogły być angażowane i były przede wszystkim angażowane do budowy dróg, do budowy infrastruktury, do zabezpieczenia infrastruktury wojskowej, infrastruktury inżynieryjnej - mówił wiceszef MON.

Dodał, że wiąże się to także z kwestiami bezpieczeństwa czy bliskimi łańcuchami dostaw, a te właśnie mają być cechą „Tarczy". To właśnie miejscowi przedsiębiorcy - dostawcy - mają być beneficjentami zamówień. - Łańcuchy dostaw, dostawca, który jest blisko, który jest na miejscu, to są miliardy złotych, które zostaną właśnie ulokowane tutaj ,w lokalnych firmach - powiedział Cezary Tomczyk.

„Zielona Tarcza Wschód": przyroda, nauka, przeszkody

Równolegle do betonowych, stalowych czy też elektronicznych elementów „Tarczy" - a nawet jeszcze wcześniej - pojawiła się koncepcja „Zielonej Tarczy Wschód". Chodzi o wykorzystanie już istniejących lasów, bagien i mokradeł jako naturalnych przeszkód utrudniających działania potencjalnego agresora. Już doświadczenie z granicy z Białorusią nauczyło obie strony, że tych przeszkód nie da się pokonać - trzeba je omijać, stąd pojawiające się nowe szlaki forsowania „zielonej granicy".

Seminaria z udziałem naukowców, administracji i samorządów pokazują, że bez lokalnych władz nie da się prowadzić renaturyzacji cieków, odtwarzania terenów podmokłych czy ochrony cennych przyrodniczo obszarów.

Dla gmin to dodatkowy wymiar programu: z jednej strony są ograniczenia inwestycyjne, ale dochodzi finansowanie projektów środowiskowych, ochrony klimatu i turystyki przyrodniczej. Jeżeli te właśnie „zielone" komponenty „Tarczy" będą dobrze zsynchronizowane z lokalnymi strategiami rozwoju, samorządy zyskają argument, że bezpieczeństwo i ochrona przyrody mogą iść w parze zamiast się wykluczać.

Od Podlasia po Bałtyk

Wielokrotnie podkreślano, że „Tarcza Wschód" nie jest samotną wyspą, lecz elementem szerszej układanki obejmującej program „Bezpieczny Bałtyk" i projekty państw bałtyckich, takich jak Bałtycka Linia Obrony. To przekłada się także na poziom lokalny. Gminy nadmorskie mierzą się z inwestycjami w porty, ochronę infrastruktury podmorskiej i nowe instalacje obserwacyjne, gminy wschodnie z magazynami umocnień i logistyką wojskową, także tą nieujawnianą. Bo pamiętajmy, że sama granica będzie nie tylko chroniona przez fizyczne zapory, ale i zaawansowane systemy elektroniczne wykorzystujące sztuczną inteligencję.

W zasadzie większość projektów - także modnie zwanych „dual use" - czyli przeznaczonych i dla wojska, i dla ludności cywilnej - dopiero będzie powstawać, to już widać, że „Tarcza Wschód" realnie zmieni mapę Polski. Ten program staje się nie tylko wojskową koncepcją, ale długofalowym projektem przekształcenia pasa przygranicznego w strefę o podwyższonej odporności: militarnej, infrastrukturalnej i społecznej.

Jeżeli program ma spełnić swoją funkcję, samorządy nie mogą być traktowane jedynie jako „dostawcy działek pod magazyn". To właśnie wójtowie, burmistrzowie i starostowie - oczywiście we współpracy z wojskiem - będą odpowiadać za wkomponowanie „Tarczy Wschód" w swój teren. Ale celem jest wzmocnienie bezpieczeństwa, a nie stworzenie poczucia życia „na linii frontu".

*

Więcej szczegółów na temat projektu można znaleźć na oficjalnej stronie internetowej Ministerstwa Obrony Narodowej: www.tarczawschod.wp.mil.pl.

STREFA OBRONY

eprasa.pl 69b85a44d2

REKLAMA 0011453603

A OD 22.12
DO 02.01.2026

ZAPRASZAMY NA NIEZWYKŁĄ WYSTAWĘ ZDJĘĆ W RAMACH AKCJI PROFILAKTYCZNEJ DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO

ARCHE DWÓR UPHAGENA GDAŃSK, UL. KIETURAKISA 1

#TAK dlaJAJ

eprasa.pl 69b85a44d2

Dziennik Bałtycki
Piątek, 19.12.2025

GENERAŁ HODGES: EUROPA NADAL NIE DOCENIA ZAGROŻENIA, JAKIE STANOWI ROSJA. POLSKA RÓWNIEŻ

– Postęp technologiczny sprawił, że dziś wojny wyglądają inaczej. Różnice widać przede wszystkim na morzu i w powietrzu. Ale nie zmieniła się sama natura konfliktu. Już Carl von Clausewitz pisał, że w wojnie chodzi przede wszystkim o przemoc, o to, że jedno państwo chce zniszczyć inne. To jest istota wojny – mówi generał Ben Hodges, były dowódca armii USA w Europie

Agaton Koziński

„Europa i Stany Zjednoczone mają jedynie 18 miesięcy na przygotowanie się do możliwego starcia militarnego, co czyni 2027 potencjalnie rokiem kryzysowym dla globalnego pokoju" – powiedział w lipcu gen. Alexus Grynkewich, szef Dowództwa Sił Zbrojnych USA w Europie (SACEUR). Realny scenariusz?
Oczywiście, to jest możliwy scenariusz, musimy go brać pod uwagę. Prawdopodobieństwo jego realizacji zależy od tego, jak będą postrzegać nas Chiny. Jeśli ograniczymy pomoc dla Ukrainy, jeśli będziemy wyglądać na słabych, to Pekin dojdzie do wniosku, że Zachód – rozumiany jako Stany Zjednoczone i Europa – nie jest gotowy odpowiednio zareagować i mógłby to wykorzystać.

W sposób, który przewiduje Grynkewich?
Tak. Chiny mogłyby podjąć działania wobec Tajwanu, Filipin lub innych krajów regionu. Pewnie w jego ślady poszłyby Korea Północna i Iran. Takie byłyby konsekwencje, gdyby Pekin uznał, że Stany Zjednoczone nie są zainteresowane obroną zasady suwerenności. W tym sensie nasze działania w sprawie Ukrainy mają wpływ na to, co w przyszłości Chiny i Rosja zrobią. Dlatego tak ważna jest współpraca z sojusznikami, zachowanie wzajemnego zaufania – choćby w kwestii dostępu do baz czy dzielenia się informacjami wywiadowczymi. Tylko w ten sposób możemy zmniejszyć ryzyko wystąpienia takiego scenariusza, o którym mówił generał Grynkewich.

Rozważamy scenariusz ataku Rosji na któreś z państw NATO. Tyle że trwa wojna w Ukrainie. Moskwa jest w stanie prowadzić konflikty na dwóch frontach jednocześnie?
Rosja zaatakuje kraj NATO tylko wtedy, gdy wcześniej pokona Ukrainę. Upadek Kijowa bardzo skomplikowałby sytuację Zachodu. Kolejne miliony ukraińskich uchodźców pojawiłyby się w Polsce, Niemczech, Rumunii i innych części Europy. Z kolei armia rosyjska zostałaby zasilona schwytanymi ukraińskimi żołnierzami, którzy zostaliby wcieleni do jej szeregów. Poza tym atak na któreś z państw Sojuszu miałby inny charakter niż wojna w Ukrainie.

Na czym polegałaby różnica?
Można zakładać, że atak na kraj NATO byłby uderzeniem na jeden z krajów bałtyckich, ale jego scenariusz wyglądałby inaczej. Rosja, uderzając na Ukrainie, chciała ją zniszczyć jako państwo, czy wręcz zniszczyć samą ideę Ukrainy jako suwerennego państwa. Tymczasem w ataku na Łotwę lub Litwę celem nie byłoby pokonanie tych państw jako takich, tylko rozbicie całego NATO. Jeśli Sojusz zawaha się, nie przyjdzie z pomocą we właściwym czasie, nie wywiąże się ze swoich zobowiązań wynikających z artykułu piątego Traktatu Północnoatlantyckiego, to Sojusz de facto zostałby rozbity.

To czarny scenariusz. Bardziej optymistyczny – że kraje Zachodu jasno stanęłyby po stronie własnych wartości. Nowa premier Japonii już zapowiedziała, że będzie bronić Tajwanu, jeśli Chiny zdecydowałyby się uderzyć na tę wyspę. Nie lepiej myśleć w ten sposób?
Nie wiem. Kiedyś byłem przekonany, że Stany Zjednoczone będą bronić Tajwanu, ale teraz nie mam pewności, czy obecna administracja jest do tego gotowa. Owszem, ona uznaje Chiny za zagrożenie, ale wcale nie musi to oznaczać gotowości ruszenia na wojnę w sprawie Tajwanu. Donald Trump rozmawiał z Xi Jinpingiem, ale w sumie nie wiem, jakiego typu ustalenia obaj dokonali, czy w ogóle cokolwiek udało im się ustalić. Myślę, że Filipińczycy, Japończycy, Koreańczycy z Południa, Australijczycy powinni się martwić tą sytuacją. Stany Zjednoczone są obecnie zbytnio rozciągnięte. Priorytetem numer jeden dla obecnej administracji USA jest półkula zachodnia: Ameryka Północna, Ameryka Środkowa i Ameryka Południowa. Priorytetem numer dwa jest prawdopodobnie region Indo-Pacyfiku. Kolejnym priorytetem jest Bliski Wschód, a czwartym Europa. Tak wygląda sytuacja. Już teraz USA muszą się bardzo wysilać, aby dowozić na wszystkich tych pozycjach. I właśnie dlatego tak bardzo potrzebujemy sojuszników. Jednocześnie wcale nie mam przekonania, że Biały Dom robi wszystko, co w jego mocy, aby zapewnić nam dobre, silne i oparte na zaufaniu relacje ze wszystkimi naszymi sojusznikami.

Wymienił Pan Europę jako dopiero czwarty priorytet dla administracji Trumpa. Powinniśmy więc traktować przepowiednię Grynkewicha jako groźną przepowiednię? Przecież Rosjanie potrzebowali roku, by zdobyć 30-tysięczny Pokrowsk w Donbasie. Jak więc mogą zagrozić całej Europie?
Zgadza się, Rosjanie obecnie nie są w stanie nawet dotrzeć do Kijowa. Ukraińcy ich skutecznie blokują – w dodatku robią to bez udziału Polski, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Finlandii czy Szwecji. Są skuteczni, dlatego nie widzę, jak Rosja byłaby w stanie pójść dalej, chyba że my, Zachód, całkowicie się poddamy i zdradzimy Ukrainę.

Na pewno Ukrainy nie zdradzamy – ale też cały czas pozostaje duży niedosyt, gdy się patrzy na to, jak Zachód ją wspiera.
Kraje europejskie nadal nie potrafią wymyślić jakiegoś trwałego i efektywnego mechanizmu wspierania Ukrainy. Proszę zwrócić uwagę na dyskusję wokół wykorzystywania zamrożonych w europejskich bankach aktywów rosyjskich.

Mówimy o sumie ponad 200 miliardów euro.
Europa chce użyć tych pieniędzy, by pomóc Ukrainie, ale wszystko kończy się na bezowocnych dyskusjach. Tak wygląda sytuacja obecnie. A proszę sobie wyobrazić, co by się stało, gdybyśmy zaczęli wspólnie wywierać presję gospodarczą na Rosję, na przykład zablokowali „flotę cieni" przewożącą rosyjską ropę, czy solidnie zainwestowali w przemysł obronny Ukrainy. Gdybyśmy umieli skoordynować tego typu działania, już dawno byłoby po wszystkim. Jest inaczej. Do tego administracja Trumpa rozpowszechnia opowieści o tym, że Rosja wygrywa, a Ukraina przegrywa ten konflikt, że porażka Kijowa jest nieunikniona. To absolutnie fałszywa narracja, powielana niestety przez Witkoffa i sekretarza obrony Driscolla, a także wiceprezydenta J. D. Vance'a i Jareda Kushnera. Ci ludzie nie mają pojęcia, o czym mówią, popełniają ciągle bardzo niebezpieczne pomyłki. Z drugiej strony ich narracja się przebija. To sprzeczność.

Jak ją wyprostować?
Rosja pokona Ukrainę tylko wtedy, gdy my, Zachód, całkowicie ją porzucimy, zdradzimy. Ale jeśli przynajmniej będziemy kontynuować nasze dotychczasowe działania w wymiarze gospodarczym, militarnym i wywiadowczym, to do tego nie dojdzie.

W swojej książce „Future War" z 2021 roku opisuje Pan brytyjską „zasadę 10 lat" z 1919 roku mówiącą, że „Imperium Brytyjskie nie zaangażuje się w żadną wojnę w ciągu najbliższych 10 lat". Później tę regułę odnawiano i stała się ona synonimem skostnienia, braku politycznej elastyczności. Na ile ten opis pasuje do współczesnej Europy?
Europa nadal nie docenia zagrożenia, jakie stanowi Rosja. Nawet w Polsce wiele osób nadal uważa, że Rosja jest wspaniałym krajem i że musimy szanować jej obawy. Właśnie takie zachowania sprawiają, że nasze społeczeństwa są tak bardzo podatne na wszystkie fałszywe narracje i dezinformację ze strony Kremla. Dopiero od niedawna poszczególne rządy zaczęły podejmować działania zapobiegawcze. Niemcy dopiero teraz zaczęły wydawać więcej pieniędzy na obronność, powiększają swoją armię, otwierają fabryki amunicji. Prezydent Macron niedawno zaczął mówić o czymś w rodzaju służby narodowej. Widać więc zmianę nastawienia krajów europejskich, ale to wszystko cały czas dzieje się zbyt wolno.

W Polsce ciągle żywa jest emocja o tym, że to dzieje się tak wolno, bo te działania są pozorowane, że tak naprawdę nikt na poważnie nie chce zerwać ze status quo. Jak duże jest takie ryzyko?
Nie, nie zgadzam się z takim stawianiem sprawy. Mieszkam na co dzień we Frankfurcie i widzę, co się dzieje w tej kwestii w Niemczech. Berlin inwestuje w to ogromne pieniądze, rozbudowując swoje moce przemysłowe czy zwiększając liczebność Bundeswehry. Nie rozumiem polskiej niechęci do Niemiec. Francja ma już bardzo zdolne siły zbrojne, choć sytuacja wewnętrzna tego kraju jest bardzo słaba. Niemniej jednak widać, że kolejne narody europejskie wyrywają się z samozadowolenia, w którym tkwiły przez lata. Oddzielna sprawa, że Rosja też nie traci czasu. Ona inwestuje duże pieniądze w partie ekstremistyczne we Francji, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Holandii, także w Polsce. Wszystko to ma na celu wywołanie nieufności, niezgody w społeczeństwie i spowolnić rządy w realizacji niezbędnych działań.

Polaryzacja polityczna na kontynencie jest największa od dekad. Ale to też konsekwencja bardzo spóźnionych działań i błędów rządzących elit.
Czy decyzje były spóźnione? Oczywiście, że tak. Ale bądźmy szczerzy: Polska też się spóźniła. Nie byliście gotowi na atak kilkunastu dronów, które przekroczyły waszą granicę kilka miesięcy temu.

Rzeczywiście, te drony całkowicie nas zaskoczyły.
A wykorzystanie F-35 przeciwko dronom nie jest najbar-

ROSJĘ MOŻNA POWSTRZYMAĆ. WYSTARCZY, ŻE NIE BĘDZIE MOGŁA SPRZEDAWAĆ ROPY I GAZU INNYM KRAJOM. WTEDY KREML NIE ZDOŁA KONTYNUOWAĆ WOJNY

eprasa.pl 69b85a44d2

FOT. AA/ABACA/ABACA/EAST NEWS

Gen. Hodges: Kraje europejskie nadal nie potrafią wymyślić jakiegoś trwałego i efektywnego mechanizmu wspierania walczącej Ukrainy

dziej efektywnym rozwiązaniem. Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla opóźnień Polski, biorąc pod uwagę położenie geograficzne i historię waszego kraju. Skupmy się więc wszyscy na tym, co należy zrobić, aby być gotowym. Trzeba się doskonalić, przeprowadzać ćwiczenia. To jedyny sposób, by być przygotowanym.

Europejczycy są na to gotowi? Widać, że Rosja jest zdeterminowana, by osiągać swoje cele. Czy Europa zdobędzie się na poświęcenia konieczne do przestawienia zwrotnic w swoich krajach na tryb bardziej wojskowy?
Wszystko zależy od przywódców. Ich rolą jest wyjaśnić obywatelom specyfikę czasów, w jakich żyjemy. Trzeba porozmawiać z nimi jak z dorosłymi: o ryzyku, o kosztach, o tym, dlaczego to stało się tak ważne. Cały czas pytam o to Niemców, których spotykam. Wielu z nich ma dzieci w wieku prawie poborowym i 90-95 procent z nich odpowiada, że ich syn lub córka powinni służyć w wojsku. Tylko kilka osób odpowiedziało: „Nie wiem". Widać, że duża część Niemców jest przygotowana do tej zmiany. Gdyby jeszcze ufali władzom, a rząd umiał im wyjaśnić konieczność trj zmiany, to większość ludzi by ją zaakceptowała. Gdy Niemcy już podejmą decyzję w jakiejś sprawie, to ją konsekwentnie realizują. Ale póki co ten moment jeszcze nie nastąpił, dlatego przywódcy polityczni muszą przejąć inicjatywę.

A jak Pan ocenia gotowość Europy Środkowej? W 2025 roku przeprowadził Pan słynne manewry „Dragon Ride", zakładające przejazd kolumny czołgów z krajów bałtyckich przez Polskę i Czechy do Niemiec. To był ważny pokaz siły tuż po aneksji Krymu przez Rosję, ale przy okazji też test zdolności krajów naszego regionu do tego typu manewrów. Tamte ćwiczenia wykazały wiele słabości w przygotowaniu infrastruktury regionu. Jak się zmieniło nasze przygotowanie przez ostatnią dekadę?
Najważniejszą zmianą było zatwierdzenie przez NATO regionalnych planów obronnych zawierających rzeczywiste plany ewentualnościowe dotyczące sposobu prowadzenia działań wojennych w krajach bałtyckich, Europie Środkowej i regionie Morza Czarnego. Doszło do niej w czasach, gdy szefem Dowództwa Sił Zbrojnych USA w Europie był poprzednik gen. Grynkiewicza, gen. Christopher Cavoli. To było bardzo ważne, gdyż na podstawie tych planów poszczególne państwa mogą projektować własne niezbędne działania, m.in. inwestować w potrzebną infrastrukturę czy rozwijać potrzebne im rodzaj sił zbrojnych. Ta zmiana była najważniejsza, ale oczywiście ona nie wystarczy. Teraz państwa muszą ćwiczyć, doskonalić sposoby wykorzystywania swoich armii, tak jak robią to drużyny piłkarskie. Ćwiczenia są po to, by znajdować miejsca, w których są problemy, i je eliminować. Dotyczy to także infrastruktury – w tym zakresie jest wiele do zrobienia. Ciągle jest za mało dróg i mostów zdolnych wytrzymać ciężar 75-tonowych czołgów i całego ciężkiego sprzętu.

Dokładnie to wykazały Pana ćwiczenia „Dragon Ride".
Trzeba pamiętać, że Rosjanie zrobią wszystko, co w ich mocy, aby zniszczyć infrastrukturę transportową, ponieważ wiedzą, że ona może być dużym atutem NATO. Gdyby podjęli straszną decyzję o zaatakowaniu kraju Sojuszu, to uderzą w takie miejsca, jak Gdańsk, Bremerhaven, Kłajpeda – wszędzie tam, gdzie znajdują się lotniska i infrastruktura kolejowa. Czy jesteśmy na to przygotowani? Czy dysponujemy wystarczającą obroną powietrzną i przeciwrakietową? Czy przeprowadziliśmy ćwiczenia, w których trzeba było poradzić sobie z 500 dronami w ciągu jednej nocy, tak jak robią to co noc Ukraińcy? Do tej pory nic takiego nie miało miejsca.

Minęły już niemal cztery lata wojny w Ukrainie. Co ona mówi nam o konfliktach w XXI wieku? Czym one różnią się od wojen z poprzedniego stulecia?
Oczywiście, postęp technologiczny sprawił, że dziś wojny wyglądają inaczej. Różnice widać przede wszystkim na morzu i w powietrzu. Ale nie zmieniła się sama natura konfliktu. Już Carl von Clausewitz pisał, że w wojnie chodzi przede wszystkim o przemoc, o to, że jedno państwo chce zniszczyć inne. To wywołuje ogromną niepewność. Żeby się z nią uporać, potrzeba odpowiednio przygotowanych kobiet i mężczyzn, którzy umieją dostosować się do sytuacji i efektywnie walczyć nawet w bardzo ciężkich warunkach, gdy innych paraliżuje potężny stres. To jest istota wojny. Owszem, dziś dużą rolę na polu walki odgrywają drony, ale wcale to nie znaczy, że dziś dowódcy już nie chcą czołgów. Teraz po prostu zmienił się sposób, w jaki te czołgi należy chronić – zaczęto używać do tego dronów. W sumie klasyczna zmiana. Technologia wojenna rozwijała się bardzo szybko w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej, to zmieniało charakter konfliktów, ale ich natura pozostawała niezmienna.

A jak ewoluuje charakter konfliktu ukraińsko-rosyjskiego?
Dowódcy zawsze dążą do tego, by zachować jak największą mobilność na polu walki – po to, żeby móc szybciej dotrzeć do przeciwnika i móc skutecznie zniszczyć krytyczne części jego sił. To się potwierdza w czasie tej wojny. Ale Ukraińcy pokazali też, jak efektywne może być przeniesienie konfliktu na terytorium wroga, gdy za pomocą precyzyjnych pocisków dalekiego zasięgu Flaming czy za pomocą uzbrojonych dronów przeprowadzili serię uderzeń na infrastrukturę energetyczną Rosji. Jeśli uda się skutecznie pozbawić Rosjan ropy i gazu, to może przynieść Ukrainie zwycięstwo, bo bez tych surowców Rosja nie będzie w stanie walczyć.

Uważa Pan, że zwycięstwo Ukrainy w tym konflikcie cały czas jest możliwe? Jak Pan definiuje wygraną?
Prezydent Zełenski sam ją zdefiniował – jako zachowanie suwerenności przez Ukrainę, przywrócenie jej międzynarodowo uznawanych granic z 1991 roku, sprawienie, że Rosjanie będą żyli we własnych granicach.

Przesłuchy z kolejnych spotkań, na których trwają rozmowy pokojowe, pokazują, że to może być trudne.
Putin dziś robi to, co robi, bo jest przekonany, że wyjdzie z tego konfliktu zwycięsko, a Zachód jest zbyt słaby, aby skutecznie pomóc Ukrainie. Ale też Kreml nie jest w stanie osiągnąć swoich celów przy pomocy wojska, dlatego kontynuuje ataki na cele cywilne. Rosjanie zabijają co noc niewinne osoby. W ten sposób wywierają presję psychologiczną – na Ukraińców, ale też na Zachód. Chcą doprowadzić do tego, by ludzie tam żyjący zaczęli myśleć: „O mój Boże, to straszne, musimy to powstrzymać". Tymczasem Rosję można powstrzymać.

Jak?
Wystarczy, że nie będzie mogła sprzedawać ropy i gazu Chinom, Indiom, Turcji i innym krajom. Gdy do tego dojdzie, to Kreml nie będzie w stanie kontynuować wojny. Izolacja gospodarcza Rosji jest tak samo ważna, jak posiadanie milionów dronów. Polska, kraj leżący nad Morzem Bałtyckim, mogłaby zrobić więcej, aby zablokować rosyjską „flotę cieni". Oddzielna sprawa, że spodziewam się tutaj nowych działań. Przewiduję, że niedługo drony zatopią trzy statki „floty cieni" na przykład w rosyjskich portach w okolicach Sankt Petersburga i Noworosyjska na Morzu Czarnym.

Właśnie co ukraińskie podwodne drony zniszczyły rosyjski okręt podwodny w Noworosyjsku.
Tak to się zaczyna. Takie działania mogłyby poważnie utrudnić eksport surowców energetycznych z wykorzystaniem tych portów.

A co wiemy o Zachodzie po niemal czterech latach wojny? Drony nad Polską były strącone przez holenderski F-35. Lotniska w Jasionce strzegą niemieckie Patrioty. 10 tysięcy amerykańskich żołnierzy stacjonuje na terenie naszego kraju. Z drugiej strony Donald Trump demonstracyjnie okazuje lekceważenie Europie, kraje UE nie umieją się porozumieć w kwestii zamrożonych aktywów Rosji. Czy ta wojna jednoczy Zachód, czy raczej go dzieli?
Zachód jest do tej jedności zmuszony. Zmusza ją do niej z jednej strony agresja Rosji, a z drugiej strony polityka Trumpa. Amerykański prezydent i jego administracja nie postrzegają już Europy jako ważnego partnera, a jedynie jako partnera biznesowego. Widać wyraźnie, że Trump postrzega Europę jako nieistotną. Europejczycy w końcu zaczynają zdawać sobie sprawę z tego, że USA nie przyjdą jej z pomocą. Obawiam się, że Trump jest gotów sprzedać Ukrainę i Europę. Pech dla was. Wyraźnie widać, że Europa nie jest dla USA priorytetem, co zresztą uważam za podejście krótkowzroczne, ponieważ Europa jest największym partnerem handlowym Ameryki. Dla Stanów Zjednoczonych prawdziwym problemem stanie się też sytuacja, gdy Europa pogrąży się w większej wojnie, stanie się kontynentem niestabilności.

A może to po prostu cyniczna rozgrywka polityczna? Trump chce mieć partnera w Europie, ale chce, żeby ona jako partner była słabsza?
Europa była już słaba – nie trzeba było wojny z Ukrainą, żeby to dostrzec. Natomiast teraz Europa stała się bardziej zjednoczona. Oczywiście, nie oznacza to, że wszyscy doskonale się dogadują, choćby Węgry czy Słowacja stanowią prawdziwy problem. Nadal więc istnieje wiele wyzwań.

CV

Ben Hodges
Generał amerykańskiej armii w stanie spoczynku. Dowódca armii USA w Europie w latach 2014-2017. Wcześniej służył w Iraku w czasie II wojny w Zatoce Perskiej oraz w Afganistanie. Autor książki „Future War".

eprasa.pl 69b85a44d2

Dziennik Bałtycki
Piątek, 19.12.2025

Alicja Polewska

ŚWIĘTA. W PEWNYM MIEJSCU

Mamo!

- No!

- Nie mówi się no, tylko słucham...

Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć... - No słucham Cię?

- Zocha się drze.

- Gdzie?

- No nie wiem, tylko słychać, że piska.

- To poszukaj jej. Nasz dom to w końcu nie Wawel, nie zgubisz się. Weź tablet i ją zlokalizuj. Pewnie utknęła pod fotelem albo zatrzasnęła znowu drzwi od sypialni.

- Rany, jaka ona jednak głupia jest. Musi sprzątać?

- Musi, żebyś ty nie musiała. Słuchaj, a widziałaś gdzieś te światełka, które zawsze wieszam na półce w kuchni?

- Ja mam to wiedzieć?! Przecież nie było mnie przy tym, kiedy pakowaliście z ojcem dekoracje. Tyle tego zgromadziliście, że trudno się połapać.

Fakt, zebrało się kilka kartonów i jeszcze jakiś worek. O i tutaj w szafie. Co roku obiecuję sobie, że przy chowaniu świątecznych ozdób opiszę kartony, ale że zwykle na poświątecznych wyprzedażach coś dokupuję i odkładam „w pewne miejsce", scenariusz powtarza się ten sam - szukam, szukam, szukam.

Daleko mi (na szczęście!) do Griswoldów, ale uwielbiam te lekko kiczowate figurki rodem z „Dziadka do orzechów", mikołaje, ciuchcię z porcelany, domek z piernika i pachnące laski cynamonu. Do tego te wszystkich wieńce, latarnie, światełka i inne girlandy. I jeszcze poduszki. Wszędzie poduszki ze świątecznymi motywami. I koce. Zasłony w szkocką kratę. Pomarańcze nabijane goździkami. I oczywiście nasze pierniczki.

Pierwsze ciasto zarabiam zaraz na początku listopada. Według bardzo starego przepisu. Na miodzie gryczanym i cukrze muscovado. Z orzechami włoskimi i wysmażoną skórką pomarańczową. Czeka pod lnianą ściereczką aż na trzy dni przed Wigilią upiekę z niego trzy równe blaty. Jeszcze tylko powidła śliwkowe (bez cukru!) do przełożenia i hyc pod prasę z kilku ciężkich albumów i atlasów. Dwa dni później będzie pieczołowicie docinane na równe kostki i oblewane gorzką czekoladą.

Ale pierniczki...

- Przynieś odtwarzacz.

- Przecież wiem, ale pamiętasz, że w zeszłym roku ta płyta już nie chciała grać? Spotify włączę.

- No nie! Spróbuj, może się uda. Ma już 25 lat, ale zawsze przy niej pieczemy przecież. Tradycja!

- Jezuuu, uparta jesteś. Dobra. O! Gra! Znowu się udało.

Kuchnię wypełnią pierwsze dźwięki „Kolęd na koniec wieku" Preisnera. Ciasto powoli nabiera elastyczności pod palcami, pachnie imbirem, cynamonem, kardamonem. Z pudełka wyjmujemy stare foremki mojej babci i te nowsze, kupowane już z córkami. W ruch idzie wałek, wokół sypie się mąka.

- Włączyć wam piec?

- Co, nie możesz się doczekać?

- Przecież wiesz. Tak się zawsze zaczynają święta. A te twoje światełka znalazłem. Oczywiście były „w pewnym miejscu".

Tylko śniegu brak, ale spadnie kiedyś biały bielusieńki.

Adam Buła

O PSACH, KTÓRE MUSZĄ BYĆ WZIĘTE NA METROWY ŁAŃCUCH

Psy zostaną na łańcuchach? Nie dramatyzujmy. Że 40 „sprawiedliwych" z PiS to hipokryci - też mi nowość. Ale że do obrony swoich „nowych", prezydenckich racji odkopali ledwie półroczną trumnę tragicznie zmarłej kobiety - tak, to jest coś obrzydliwego po nowemu.

Zaczęło się od zwykłej manipulacji. Paweł Usiądek, wiceprezes Ruchu Narodowego, popełnił w poniedziałek, 15.12, obszerny wpis na portalu X. Przypomniał w nim sprawę pani Anny. Do tragedii doszło w maju w szpitalu w Bielsku-Białej. Gdy po cesarskim cięciu doszło do powikłań, w placówce - w której nie było nawet ginekologa - przez 12 godzin popełniono wszystkie możliwe błędy, a gdy wreszcie przewieziono panią Annę do szpitala wojewódzkiego, była już w stanie agonalnym.

Sprawa wywołała wtedy poruszenie w całej Polsce. Dlaczego konfederata przypomniał ją teraz? Może dlatego, że historia pasowała mu do końcowej pointy, że ta śmierć to „konsekwencja systemowej słabości opieki okołoporodowej". A odpowiedzią rządu Tuska na te problemy „jest likwidacja całych oddziałów porodowych".

O czym nie wspomniał Usiądek? Ano że Centrum Medyczne Esculap w Bielsku-Białej to była PRYWATNA placówka. I może jeszcze, że kontrakt z NFZ przyszli oskarżeni o medyczne zabójstwo dostali w końcówce rządów PiS, już gdy 2-tygodniowym ministrem zdrowia była Anna Sójka.

I to właśnie pani Sójka będzie kolejnym bohaterem historii. We wtorek po południu udostępnia bowiem wpis Usiądka, ale ze znacznie krótszym już komentarzem: „To jest prawdziwe piekło kobiet. 41-letnia kobieta umiera po cesarskim cięciu, bo na porodówce nie było ginekologa. Jednak Marszu Miliona Serc teraz już nie będzie. Zwijają naszą ochronę zdrowia...".

Potem pójdzie już piętrowo: Rafał Bochenek podbija wpis Sójki, nadpisując: „W szpitalu w Bielsku, na porodówce umarła kobieta, bo nie miała zapewnionej opieki medycznej! Tym się kończą rządowe cięcia kosztów na ochronie zdrowia!".

Jacek Sasin podaje dalej wpis Bochenka, podający wpis Sójki, dodając: „Rodzące kobiety umierają przez brak lekarzy w niedofinansowanych szpitalach. Hańba!". A za nim odezwie się reszta partii i jej trolli, w tym samym stylu. Przy tylu kaskadach mało kto dojdzie do oryginalnego wpisu Usiądka, gdzie przynajmniej były podstawowe fakty.

A zgubiliśmy już nie tylko, że placówka była prywatna, ale i że do tragedii doszło w maju. Tą drugą okoliczność będziemy gubić coraz dokładniej. Bo w propagandowej centrali PiS zapadła decyzja, że sprawa z Bielska-Białej idealnie się nada na „przykrywanie" czekającego nas głosowania nad vetem prezydenta do ustawy łańcuchowej. I to jest ta syfiasta historia, którą Wam chcę opowiedzieć.

Zaczęto w środę rano, równolegle w sieci i w Sejmie. W sieci Rafał Bochenek - rzecznik PiS, przypominam - wraca do sprawy o godz. 9.39, ale w tym kontekście, że rządowe media milczą o skandalu na bielskiej porodówce, >bo „pracownicy" rządowej (TVPINFO i TVN - przyp. red) wraz „ekspertami" rozmawiali o BÓLU PSÓW na łańcuchach... WYOBRAŻACIE TO SOBIE . Umiera kobieta, a oni chcą to zamieść pod dywan<.

Dokładnie w tym samym czasie na sejmowej mównicy poseł PiS Paweł Jabłoński grzmi pod adresem rządu: „wy chcecie, żeby to, co stało się w Bielsku-Białej, działo się w każdym szpitalu w całej Polsce" i wnosi o natychmiastową informację rządu „w tej skandalicznej sprawie".

I tak ustawiona w centrali „narracja" będzie chodzić, podbijana przez całą partię, aż do wieczornego głosowania nad ustawą łańcuchową.

I żadnemu z tych politycznych nekrofilów nie przeszkodzi, że pod ich wpisami internauci wciąż przypominają podstawowe fakty. Że nikt tej historii nie przemilczał. Że po błyskawicznym śledztwie prokuratury wszyscy winni śmierci pani Anny są już pod ciężkimi zarzutami. Że NFZ skasował kontrakt tej prywatnej placówce natychmiast, a wojewoda ostatecznie w grudniu wykreślił ją z listy podmiotów mogących świadczyć usługi medyczne.

Że problem z likwidowanymi oddziałami położniczymi w PUBLICZNYCH szpitalach nie wynika ze złej woli Tuska, tylko z demografii. I że tylko od 2020 do 2023 r., w końcówce rządów PiS, ubyło 38 oddziałów porodowych, a od 2014 niemal 70. Za rządów K15X zniknęło 18 kolejnych palcówek (do połowy 2025 r.). No ale to fakty, a w propagandzie nie chodzi o fakty.

Przynajmniej wiecie już, kto wymyślił, żeby zatańczyć na trumnie pani Anny, żeby ludzie nie gadali o psich łańcuchach. I szczerze - nie ma tak krótkiego łańcucha, do którego bym ich nie przywiązał z porządnym kagańcem.

Bo mają propagandową wściekliznę.

Z całą pewnością Pałac Prezydencki to nie jest miejsce, w którym nadal powinien stać Okrągły Stół. Miejscem, w którym Okrągły Stół powinien się znaleźć, jest muzeum - Muzeum Historii Polski. Mówimy o historii. Oddajemy Okrągły Stół historii

KAROL NAWROCKI, PREZYDENT POLSKI, 18 GRUDNIA 2025 ROKU

eprasa.pl 69b85a44d2

HISTORIA/FOTOGRAFIA

Dla miłośników architektury Lublina, choć nie tylko

W ramach Projektu Badawczego „Zniszczenia wojenne Lublina w latach 1939-1944" ukazał się album (w polsko-angielsko-niemieckiej wersji językowej) „Lublin zniszczony w latach 1939-1944 i (nie)odbudowany". Jego redaktorem jest Jacek Wołoszyn, a autorką opracowania fotograficznego Patrycja Gustaw.

Przed, w trakcie, po wojnie

Celem albumu - piszą autorzy - jest „ukazanie skali destrukcji dokonanej przede wszystkim przez Niemców w okresie ostatniej wojny światowej i pokazanie skutków, jakie zaistniały z tego powodu w krajobrazie miasta". Ponadto dokonanie porównania wyglądu wybranych obiektów zniszczonych we wrześniu 1939 r., w trakcie tzw. wysiedleń Wieniawy, w wyniku likwidacji dzielnicy żydowskiej, sowieckiego bombardowania w maju 1944 r. oraz w czasie walk o miasto w lipcu tego roku.

Sama kompozycja albumu opiera się na porównawczym układzie fotografii ułożonych w cyklach czasowych: przed wojną, w trakcie wojny, tuż po wojnie i współcześnie. Album podzielono na rozdziały odpowiadające poszczególnym etapom zniszczeń miasta. Główny podział terytorialny obejmuje Wieniawę, Stare Miasto oraz Podzamcze, czyli teren dawnego getta, obszar Krakowskiego Przedmieścia i placu Wolności.

Ikony pamięci zbiorowej

Tak przyjęty układ pozwala śledzić odrębną historię każdej dzielnicy, a zarazem dobrze pokazuje skalę strat w miejskiej tkance. Zaś przez bezpośrednie porównanie „dawniej i dziś" odbiorca lepiej rozumie konsekwencje wojny dla całego miasta. Może dostrzec zarówno bezpowrotną utratę pewnych obiektów, jak i ciągłość miejskiej tkanki tam, gdzie udało się ją odbudować.

Kryterium porządkowania materiału jest też symbolika. Preferowane były kadry miejsc i obiektów o znaczeniu historycznym, np. katedra, synagogi, rynek Starego Miasta. Takie fotografie - dowodzą autorzy - niosą ze sobą głębszy przekaz, stając się ikonami pamięci zbiorowej.

Zamiast banku dom towarowy

Przypatrzmy się pomysłowi autorów na przykładzie kamienicy przy ul. Kapucyńskiej 3. Dawniej mieścił się w niej Dom Bankowy Michała Morajnego, a w jednej z jej oficyn 15 marca 1903 r. urodził się poeta Józef Czechowicz. Na fotografii z lat 30. widać solidną dwupiętrową mieszczańską kamienicę o zróżnicowanym detalu, kutymi balkonami i przejazdem bramnym.

9 września 1939 r. w kamienicę uderzyła niemiecka bomba, rozłupując ją niemal na pół. Zrujnowana stała przez całą okupację, a po wojnie podjęto decyzje o jej nieodbudowywaniu. Na przełomie lat 50. 60. na jej miejscu (i częściowo na miejscu hotelu Victoria), wybudowany oszklony Pedet - Państwowy Dom Towarowy. Pierwsze zakupy w Pedecie, który uchodził wówczas za symbol luksusu, mieszkańcy zrobili w 1964 roku.

opr. margra

„Lublin zniszczony w latach 1939-1944 i (nie)odbudowany", wyd. IPN, Lublin 2025, cena 49 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

SANDRA KUBICKA

Przygotowuje mieszkanie

Dopiero co w plotkarskich mediach gruchnęła wiadomość, że modelka i jej mąż się rozwodzą, a już Kubicka zamieściła na Instagramie relację z przenosin z dotychczasowego domu do nowego mieszkania. Pokazała, jak rozkłada tekturowe pudełka i oznajmiła: „To jest moje nowe mieszkanie. Nikt nikogo nie wyrzucił, od razu tutaj ucinam wszystkie spekulacje. Nadal jesteśmy właścicielami domu. Ja tam jeżdżę, kursuję, sobie powoli przygotowuję to mieszkanie, bo dopiero jest świeże po remoncie, jeszcze pachnie farbą. Robię pokój Leosiowi, muszę tapetę mu tam nakleić, rozpakowuję, przygotowuję garderobę, nie śpieszy mi się. To była moja decyzja" - podsumowała.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Modelka Sandra Kubicka po rozwodzie przygotowuje nowe mieszkanie - ale się z tym nie spieszy

MAJKA JEŻOWSKA

Mogłaby nauczać

Ostatnio wszyscy internetowi influencerzy próbują swych sił w śpiewaniu. Do grona tego należy Julia Żugaj, która niedawno zaprezentowała swe wokalne umiejętności w „Twoja twarz brzmi znajomo". Jakby tego było mało wywijała również hołubce w „Tańcu z gwiazdami". Do tych popisów odniosła się w niedawnym wywiadzie Majka Jeżowska. - Myślę, że Julka ma talent do wielu rzeczy. Na przykład, gdy tańczyła na parkiecie, to było widać gołym okiem, że ona się tego nie uczy, że tańczyła od dziecka. Ale jeśli chodzi o stronę muzyczną, to myślę, że ja bym mogła ją wielu rzeczy nauczyć. Tylko nie wiem, czy ona chce - stwierdziła. I dodała: - Wszyscy mają parcie, żeby nagrywać płyty i śpiewać. A ja uważam, że aby śpiewać czy nagrać album, to jednak trzeba mieć coś więcej, trzeba mieć muzyczną osobowość - powiedziała w „Vivie".

KINGA RUSIN

Dochodzi do siebie

Kilka tygodni temu celebrytka złamała rękę. Nie wróciła jednak do Polski, tylko zakotwiczyła w Barcelonie, gdzie spędzi najbliższe święta. Ostatnio pochwaliła się na Instagramie, że przeczesuje miasto w poszukiwaniu eleganckich butików.

„Te święta będą dla mnie inne. Lekarze zabronili mi gotować czy piec potrawy świąteczne. Rehabilitacja ręki. Na razie więc przedświątecznie odbywam długie spacery po Maladze i Barcelonie. Słońce dobrze mi robi. Pogoda zachęca do tego, żeby się wystroić - zamiast stroić choinkę, czego też mi zabroniono. Ale w końcu nic bardziej nie poprawia kobietom samopoczucia niż moda" - napisała.

PAULINA MŁYNARSKA

Została opluta

Kiedyś była aktorką, potem prezenterką. W końcu kupiła i wynajmowała dom w Grecji, a teraz przeniosła się do Francji. Podczas niedawnej wizyty w Polsce, dała się namówić na wywiad Magdzie Mołek. Tam, słynąca z wyrazistych poglądów Młynarska, przyznała, że nieraz dostawała po głowie za swoje wypowiedzi. Przez pewien czas otrzymywała wręcz groźby. Raz było nawet gorzej. - Napluł na mnie facet. Stałam w samochodzie i pokazał mi, żebym odkręciła szybę. Myślałam, że on chce mi coś powiedzieć, a on charknął i mi plunął - zdradziła. Potem stwierdziła, że „ludzie są źli". Zaskoczona tymi słowami autorka podcastu uznała, że nie przystają one do założeń jogi, którą Młynarska od lat praktykuje. W odpowiedzi usłyszała, że „jeżeli jesteś wrednym, narcystycznym skursynem, to joga zrobi z ciebie jeszcze lepszego, wrednego, narcystycznego skur**syna".**

BLANKA LIPIŃSKA

Nic nie widziała

Autorka poczytnych erotyków od lat eksperymentuje z zabiegami chirurgii estetycznej. Ostatnio na jej InstaStories trafiła relacja z wizyty w zaprzyjaźnionej klinice, gdzie poddano jej twarz naświetlaniu przez trzy różne lasery. Lipińska pokazała się z kompresem na twarzy. „Jestem tak spuchnięta, że dowiedziałam się, jak to jest nic nie widzieć. A Paweł powiedział do mnie: „Tylko kobieta zniesie coś takiego dla wyglądu". True! Co wam mogę rzec, wyglądam dziś strasznie. I zupełnie nie jestem tym zaskoczona. To nie boli, tylko ciągnie i troszkę, w niektórych miejscach, piecze. Ale jak pokazali mi efekty tych laserów przed i po... Nie ma takiego dyskomfortu, który mnie przed tym powstrzyma" - orzekła.

EDYTA PAZURA

Była łakomym kąskiem

Ostatnio ktoś spytał żonę i menedżerkę słynnego aktora czy kiedyś weźmie udział w telewizyjnym talent-show. Pazura odparła: - Miałam propozycję udziału w „Tańcu z Gwiazdami" w 2009 r., ale wtedy Amelka była malutka, więc zrezygnowałam. Nie żałuję, bo rodzina jest dla mnie zawsze na pierwszym miejscu. Wtedy byłam łakomym kąskiem. Dzisiaj, w opinii publicznej, jestem po prostu nudną żoną Cezarego Pazury - podsumowała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dzisiaj poczujesz przypływ energii, ale działaj spokojnie. Horoskop dzienny ostrzega, że pośpiech może okazać się złym doradcą.

Ryby (19.02 - 20.03)
Ktoś poprosi Cię o pomoc. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że Twoja interwencja będzie nieodzowna.

Baran (21.03 - 19.04)
Rozmowy będą kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny na piątek radzi uważnie słuchać innych ludzi.

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje będą dziś silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny to wyraźna wskazówka, by zadbać o siebie i nie brać sobie wszystkiego do serca...

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Masz szansę zabłysnąć wśród znajomych, horoskop na dziś radzi jednak nie zapominać o innych i pozwolić im dojść do głosu.

Rak (22.06 - 22.07)
Porządkowanie osobistych spraw przyniesie Ci sporą ulgę. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by skupić się na detalach.

Lew (23.07 - 22.08)
Równowaga będzie wyzwaniem. Horoskop dzienny to wskazówka, by zaufać intuicji przy dokonywaniu wyborów.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja determinacja pomoże przełamać impas. Uważaj jednak na ostre słowa: horoskop na dziś ostrzega, że mogą zranić kogoś bliskiego.

Waga (23.09 - 22.10)
Chęć przygód doda Ci skrzydeł. Horoskop dzienny zapowiada, że przed Tobą dobry dzień na planowanie lub naukę czegoś nowego.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Obowiązki mogą Cię przytłoczyć, ale horoskop na dziś uspokaja, że systematyczność da dobre efekty.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Horoskop na dziś zapowiada, że nieszablonowe pomysły spotkają się z uznaniem. Nie bój się ich przedstawić, nawet jeśli są odważne...

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dzień sprzyja twórczości i spokojnym rozmowom.

Dziennik Bałtycki
www.dziennikbaltycki.pl

Redaktor naczelny **Maciej Sandecki**,
Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski**,
Dyrektor Sprzedaży Makroregionu Pomorze **Ewa Żelazko**,
Dyrektor marketingu oddziału **Robert Gromowski**

Redakcja, ul. Połęże 3 , 80-720 Gdańsk
redakcja@prasa.gda.pl, internet@prasa.gda.pl
Kolportaż: 58 728 08 17
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikbaltycki.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 69b85a44d2

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 23 utworzą rozwiązanie – przysłowie wietnamskie.

eprasa.pl 69b85a44d2

Mistrz Oceanman nie boi się lodu

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

Pierwsze kroki stawiał na basenie w Bytomiu, a teraz świetnie radzi sobie w oceanie. Właśnie przywiózł dwa srebrne medale z Dubaju z mistrzostw świata w pływaniu na wodach otwartych.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE M. TOMASZOWSKIEGO

Michał Tomaszowski z grudniowych zawodów Oceanman w Dubaju przywiózł dwa srebra

Michał Tomaszowski swoją przygodę z pływaniem zaczął blisko 16 lat temu na basenie w Bytomiu-Miechowicach.

- Miałem siedem lat, gdy rodzice przyprowadzili mnie na pływalnię. Przez pierwsze cztery zajęcia bałem się wejść do wody, ale na piątych w końcu się odważyłem i zacząłem trenować w szkółce Delfinka Bytom - powiedział Tomaszowski.

Pochodzący z Nowego Chechła chłopak później ćwiczył na basenie w Tarnowskich Górach i Siemianowicach Śląskich, ale w końcu znudziły go mozolnie wykonywane na pływalni kolejne nawroty i zdecydował się spróbować swych sił w pływaniu na wodach otwartych.

- Mocno zachęcał mnie do tego mój trener z Tarnowskich Gór Tomasz Pąchalski, który namawiał nas do spróbowania pływania poza basenem. To on po raz pierwszy zabrał nas na zawo-dy na wodach otwartych i dzięki niemu zdobyłem swój pierwszy medal mistrzostw Polski w open water. Trener zapraszał do naszego klubu różne osoby i dzięki temu poznałem Rafała Domeracki-ego, który uprawiał pływanie ekstremalne. Wtedy po raz pierwszy usłyszałem o pływaniu lodowym, ale wydawało mi się to zupełnie szalone - stwierdził Tomaszowski.

Tej ekstremalnej konkurencji pływak ze Śląska spróbował dopiero kilka lat temu. W 2022 r. mis-trzostwa świata w pływaniu lodowym odbywały się w Głogowie.

- Wystartował w nich mój kolega, który na wodach otwartych uzyskiwał na zawodach bardzo podobne czasy do mnie, i przywiózł z nich medal. Pomyślałem sobie, że też spróbuję. Miałem pół roku na przygotowania i w grudniu po starcie w mistrzostwach Polski dostałem powołanie do kadry na MŚ, w których pierwszy raz wystąpiłem w lutym 2023 roku - wspominał Tomaszowski.

W 2024 roku przyszły poważne sukcesy, bo z mistrzostw Europy przywiózł trzy złote medale, a w sumie siedem razy stawał na podium na zimnym basenie w Rumunii. Swoją klasę potwierdził w tym samym roku w MŚ w pływaniu lodowym na wodach otwartych zdobywając dwa tytułu mistrza świata w Tallinie i bijąc rekord globu w lodowatym Bałtyku.

- Na popularność pływania lodowego wpłynęła moda na morsowanie, choć jedyne co je łączy to zimna woda. By się przemóc i zanurzyć głowę trzeba się odpowiednio nastawić psychicznie. Po kilku minutach w takiej wodzie nie czuje się już nic, a ja pływałem w niej na dystansie 500 m. Czucie w rękach i nogach wraca dopiero po wyjściu z morza w saunie. Przygotowując się do takich startów trenuję nie tylko w basenie i na siłowni, ale także 1-2 razy w tygodniu po 15-20 minut w Jeziorze Chechło-Nakło - dodał Tomaszowski.

Pływak z Nowego Chechła w ubiegłym roku wyjechał do Hiszpanii i nie mogąc za bardzo trenować tam pływania lodowego skupił się na startach nawodach otwartych, w których najważniejszymi zawodami są mistrzostwa świata w pływaniu na wodach otwartych Oceanman rozgrywane w Dubaju. Przed rokiem wywalczył tam dwa srebrne medale w kategorii open, a teraz powtórzył ten wyczyn, choć konkurencja była ogromna, bo na starcie stanęło ponad 2,5 tysiąca pływaków reprezentujących blisko 100 krajów.

- Trudno porównać te dwie konkurencje, bo w pływaniu lodowym wchodzi się do wody na 5-6 minut, a w oceanie pokonuje się nawet 10 km dystans walcząc przy tym z falami, prąda-mi, wiatrem, a nawet zwierzętami morskimi, ale to też jest bardzo ciekawe. Rywalizując w Dubaju na dystansie 2 km przegrałem złoto o 0,7 sekundy, co tylko pokazuje jakie to są emocje - powiedział 22-latek.

Teraz pływak stawia sobie kolejne ekstremalne wyzwania.

- Płynąłem już z Helu do Gdyni na 18 km trasie, a latem przyszłego roku chcę pokonać 34 km dystans dzielący wyspę Santa Catalina od Los Angeles. To jedne z najbardziej ekstremalnych zawodów pływackich zaliczanych do prestiżowego cyklu „Ocean7". Przy okazji chcę zrobić coś dla innych i wystartować w nich w barwach jakiejś fundacji, by wspierać potrzebujących - dodał Tomaszowski. ©℗

0011454211

Z ogromnym żalem i smutkiem żegnamy

lekarza, specjalistę medycyny rodzinnej,

Ilonę
Burczyk-Zinkiewicz

wieloletniego Pracownika poradni POZ
Domu Medycznego „Jagiellońska" NCM Sp. z o.o,
oddaną lekarkę i człowieka o wielkim sercu.
Przez całe życie z zaangażowaniem niosła pomoc chorym,
łącząc profesjonalizm z empatią i szacunkiem
dla drugiego człowieka.
Jej oddanie, postawa etyczna i otwarte serce pozostaną
na zawsze w naszej pamięci.

Rodzinie

składamy serdeczne wyrazy współczucia
Koleżanki i Koledzy
z Nadmorskiego Centrum Medycznego

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłać kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń - **Gdańsk**, Połęże 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

ODKUPIĘ nieruchomość za gotówkę. 518-503-404

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

INNE

KWSP "Społem" w Malborku posiada lokal gastronomiczny przy ul. Pl.Słowiański 7 przeznaczony pod wynajem na działalność gastronomiczną. Powierzchnia lokalu - 172 m². Lokal wyposażony jest w urządzenia gastronomiczne. Informacje szczegółowe udzielamy pod nr tel. - 603 758 176.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Motoryzacja

SAMOCHODY OSOBOWE- SPRZEDAM

POLONEZ Caro, 1.6, 1999r., zielony, garażowany, pierwszy właściciel, stan dobry, 604-844-769

SAMOCHODY OSOBOWE- KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone kupię zaniedbane powypadkowe. Najlepiej płacimy, całe pomorskie 514-514-610

Praca

ZATRUDNIĘ

PRACA dla opiekunów osób starszych w Niemczech i Holandii, stawki do 2300 euro na rękę + premie, ubezpieczenie, bezpłatny transport. Tel. 539 090 863

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE -dachy, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie; 517-744-487

GENERALNE Remonty 888-988-912

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www. sufitex.pl

ŻALUZJE. Rolety 501-005-692

OGRODNICZE

WYCINKA drzew i samosiej tel. 723-894-857

Różne

SKUP KSIĄŻEK, 668-571-329

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Matrymonialne

BIURO "Serduszka Dwa" 883-783-782

REKLAMA 0011246076

dziennikbaltycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godzinach 8.30-15.30

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń, **Gdańsk, Połęże 3, tel. 58/300 32 11**
- drogą mailową: **nekrologi@prasa.gda.pl**
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń **ibo.polskapress.pl**
- w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
  - **PPU Zieleń, Gdańsk, Partyzantów 76 www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73**
  - **ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31 tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl**
  - **Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl**

nekrologi.net

eprasa.pl 69b85a44d2

Dziennik Bałtycki
Piątek, 19.12.2025

PLEBISCYT SPORTOWY 2025. Zagłosuj i wspieraj swoich faworytów w wojewódzkim etapie naszej akcji specjalnej

Zbliżający się koniec roku to czas refleksji i podsumowań, ale też idealny moment, by wskazać tych, którzy w minionych miesiącach zachwycili talentem, determinacją i pasją na sportowych arenach.

Sukces sportowy to nie zawsze liczba medali, szereg pucharów na półce czy ściana wypełniona dyplomami, to także droga pełna wyrzeczeń, codziennej pracy nad sobą i pokonywanie własnych słabości. I właśnie to doceniamy w Plebiscycie Sportowym: nie tylko wyniki, statystyki i liczby, ale serce i zapał do sportu.

Zakończyliśmy już etap powiatowy, a teraz czas, by najlepsi zawodnicy wzięli udział w rywalizacji na szczeblu wojewódzkim. A zdecydowanie jest o co walczyć! Bo stawką jest nie tylko zaszczytny tytuł, medal lub puchar, ale także nagroda finansowa oraz możliwość reprezentowania naszego regionu w skali kraju.

Każda kategoria pozwala wyróżnić tych, którzy swoją pasją i pracą zasługują na szczególne uznanie. Możemy docenić sportowców, którzy nie tylko osiągają znakomite wyniki, ale także inspirują innych; trenerów, którzy potrafią wydobyć z zawodników to, co najlepsze; talenty sportowe, które mimo młodego wieku zachwycają umiejętnościami i determinacją; wreszcie drużyny, które są dumą lokalnych społeczności.

A to, kto stanie na podium Plebiscytu Sportowego w naszym województwie i awansuje do ogólnopolskiego finału, zależy tylko od Państwa głosów. Prezentujemy więc aktualnych liderów głosowania i zachęcamy do wspierania swoich faworytów w każdej z kategorii.

Sportowiec Roku,
Karolina Napiórkowska, biegi, Kwidzyn Biega

Sportowiec Roku,
Paulina Szumska, piłka siatkowa, TPS Czarni Słupsk

Sportowiec Roku,
Nikola Lipkowska, piłka nożna, UKS Orlik Przodkowo

Sportowiec Roku,
Jan Łęcki, nordic walking, WłóczyKije Gdynia

Sportowiec Roku,
Wiktor Adaszewski, biegi ocr i kalistenika

Sportowiec Roku,
Dawid Moska, biegi przełajowe, CRiWWRE

Sportowy Talent Roku,
Nikodem Zemło, Karate tradycyjne, Karate Klub Gdynia

Sportowy Talent Roku,
Zuzanna Walkusz, piłka nożna, AP Jedynka Reda

Sportowy Talent Roku,
Nikodem Pałasz, Drift - jazda samochodem w kontrolowanym poślizgu

Trener Sportowy Roku,
Mariusz Baran, trener personalny, Mario Team

Trener Sportowy Roku,
Igor Opoczka, kick-boxing, Klub Kickboxingu MAXIMUS

Trener Sportowy Roku,
Adrian Winiarczyk, judo, UKS Piast Wrzeście

PATRON PLEBISCYTU SPORTOWEGO

KRAJOWE ZRZESZENIE LUDOWE ZESPOŁY SPORTOWE

POWIAT SŁUPSKI

POZNAJ LIDERÓW

Oto aktualni liderzy w wojewódzkim etapie plebiscytu

SPORTOWIEC ROKU - KOBIETY

1. **Karolina Napiórkowska,** biegi, Kwidzyn Biega
2. **Paulina Szumska,** piłka siatkowa, TPS Czarni Słupsk
3. **Nikola Lipkowska,** piłka nożna, UKS Orlik Przodkowo

SPORTOWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI

1. **Jan Łęcki,** nordic walking, WłóczyKije Gdynia
2. **Wiktor Adaszewski,** biegi ocr i kalistenika
3. **Dawid Moska,** biegi przełajowe, CRiWWRE

SPORTOWY TALENT ROKU

1. **Nikodem Zemło,** Karate tradycyjne, Karate Klub Gdynia
2. **Zuzanna Walkusz,** piłka nożna, AP Jedynka Reda
3. **Nikodem Pałasz,** Drift - jazda samochodem w kontrolowanym poślizgu

TRENER SPORTOWY ROKU

1. **Mariusz Baran,** trener personalny, Mario Team
2. **Igor Opoczka,** kick-boxing, Klub Kickboxingu MAXIMUS
3. **Adrian Winiarczyk,** judo, UKS Piast Wrzeście

DRUŻYNA ROKU

1. **LKS Sokół Wyczechy,** piłka nożna
2. **Akademia Piłkarska Koleczkowo,** piłka nożna
3. **Salos Brusy,** piłka nożna

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na stronie:
www.dziennikbaltycki.pl/plebiscyt-sportowy

eprasa.pl 69b85a44d2

Lewandowski negocjuje letni transfer do Chicago Fire

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Polski napastnik Barcelony i kapitan reprezentacji Polski Robert Lewandowski odbył pozytywne rozmowy w sprawie transferu do klubu Major League Soccer - Chicago Fire.**

Gwiazdor reprezentacji Polski Robert Lewandowski próbuje dogadać się z Barceloną w sprawie przedłużenia konktraktu, który wygasa mu z końcem sezonu.

Chce zostać w Barcelonie, ale ta się nie kwapi

„Lewy" upoważnił swojego agenta Piniego Zahaviego, aby poinformował władze „Blaugrany", że gotowy jest na znaczne obniżenie wynagrodzenia (obecnie ma jeden z najwyższych kontraktów w drużynie, sięgający 26 milionów euro rocznie) i pełnienie roli rezerwowego w kolejnym sezonie, ale szefostwo Barcy nie spieszy się z zawarciem porozumienia, dając Robetowi do zrozumienia , że wszystko zależeć będzie od jego postawy do zakończenia obecnej kampanii.

37-latek, nie mając konkretnej odpowiedzi z „Dumy Katalonii", próbuje zabezpieczyć swoją przyszłość po ewentualnym opuszczeniu Barcelony latem nadchodzącego roku. Jed-ną z opcji miałby być transfer do klubu MLS, a konkretnie skupiska największej Polonii w Stanach Zjednoczonych - Chicago.

Otwarty na transfer do ligi amerykańskiej

Źródła poinformowały, że Lewandowski jest otwarty na transfer do Chicago Fire i kwestia jego wynagrodzenia nie powinna stanowić problemu.

FOT. AP/EASTNEWS

Robert Lewandowski ma o czym myśleć, siedząc na ławce rezerwowych Barcelony

Choć „Lewy" ma inne opcje poza pozostaniem w Barcelonie (wybór klubu w Saudi Pro League, a także AC Milan czy Atletico Madryt), transfer do amerykańskiej MLS wydaje się całkiem realny.

Klub Fire, który w tym sezonie po raz pierwszy od 2017 roku awansował do fazy play-off MLS, umieścił go na swojej „liście odkryć", co oznacza, że żaden inny klub w lidze nie może pozyskać Polaka bez zapłacenia mu opłaty.

Inter Miami również był łączony z Lewandowskim, ale dopóki figuruje on na liście, „Czaple" nie mogą rozmawiać z Lewandowskim, ponieważ Fire jest pierwszą opcją, gdyby Robert zdecydował się kontynuować karierę w Ameryce.

W drużynie Interu Miami dowodzonej przez Lionela Messiego jedno z miejsc jest wolne po tym, jak Jordi Alba przeszedł na emeryturę po po pierwszym w historii zdobyciu mistrzostwa MLS.

Chicago Fire priorytetem wobec Interu Miami

Fire, które na początku tego roku próbowało również pozyskać Neymara Juniora i Kevina de Bruyne, od co najmniej sześciu miesięcy traktuje Lewandowskiego priorytetowo. Byłby to strategiczny ruch, ponieważ Chicago ma największą polską społeczność w USA.

Chicago Fire to najbardziej polski klub w MLS. Z powodzeniem grały tam gwiazdy Biało-Czerwonych: pod koniec lat 90. Roman Kosecki i Jerzy Podbrożny, Piotr Nowak, który grał w „Strażakach" do 2002 roku, Tomasz Frankowski w 2008 roku, Krzysztof Król w 2010 roku, Przemysław Frankowski w latach 2019-2021 i ostatnio Kacper Przybyłko w latach 2022-2024.

Zasilenie Fire Lewandowskim można byłoby wykorzystać do zwiększenia zainteresowania klubem w podobny sposób, jak miało to miejsce w przypadku przybycia dawnej gwiazdy Tottenhamu Hotspur, Koreańczyka Son Heungmina, do Los Angeles FC czy byłego partnera „Lewego" z Bayernu Monachium - Niemca Thoma-sa Müllera do kanadyjskiego Vancouver Whitecaps minionego lata.

Anna Lewandowska już odwiedziła Chicago

Żona byłego napastnika Bayernu Monachium i Borussii Dortmund, Anna, odwiedziła Chicago w zeszłym miesiącu podczas swojego pobytu w Stanach Zjednoczonych, co oznacza, że bardzo poważnie traktuje przeprowadzkę do stanu Ilinois.

Lewandowski strzelił 109 goli w 164 meczach dla Barcelony, dwukrotnie wygrywając La Ligę, odkąd dołączył do „Blaugrany" w 2022 roku na mocy czteroletniego kontraktu. W bieżącym sezonie zdobył 8 bramek w 17 występach, a jego drużyna ma 4 punkty przewagi nad Realem Madryt na szczycie tabeli La Ligi.

©℗

PSG sięgnęło po Puchar Interkontynentalny – szósty tytuł paryżan w 2025 roku

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Paris Saint-Germain triumfowało w Pucharze Interkontynentalnym FIFA - turnieju z udziałem najlepszych klubów poszczególnych konfederacji.**

W finale na Ahmed bin Ali Stadium w Katarze PSG pokonało w rzutach karnych Flamengo Rio de Janeiro 2:1.

Regulaminowy czas gry i dwie połowy dogrywki zakończyły się remisem 1:1. Gruziński zawodnik Chwicza Kwaracchelia strzelił gola dla PSG (38. minuta), bramkę dla Flamengo zdobył Jorginho (62. minuta, rzut karny).

W 78. minucie na boisku w paryskiej drużynie pojawił się Ousmane Dembele. Zwycięzca tegorocznych plebiscytów na najlepszego piłkarza - „Złotej Piłki" oraz „The Best FIFA" - nie zdołał jednak rozstrzygnąć meczu. Co więcej, 28-letni Francuz nie trafił też do siatki w serii rzutów karnych.

W PSG oprócz Dembele pomylił się też jego rodak Bradley Barcola. Skuteczni z jedenastu metrów byli Portugalczycy Vitinha i Nuno Mendes.

Francuska drużyna wygrała w rzutach karnych 2:1. Te fatalnie wykonywali jednak zawodnicy „Fla". Do siatki trafił tylko Urugwajczyk Nicolas de la Cruz w pierwszej serii. Rosyjski bramkarz PSG Matwiej Safonow obronił cztery rzuty karne!

PSG zostało trzecią drużyną w męskiej piłce nożnej w XXI wieku, która zdobyła sześć trofeów w jednym roku kalendarzowym: po Barcelonie w 2009 roku i Bayernie Monachium w 2020 roku.

W 2025 roku paryżanie zdobyli mistrzostwo Francji, Puchar Francji, Superpuchar Francji, Ligę Mistrzów i Superpuchar Europy.

Jedynym trofeum, którego nie udało się zdobyć PSG, był tytuł klubowych mistrzostw świata. W finale tego turnieju w lipcu PSG przegrało z Chelsea Londyn 0:3.

©℗

FOT. EPA/PAP

Zespół Paris Saint-Germain celebrujący zdobycie Pucharu Interkontynentalnego 2025 w Katarze

Czas na Engelberg. Z tego miejsca Polacy mają dobre wspomnienia

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. **Od piątku do niedzieli w Engelbergu rozgrywany będzie Puchar Świata. W programie są po dwa konkursy kobiet i mężczyzn, a w stawce oczywiście nie zabraknie Polaków.**

Engelberg w kalendarzu Pucharu Świata od lat jest tuż przed świętami Bożego Narodzenia (w kategoriach sportowych - przed Turniejem Czterech Skoczni). Ten ośrodek dobrze kojarzy się naszym skoczkom i kibicom, bo sukcesów tam Biało-Czerwoni odnosili sporo. Bywało i tak, że początek sezonu się nie układał, a akurat w Szwajcarii następował przełom. Aż 10 razy na podium stawał Kamil Stoch (wygrał 2 konkursy), 5 razy Adam Małysz (1 zwycięstwo), 4 razy Piotr Żyła (bez wygranej) i dwukrotnie Dawid Kubacki. Ten ostatni okazał się najlepszy w 2022 r. - to ostatni znaczący wynik Polaków w tym miejscu.

Do Engelbergu trener Maciej Maciusiak wysłał tę samą szóstkę, co ostatnio do Klingenthal. Zawody w Niemczech przyniosły rozczarowanie, bo tydzień wcześniej w Wiśle Polacy wreszcie załapali się do czołowej dziesiątki i liczyliśmy, że pójdą za ciosem. Tak się nie stało: Biało-Czerwoni skakali bardzo nierówno.

Stabilną dyspozycję zagubił Kamil Stoch - wcześniej walczył o miejsce w „10", często plasował się w TOP 15, a w kwalifikacjach potrafił być nawet 4. Później jednak zaczął mieć problemy z awansem do drugiej serii (a Wiśle nie przebrnął eliminacji). Poziom trzymał Kacper Tomasiak. Debiutujący w PŚ młody skoczek punktował w każdym konkursie PŚ, aż do Klingenthal. Trzeba jednak pamiętać, że to nie na nim powinna spoczywać presja wyniku. Lepiej z nią radzić sobie powinien doświadczony Piotr Żyła, on jednak skacze „w kratkę". Jeśli trafi na „dobry" dzień, to może włączyć się nawet do walki o podium.

Pozostała trójka - Maciej Kot, Dawid Kubacki i Paweł Wąsek - nie dała na tyle mocnych sygnałów, by liczyć na ich znaczące wyniki. A może akurat teraz sprawią sobie i kibicom świąteczny prezent?

Rok temu, podobnie jak w całym sezonie, na Gross-Titlis-Schanze rządzili Austriacy: oddali rywalom tylko jedno miejsce na „pudle" (3.). Zwyciężyli Jan Hoerl i Daniel Tschofenig. Teraz faworytem numer jeden jest Domen Prevc. Słoweniec był na podium sześciu ostatnich konkursów, cztery poprzednie wygrał, momentami wręcz deklasując rywali.

W Engelbergu dwa konkursy rozegrają także panie. Polska wystąpi w takim samym składzie: Anna Twardosz, Pola Bełtowska i Nicole Konderla-Juroszek.

Program PŚ w Engelbergu

Piątek, 19 grudnia
11:30 - trening kobiet;
13:45 - trening mężczyzn;
15:45 - kwalifikacje mężczyzn.

Sobota, 20 grudnia
12:00 - kwalifikacje kobiet;
13:00 - konkurs kobiet;
15:00 - seria próbna mężczyzn;
16:00 - konkurs mężczyzn.

Niedziela, 21 grudnia
10:15 - kwalifikacje kobiet;
11:30 - konkurs kobiet;
14:30 - kwalifikacje mężczyzn;
16:00 - konkurs mężczyzn. ©℗

eprasa.pl 69b85a44d2

SPORT

www.sportowy24.pl

KOSZYKÓWKA

Mistrzynie Polski rozgromione w Gdyni na pożegnanie z Europą.

Koszykarki VBW Gdynia wysoko przegrały z zespołem Castors Braine 54:91 (9:24, 15:15, 12:25, 18:27) w 1/16 finału EuroCup w gdyńskiej hali Polsat Plus Arena. Mistrzynie Polski przegrały także pierwsze spotkanie w Belgii 83:90 i pożegnały się z europejskimi rozgrywkami. Osłabiona kadrowo drużyna z Gdyni zagrała w tym sezonie osiem meczów w europejskich pucharach i wszystkie przegrała.

VBW Gdynia: Jones 13, Wrzesiński 12, Jakubiuk 11, Ułan 4, K. Maj 2 - Wysocka 8, Zalewska 4, A. Maj, Szer.

(stan)

UNIHOKEJ

Polska dziewiąta na mistrzostwach świata.

W reprezentacji zagrało dziewięć zawodniczek z klubu JohhnyBros Olimpia Osowa Gdańsk. Polki były blisko awansu do czołowej „8".

(stan)

Arka zimą zmieni się kadrowo

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Arka Gdynia jesienią spisała się na tyle dobrze, że rok zakończyła na bezpiecznym miejscu w tabeli PKO Ekstraklasy.**

Żółto-niebiescy muszą jednak zachować czujność i przygotować się na trudną rundę rewanżową, bo przewaga na strefą spadkową wynosi tylko jeden punkt, a nikt nie chce spaść z krajowej elity. Arka zatem musi się wzmocnić.

Jedno wyjaśniło się na starcie. Głównym ruchem wychodzącym mogło być odejście z Arki trenera Dawida Szwargi, który podczas ostatnich konferencji prasowych sugerował taką możliwość.

- Zobaczymy. To będzie nasza wspólna decyzja - odpowiedział tajemniczo szkoleniowiec na pytanie o swoją przyszłość w zespole żółto-niebieskich.

Szwarga spotkał się z prezesem Wojciechem Pertkiewiczem i panowie doszli do porozumienia, a więc trener będzie kontynuować swoją pracę w Gdyni. Wiele wskazuje na to, że w zmienionym składzie personalnym, bowiem w zespole dojdzie do pewnych ruchów kadrowych przed rozpoczęciem rundy rewanżowej.

W Arce zdają sobie sprawę z tego, że drużyna musi zostać wzmocniona, żeby z powodzeniem rywalizować w trudnej walce o utrzymanie w PKO Ekstraklasie. W Gdyni nie ukrywają, że priorytetem jest sprowadzenie środkowego obrońcy. Kolejne pozycje, na które trwają poszukania nowych zawodników, to napastnik, skrzydłowy oraz środkowy pomocnik.

Dwa nazwiska już się pojawiły w kontekście gry w Arce. Na środek obrony miałby zostać wypożyczony Ariel Mosór z Rakowa Częstochowa. Do gry w ataku klub prowadzi rozmowy z Vladislavsem Gutkovskisem. Łotysz już występował w PKO Ekstraklasie w barwach Bruk-Betu Termaliki Nieciecza oraz Rakowa i w sumie w 148 meczach w tych klubach strzelił 35 goli. Ostatnie występował w koreańskim Daejeon Citizen, ale po rozwiązaniu kontraktu jest wolnym zawodnikiem. Miałby być głównym konkurentem do gry w ataku dla Edu Espiau, który choć strzelił pięć goli z czego trzy w spotkaniu z Lechem, to jednak Arka potrzebuje bardziej skutecznego napastnika od Hiszpana.

FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Michał Marcjanik i Dawid Gojny mają propozycje gry z klubów pierwszoligowych

Jeśli chodzi o zawodników przychodzących, to jest jeszcze Oskar Kubiak. To akurat piłkarz żółto-niebieskich, który jesień spędził na wypożyczeniu do Sokoła Kleczew. 19-latek w 18 meczach strzelił 14 goli i dołożył cztery asysty. Ma polecieć z Arką na zgrupowanie do Turcji i wówczas zapadnie decyzja, czy wiosną znajdzie się w kadrze zespołu z PKO Ekstraklasy.

Skoro mają do Arki trafić nowi piłkarze, to muszą być też odejścia, aby zwolnić miejsce w składzie. Arka już wcześniej zakomunikowała, że wolną rękę w poszukiwaniu nowych klubów otrzymali Adam Ratajczyk, Szymon Sobczak, Przemysław Stolc oraz Hide Vitalucci. Z jednym zastrzeżeniem. Z Vitaluccim w Gdyni wciąż wiążą przyszłość, więc ten zawodnik dostępny będzie na wypożyczenie i już jest zainteresowanie kilku klubów z pierwszej ligi, chociażby z Polonii Bytom, Polonii Warszawa oraz ze Śląska Wrocław. Pozostałe nazwiska nie są zaskoczeniem, ponieważ ci zawodnicy nie byli w stanie wywalczyć sobie miejsca w składzie Arki, a trener Szwarga przeważnie nie widział dla nich miejsca nawet na ławce rezerwowych.

Na tym ruchy wychodzące z Arki wcale nie muszą się zakończyć. Pojawiło się bowiem zainteresowanie ze strony klubów z pierwszej ligi dwoma bardzo doświadczonymi zawodnikami żółto-niebieskich. Mowa o Michale Marcjaniku, którego chciałaby Miedź Legnica oraz kapitanie zespołu, Dawidzie Gojnym. Tym piłkarzom kontrakty wygasną z końcem obecnego sezonu. Łatwiej wyobrazić sobie odejście Gojnego, który chciałby wrócić na Śląsk. Marcjanik z kolei jest związany z Arką, a w tym sezonie wystąpił we wszystkich meczach. Trzeba trochę poczekać na rozstrzygnięcie tych rozmów i decyzje samych zawodników. ©℗

Lekcja hiszpańskiego w Ergo Arenie. Trefl nadrabiał walecznością

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. **Międzynarodowa plejada gwiazd koszykówki z najsilniejszej ligi Europy stawiła się w hali Ergo Arena.**

Faworyt grupy K FIBA Europe Cup mimo braku czterech zawodników nastawiał się na zwycięstwo z Energą Treflem Sopot. Dokonał tego, ale momentami musiał mocno się sprężyć na ostatnią kwartę. Dla Energi Trefla Sopot to druga przegrana w drugiej fazie europejskiego pucharu.

Drużyna z Murcji przyleciała do Gdańska bez czterech istotnych zawodników z rotacji. Trener Sito Alonso nie zabrał w podróż Devontae'a Cacoka, Lee Aaliyi, Toniego Nakicia oraz Dylana Ennisa. Nie wpływało to jednak na układ sił. Wciąż ewentualna wygrana Energi Trefla Sopot byłaby wielką niespodzianką. Hiszpanie, którzy na starcie drugiej rundy FIBA Europe Cup rozbili węgierski Falco Vulcano Energia KC Szombathely różnicą 30 punktów, mieli chrapkę na drugie zwycięstwo.

I demonstrowali to od samego początku środowego meczu w Ergo Arenie. Bardzo szybko wyjściowa piątka UCAM Murcia w komplecie zapisała zdobycze punktowe. Przyjezdni popisywali się skutecznością zza łuku. Sopocianie nie ustępowali jednak, nadrabiając walecznością.

Goście mogli liczyć na świetnie zestrojony celownik Michaela Forresta. Amerykański rozgrywający praktycznie się nie mylił. W ekipie Trefla wyróżniał się aktywny Mikołaj Witliński oraz będący w wysokiej formie Paul Scruggs. A ich energia jeszcze wzrosła po tym, jak w drugiej kwarcie żółto-czarnym udało się nieco odrobić straty.

FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Koszykarzom Energi Trefla Sopot zabrakło atutów, żeby pokonać silny zespół z Hiszpanii

Ciepło się zrobiło kibicom w końcówce trzeciej kwarty. Po „trójce" Kaspera Suurorga Energa Trefl przegrywał już tylko 58:59! W ten sposób nagrodzona została nieustępliwość koszykarzy prowadzonych przez trener Mikko Larkasa. A należy dodać, że na początku tej części byli 13 punktów na minusie względem gości z południa Hiszpanii.

UCAM nie zaprezentował jednak wszystkich swoich możliwości. Kubańczyk Howard Sant-Roos pokazał na początku czwartej odsłony, dlaczego nie można mu dawać swobody w ataku. Swoje dodawał Forrest, więc goście szybko znów odskoczyli na 11 punktów (67:78). W formie nie była trójka sędziowska, z Serbem Nemanją Ninkoviciem na czele, która zaczęła gwizdać w sytuacjach stykowych na niekorzyść Trefla. Nie zmienia to jednak faktu, że w ciągu 5 minut sopocianie zdobyli tylko... dwa punkty.

Trener Larkas wziął czas i od tego momentu Trefl zaczął śmielej sobie poczynać. Paliwa dodawał Kasper Suurorg, który wysunął się na lidera strzelców w zespole. Wynik stopniał do pięciu punktów straty (77:82). Hiszpanie jednak i wówczas uciekli, pokazując pełny wachlarz swoich rozwiązań ofensywnych.

- Myślę, że zdobyli zbyt dużo punktów po naszych stratach. Zdobyli 24, a to bardzo dużo. Mieliśmy w tym meczu kilka bardzo dobrych fragmentów, po których wracaliśmy do gry. Nie mogliśmy jednak zrobić nic więcej - ocenił Kasper Suurorg. ©℗

Energa Trefl Sopot - UCAM Murcia 77:93 (18:30, 26:21, 21:16, 12:26)

Trefl: Schenk 6, Scruggs 11 (1x3), Kacinas 5 (1), Goins 2, Witliński 12 oraz Suurorg 20 (3), Cowels 5 (1), Addae-Wusu 11 (2), Zapała 5

UCAM: Forrest 26 (6), Radebaugh 6, Raieste 10 (2), Hicks 6 (2), Cate 8 oraz Garcia 5 (1), Sant-Roos 22 (2), Falk, de la Torre, Diagne 10

Widzów: 1649

eprasa.pl 69b85a44d2